

Notatnik 1/2021 Polonistyczny



Studenckie
Koło Naukowe
Polonistów

ZDEZYNFEKOWANO

*Kwiaty ku pamięci Pani Profesor
Bożeny Chrzastowskiej*

Lekkie Pióro – literackie debiuty

Recenzje i opinie

*Pokaż mi twoje zarządzanie kryzysowe,
a powiem ci kim jesteś...*

Stańmy się częścią dzieła sztuki!

Krój – czcionka – font

Notatnik *Studenckie* Koło Naukowe Polonistów

Polonistyczny

Drodzy Czytelnicy,

oddajemy w Wasze ręce (na razie jedynie wirtualnie) pierwszy numer „Notatnika Polonistycznego” – pisma Studenckiego Koła Naukowego Polonistów Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

Czasopismo SKNP powstało jako platforma umożliwiająca wszystkim studentom Instytutu Filologii Polskiej dzielenie się swoją twórczością i pasją – do słowa pisanego, kultury, języka.

Ponieważ nasi autorzy reprezentują przeróżne dyscypliny, pasje i specjalizacje, wierzę, że każdy z Czytelników odnajdzie w piśmie coś dla siebie. W pierwszym numerze „Notatnika Polonistycznego” znajdziecie recenzje i studencką twórczość literacką – zarówno poetycką, jak i prozatorską. Przeczytacie o blaskach i cieniach zdalnej nauki, o wykorzystaniu nowych mediów w instytucjach kultury i zarządzaniu marką w sytuacji kryzysowej. Będziecie też mogli wrócić pamięcią do kilku wydarzeń, które odbyły się w naszym Instytucie jakiś czas temu, oraz zapoznać się z owocami pasji fotograficznej jednej ze studentek naszej uczelni.

Na łamach pisma pożegnamy również zmarłą w 2020 roku wybitną uczoną – Profesor Bożenę Chrzastowską.

Jako redaktor naczelna chcę serdecznie podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w powstanie „Notatnika Polonistycznego” – autorom tekstów, opiekunom sekcji czasopisma: prof. Agnieszce Waleckiej-Rynduch, prof. Januszowi Waligórze, dr. Patrykowi Szajowi, dr. Marcinowi Piątkowi oraz prof. Katarzynie Wądołny-Tatar, sprawującej opiekę nad SKNP; członkom redakcji pisma i redakcji działu „Lekkie Pióro”: Oli Szymoniak i Darii Jamróż.

Mam nadzieję, że niebawem znów przyjdzie nam podzielić się z Wami tekstami autorstwa naszych studentów na łamach kolejnych numerów „Notatnika Polonistycznego”.

Gorąco zachęcam wszystkich, którzy chcieliby opublikować teksty w naszym czasopiśmie, do nadsyłania ich na adres: notatnik.polonistyczny@gmail.com

Redaktor naczelna
„Notatnika Polonistycznego”
Małgorzata Folwarska

Numer 1 (1)/2021

Skład redakcji:
Małgorzata Folwarska – redaktor naczelna
Małgorzata Kozera
Julia Stoszevska
Justyna Tylek
Joanna Motyka

Projekt, opieka edytorska, skład i łamanie: Marcin Piątek
Korekta: Marcin Piątek, Martyna Gierlicka

Autorka komiksu na s. 21:
Aleksandra Pisz
Autorka zdjęć na s. 48-49:
Natalia Daniło



Studenckie
Koło Naukowe
Polonistów

Spis treści

Życie rzeczy (sprawozdanie z konferencji)	4
***** ***, czyli wulgaryzmy używane podczas Strajku Kobiet	5
Reklamy na Instagramie i TikToku	6
Pokaż mi twoje zarządzanie kryzysowe, a powiem ci kim jesteś...	8
Stańmy się częścią dzieła sztuki!	9
<i>Miss Americana</i> – szczere wyznanie czy fenomenalny zabieg PR-owy?	12
Jakie błędy językowe najczęściej popełniają studenci UP?	14
Tajemnice krojów pisma. Krój, czcionka czy font?	15
Na przekór zasadom – oceniam książki po okładce	16
Rudowłosa Ania w nowoczesnym wydaniu?	17
<i>Kuce z Bronksu</i> – „najgłupsza rzecz w historii” czy inteligentny gwałt na języku?	18
Komiks	21
Specjaliści od zdalnego języka polskiego	22
Kwiaty ku pamięci Pani Profesor Bożeny Chrzastowskiej	24
Od redakcji działu „Lekkie Pióro”	39
Lekkie Pióro / POEZJA	40
Lekkie Pióro / PROZA	42
Lekkie Pióro / biogramy	46
Fotografia	48

ŻYCIE RZECZY

Językowe, literackie, kulturowe konteksty i reprezentacje

(Sprawozdanie z konferencji naukowej)



Konferencja naukowa studentów i doktorantów zatytułowana *Życie rzeczy. Językowe, literackie, kulturowe konteksty i reprezentacje* została przygotowana przez Studenckie Koło Naukowe Polonistów Instytutu Filologii Polskiej w Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Odbывała się w dniach 22–23 (tj. czwartek–piątek) kwietnia 2021 roku.

Ze względu na zagrożenie epidemiczne wydarzenie miało miejsce na platformie Microsoft Teams. Łącznie wygłoszone zostały 34 referaty w 9 sekcjach. Mieliśmy okazję do wysłuchania prelegentów reprezentujących różne ośrodki w całej Polsce, tj.:

- Uniwersytet Pedagogiczny,
- Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu,
- Uniwersytet Łódzki,
- Uniwersytet Jagielloński,
- Uniwersytet Wrocławski,
- Uniwersytet Szczeciński,
- Uniwersytet w Białymstoku,
- Uniwersytet Ekonomiczny,
- Uniwersytet Gdański,
- Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach,
- Uniwersytet Papieski w Krakowie,
- Uniwersytet Rzeszowski,
- Uniwersytet Warszawski.

Liczba reprezentantów uczelni wyższych, którzy odpowiedzieli pozytywnie na zaproszenie do uczestnictwa w obradach, sprawia nam – przedstawicielom Uniwersytetu Pedagogicznego – ogromną radość. Nie spodziewaliśmy się tak pozytywnego odzewu, więc byliśmy mile zaskoczeni, że nasza konferencja zainteresowała tak wielu młodych badaczy z całej Polski.

W pierwszym dniu konferencji tematyka referatów skupiła się na takich obszarach humanistyki jak:

1. Proza Olgi Tokarczuk (i innych twórców) wobec rzeczy

Rzeczy, na które zwrócono uwagę w prozie Olgi Tokarczuk, pochodziły z utworów: *Opowiadania bizardne*, *Dom dzienny, dom nocny*, *Prawiek i inne czasy*.

2. Wojenne biografie rzeczy

Tematyka wojny omówiona została na podstawie następujących tekstów kultury: *Sól ziemi* Józefa Wittlina, twórczość Agaty Tuszyńskiej, opowieści o muzeum Auschwitz-Birkenau, literatura dla dzieci i młodzieży.

3. Rzecz-owe konteksty pre/modernizmu

Ten panel objął swym zakresem badanie twórczości Leona Płoszowskiego, Brunona Jasińskiego (*Nogi Izoldy Morgan*), jak również Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Stanisława Napierskiego.

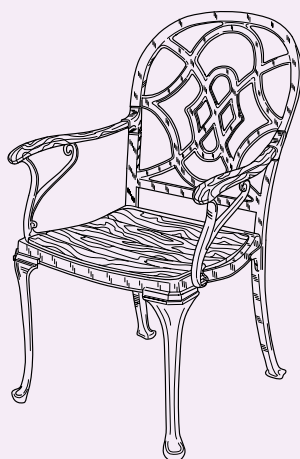
4. Garderoba, tekstylia, tkaniny – rzecz w sobie/rzecz na sobie

W tej części konferencji podjęto temat rzeczy w utworach Juliusza Słowackiego, Jona Klassena i w (pop) kulturowej rzeczywistości.

5. Ślad i obecność rzeczy

Ostatnia sesja pierwszego dnia obrad dotyczyła zaś dzieł Marcina Wichty i Doroty Kotas.

Czytając te krótkie opisy każdej z sekcji, możemy poczuć się tak, jakbyśmy doświadczali udziału w tej konferencji na nowo. Nietrudno zauważyć, że to wydarzenie było przepełnione refleksją nad istnieniem rzeczy w świecie. Tej analizy rzeczowości dokonywali referenci, ale to dyskusje, podczas których słuchacze zadawali pytania dopełniające te krótkie wystąpienia, stanowiły najważniejszą część wydarzenia. Można było również usłyszeć komentarze wzbudzające zastanowienie, pozwalające na chwilę się zatrzymać, pomyśleć, wnioskować. Pierwszy dzień konferencji bardzo mocno zapisał się w pamięci każdego uczestnika. Pojawił się ogrom emocji, wrażeń, ekscytacji – nawet nie samymi referatami, wydarzeniem, ludźmi, ale uzyskaniem poczucia, jak ważnymi elementami świata są rzeczy. Każda kolejna wypowiedź utwierdzała uczestników, że nie brak nam obojętności na przedmioty, które współistnieją z ludźmi we wszechświecie.



Drugiego dnia pojawiły się panele zatytułowane następująco:

1. Językowy obraz rzeczy

Referaty w tej części skupiły się głównie na twórczości Agnieszki Frączek, na warsztat wzięto również zaistnienie rzeczowości w świecie terapeutycznym i szkolnym.

2. Mediacje rzeczy

Ta część dostarczyła słuchaczom wiedzy na temat rzeczy w filmach animowanych, dziełach kinematograficznych, reklamach funeralnych, marketingu oraz sztuce murali i graffiti.

3. Odpowiednie dać rzeczy słowo – odpowiednią rzecz dać słowu, cz. I

Treść zawarta w tytule tego panelu dotyczyła twórczości Karola Wojtyły, Wiesława Myślińskiego oraz Arthura Conana Doyle’a

4. Odpowiednie dać rzeczy słowo – odpowiednią rzecz dać słowu, cz. II

Konferencję dopełniły rozważania wokół dzieł Orhana Pamuka, Pawła Huellego, Michała Witkowskiego oraz Doroty Masłowskiej.

Drugi dzień obrad nieco różnił się od poprzedniego. Referenci niejako dotykali sfery *sacrum* w nawiązaniu do *profanum* właśnie po to, aby słuchacze zdali sobie sprawę z tego, że rzeczy żyją również w ujęciu metafizycznym. To spotkanie z tajemnicą zbudowało w uczestnikach pewnego rodzaju napięcie, wzbudziło ciekawość, ale także wyzwoliło duchowość rzeczy.

Konferencja zatytułowana *Życie rzeczy. Językowe, literackie, kulturowe konteksty i reprezentacje* przyniosła referentom i słuchaczom mnóstwo radości, satysfakcji oraz dumy zarówno z siebie i innych, jak i z możliwości zorganizowania takiego wydarzenia mimo przeciwności losu. Jesteśmy głodni kolejnych spotkań, na których będziemy mogli dzielić się swoimi badaniami, poznawać nowe spojrzenia i uczyć się, wciąż na nowo. ■

***** ***, czyli wulgaryzmy używane podczas Strajku Kobiet a teoria relewancji (studium przypadku)

Wykład prof. dra hab. Bogusława Skowronka



31 marca 2021 roku odbyło się zdalne spotkanie sekcji komunikacji społecznej, retoryki i PR, w ramach którego wykład pt. ****** ***, czyli wulgaryzmy używane podczas Strajku Kobiet a teoria relewancji (studium przypadku)* wygłosił prof. dr hab. Bogusław Skowronek. Referat pierwotnie został wygłoszony 18 marca podczas IV Ogólnopolskiej Interdyscyplinarnej Konferencji Naukowej *Języka a media. (R)ewolucja języka i komunikacji we współczesnych mediach w dobie pandemii*.

Z uwagi na duże zainteresowanie tematyką wystąpienia oraz chęć wysłuchania wykładu Pana Profesora sekcja komunikacji społecznej, retoryki i PR zorganizowała ponowny odczyt rozprawy. Spotkanie poprowadziła prof. Agnieszka Walecka-Rynduch.

Artykuł prof. Skowronka był odpowiedzią na wydarzenia związane z Ogólnopolskim Strajkiem Kobiet. W związku z październikowym wyrokiem „Trybunału Konstytucyjnego”, który zaostrzył obowiązujące prawo aborcyjne, setki tysięcy osób brały udział w protestach w całym kraju. Strajk Kobiet mierzyl się nie tylko z zarzutami dotyczącymi samej aborcji, ale także tymi związanymi z wulgarnym językiem, jakim posługiwano się w trakcie zgromadzeń. Profesor

Skowronek w wygłoszonym referacie stanowczo bronił używania tego typu wyrażeń w trakcie tak istotnych wydarzeń. Swoje stanowisko uzasadniał m.in. wskazaniem na ich dosadny i ekspresyjny charakter, a także wytłumaczeniem różnego rodzaju struktur i procesów społecznych, które stanowią uzasadnienie do angażowania niektórych elementów języka. Autor referatu wyraźnie podkreślił także różnicę między posługiwaniem się wulgaryzmami w codziennej komunikacji a używaniem ich w trakcie Strajku Kobiet – strajku o tak nasilonym podłożu emocjonalnym.

Fascynujący charakter wykładu dało się odczuć nie tylko w samym wystąpieniu prof. Skowronka, ale także w trwającej kilkadziesiąt minut dyskusji, w której głos mógł zabrać każdy słuchacz. Ta część spotkania stała się okazją do naukowej polemiki, wygłoszenia swojego stanowiska, dopowiedzeń czy wyjaśnień, a sam jej temat – dotyczący zasadności posługiwania się wulgaryzmami – nadal pozostaje otwarty. Problematyka wulgaryzmów używanych podczas Strajku Kobiet w ujęciu językoznawczym okazała się atrakcyjna dla wielu osób – w spotkaniu wzięło udział ponad 100 studentów, pracowników UP oraz gości. ■

Reklamy na Instagramie i TikToku

Klaudia Lekka

Obecnie internet jest integralną częścią życia ludzi, a jego wpływ dostrzec można na każdym poziomie funkcjonowania. Umożliwia praktycznie nieograniczony dostęp do informacji i rozrywki, a także do komunikacji, zakupów czy reklamowania marek. Spore grono użytkowników internetu korzysta z portali społecznościowych, dlatego to właśnie social media stanowią obecnie jeden z najlepszych obszarów do promocji firm. Cel tych reklam nie różni się od takich, które obserwowane są w telewizyjnych blokach reklamowych, jednak forma znacząco wybiją się na ich tle, ponieważ znaczna część banerów promocyjnych w nowych mediach jest spersonalizowana pod zainteresowania odbiorcy. Prowadzenie marketingu w mediach przynosi znacznie więcej dodatkowych atutów i możliwości, ale także pułapek. Te wszystkie składniki sumują się na pozytywnie przeprowadzoną kampanię lub skazując ją na porażkę. To właśnie tym elementom chcę się przyjrzeć.

Promocja w internecie jest zasadniczo tania i łatwa dla przedsiębiorcy. Przede wszystkim do obsługi większości portali nie są potrzebne specjalne zdolności czy liczne kursy i szkolenia, ponieważ większość z nich jest bardzo intuicyjna. Wystarczy zadbać o zamieszczanie na profilu treści i przytępy zainteresowanych. Jedną z największych zalet, którą oferuje marketing społecznościowy, jest możliwość obserwacji odbioru przez ludzi. Na tej płaszczyźnie reklamy internetowe przewyższają to, co publikowane jest w prasie czy wyświetlane w telewizji, ponieważ te media nie udzielają informacji zwrotnej w tak łatwy sposób. Większość treści udostępnionych na portalach społecznościowych można skomentować, przekazać dalej, zareagować na nie. Daje

to przedsiębiorcy feedback odnośnie do tego, jakie zainteresowanie wzbudza dany post, kampania czy reklama, bez potrzeby przeprowadzania badań¹. Dodatkowo część portali udostępnia informacje o demografii, godzinach aktywności, lokalizacji, preferowanych treściach co ułatwia dotarcie do grupy docelowej, a algorytmy mogą usprawnić wyświetlanie u większej liczby nowych odbiorców.

Obecnie wiele reklam pojawia się na Instagramie. Część z firm promuje swoją działalność na własnych profilach, które niejednokrotnie połączone są ze sklepem internetowym, co znacząco usprawnia działania klientów. Aplikacja ta umożliwia firmom także promowanie swoich postów. Dzięki temu wybrane zdjęcie pojawia się na stronie głównej osób, które są potencjalnymi odbiorcami. Inna grupa przedsiębiorców stawia na promowanie produktów poprzez influencerów, którzy w postach lub za pomocą instastory rekomendują daną firmę bądź jej twory. Obserwatorzy stają się coraz bardziej wyczuleni na takie reklamy, potrzebują czegoś subtelnego, dlatego niektórzy z internetowych celebrytów zaprzeczają liczny współpracom, udając bezinteresowne reklamowanie produktów². Takie współprace przeważnie zaczynają się od sformułowań: „często pytacie mnie...”, „ostatnio kupiłam sobie...” czy „niedawno odkryłam...”, które tworzą sztuczne zainteresowanie i często kończą się kodem rabatowym. Dodatkowo może wpływać to

1 Jak reklamy w social media wpływają na odbiorców?, <https://nakatomi.pl/wplyw-reklam-w-social-media-na-odbiorce>, dostęp: 31.06.2021.

2 Jessica Meinhard, Jak to jest z tymi współpracami? Cała prawda o współpracach na instagramie, <https://www.shiningstar.pl/2021/02/jak-to-jest-z-tymi-wspolpracami-cala-prawda-o-wspolpracach-na-instagramie/>, dostęp: 31.06.2021.



niekorzystnie na autentyczność danego influencera. Przez taką „ukrytą” kampanię w krótkim czasie wiele blogerek utraciło wiarygodność, ponieważ w tym samym okresie duża grupa dziewczyn reklamowała identyczne produkty, używając jednakowych sformułowań, co tworzyło obraz wyreżyserowanych scenek i zniechęcało do zakupu produktów, a nie swobodną rekomendację wyrobów danej marki. Jednak nie tylko celebryci tracili na tak zorganizowanej kampanii. Znaczący wpływ na to miało właśnie duplikowanie i powielanie treści. Niekiedy reklamy pojawiały się post pod postem czy relacja po relacji, co tylko uwydatniało sztuczność marki i jej nachalność w promocji. Przez to reklama powoli zaczęła stawać się antyreklamą, ponieważ we wszystkich social mediach panował ogromny przesyt tymi samymi produktami. Sytuacje powtarzały się z kosmetykami do makijażu oraz pielęgnacji, odżywkami dla sportowców oraz suplementami, które pochodziły od jednej firmy matki. Spotykane są jednak wzajemne układy między firmą i instagramerami, które oznaczone są hasztagami np. #WSPÓŁPRACA czy #AD, aby być całkowicie fair ze swoimi obserwatorami.

Dostrzec to można u takich instagramów i youtuberek jak @billie_sparrow, @hania.es, @izabelapyz. Pierwsza z wymienionych blogerek podczas swojej współpracy z jedną z marek produkujących wegetariańskie jedzenie wielokrotnie zaznaczała, że jest to



reklama, jednak jej polecenia nie traciły na autentyczności. Dzięki temu każdy obserwator ma świadomość, jaki jest rodzaj relacji, a dodatkowo wpływa na uczciwość w oczach odbiorców. Budzi też świadomość, że osoba promująca markę jest jej pewna i nie musi ukrywać się za maską bezinteresownej porady. Jeżeli taki influencer poleca dany produkt, jednak nie oznacza go czy nie zaznacza, że jest to płatna współpraca, domyślać się można, że jest to naprawdę sprawdzone i przetestowane przez osobę bezinteresownie świadczącą o jakości swoim nazwiskiem.

W social mediach coraz częściej pojawiają się także współprace, które nazywane są *sly product placement*, czyli lokowaniem produktów w sposób nieoczywisty czy przebiegły³. Polega to na przedstawieniu produktu np. w tle lub w użytku codziennym. Często dana współpraca nie jest tajemnicą, ponieważ pojawiają się inne reklamy w mass mediach, jednak z pewnością wpływają na dobry wizerunek marki i celebryty. Zabiegi takie utwierdzają odbiorcę

3 Dawid Nowak, *Sly product placement, czyli lokowanie produktów w social mediach*, <https://lookkreatywni.pl/baza-wiedzy/sly-product-placement-lokowanie-produktu-w-social-media/>, dostęp: 31.06.2021.

w tym, że polecany produkt jest używany przez reklamującego. Najlepszym przykładem dla tego zjawiska jest post Roberta Lewandowskiego, który jest twarzą znanej marki kosmetyków pielęgnujących włosy Head&Shoulders. Na swoim instagramowym profilu zamieścił zdjęcie, na którym w tle widać szafkę, a w niej szampon tej właśnie marki. Innym wzorem wpisującym się w przebiegłe lokowanie produktów może być zdjęcie polskiej blogerki mody Maffashion, na którym pokazuje swoją stylizację, a w jej ręce pojawia się charakterystyczna szklana butelka z logiem Coca-Coli.

Coraz częściej przedsiębiorcy skłaniają się ku aplikacji TikTok, która rozwija się niezwykle tempem. Jest to doskonały sposób na dotarcie do młodej publiczności, ponieważ aż 80% użytkowników to młodzież. TikTok udostępnia firmom cele reklamowe z różnych kategorii. Dzięki temu można stworzyć kreatywną, modną kampanię w postaci filmików z muzyką, która pozwoli dotrzeć do docelowej grupy osób. Tematyka treści jest różna, od lipsynców, przez poradniki do challegne'y, a nawet krótkich vlogów. Marki często zachęcają odbiorców do nagrywania video z wcześniej wymyślonym, specjalnym hasztagiem, melodią czy układem tanecznym. W ten sposób aktywują społeczność i docierają do coraz więcej publiczności⁴. Aplikacja umożliwia przedsiębiorcom wykupienie reklamy, która – oczywiście w postaci filmu – pojawi się jako pierwszy tiktok na stronie głównej lub jako jedno z video wśród zwykłych twórców, a tylko jedno kliknięcie w nią przenosi na profil marki. Z możliwości tej korzystają takie marki jak Bielenda, Soraya, Zalando, Subway czy YouTube. W znacznej części wymienione firmy, aby stworzyć video reklamujące ich produkty, wykorzystują opłacanych aktorów czy modeli, co wiąże się z powtarzalnością jednego lub kilku filmów. Inaczej postąpiła światowa knajpa – Subway. Minutowe klipy pojawiające

4 TikTok Ads, <https://www.ideoforce.pl/e-marketing/reklama-w-social-media/tiktok-ads/>, dostęp: 31.06.2021.

się na ich tiktokowym profilu angażują wielu twórców kreatywnych z tej aplikacji. Każdy z filmów opiera się na zbliżonej treści i tych samych przekąskach serwowanych w restauracji, jednak podobieństwo nie jest tak rażące jak w przypadku nachalnych kampanii na Instagramie. Jednak na TikToku znajdziemy także inne, mniejsze marki, które pokazują życie w firmie, usprawniają kontakt z konsumentami i odpowiadają na najbardziej nużące pytania klientów. Z takie formy promocji marki chętnie korzysta Cosibella, sklep z profesjonalnymi kosmetykami do pielęgnacji. Na ich profilu znajdują się liczne porady dotyczące dbania o skórę i stosowania produktów, które dostępne są w ich sklepie, a także informacje o składach w przystępnej dla wszystkich formie⁵. Dodatkowym atutem profilu Cosibella jest to, że prowadzą go dyplomowane kosmetyczki, co utwierdza odbiorców w przekonaniu o dokładnej znajomości tematu tajników pielęgnacji.

Media społecznościowe dają możliwość kontaktowania się z potencjalnymi konsumentami oraz odkrycie sposobu na kreatywne dotarcie do nich. Jest to niezwykle pomocny sposób podczas dostosowywania się do rynku, ulepszania swoich produktów i relacji z klientami, poprzez wchodzenie z nimi w interakcje, zadawanie pytań czy sprawne odpowiedzi na komentarze i wiadomości⁶. W przyszłości, kiedy pojawi się problem, może zapobiec to umieszczaniu negatywnych opinii w forach i zachęci do wyjaśnienia sytuacji bezpośrednio z marką. Social media w dużej mierze pozwalają na ukazanie „ludzkiej twarzy” marki, budowanie zasięgu, jego umacnianie oraz skracanie dystansu z klientelą, przez co odbiorcy identyfikują się z produktem danej firmy, a nawet w pewien sposób do niej przywiązują. ■

5 Joanna Ceplin, *4 zasady planowania marketingu w social media*, <https://www.youtube.com/watch?v=PYmBF4ZzA4I>, dostęp: 31.06.2021.

6 Łukasz Kosuniak, *Social Media Marketing*, https://www.growinternational.eu/pl/baza-wiedzy_social_media_marketing#Punkt1, dostęp: 31.06.2021.

Pokaż mi twoje zarządzanie kryzysowe, a powiem ci, kim jesteś...

Paulina Łyszko

Pandemia COVID-19 pokazała, jak ważne jest skuteczne zarządzanie kryzysowe. Jednak w jaki sposób sobie z nimi radzić? Co zrobić, aby jak najlepiej przygotować się na wszelkie ewentualności? Jakich błędów nie popełniać?



Kryzysy w public relations są nieuniknione

Kryzysy wizerunkowe w PR, wbrew pozorom, są częstym zjawiskiem i dotyczą wielu aspektów działalności przedsiębiorstwa czy osoby publicznej. Niekończąco powiązane są z ekstremalnymi sytuacjami, takimi jak pandemia czy katastrofizm. Zwykle odnoszą się do pozornie prozaicznych błędów firmy i jej nieskutecznej komunikacji. Powszechność mediów społecznościowych przyczyniła się do ich większej, częstszej i przede wszystkim szybszej zauważalności. Internet działa błyskawicznie...

Oczywiście warto przygotować się na potencjalne zagrożenia i mieć opracowany plan działania. Nie możemy przygotować się jednak na wszystko. Możemy jednak spróbować! Podejście do kryzysu mówi wiele o danym przedsiębiorstwie i skutecznie może zrazić do niego klientów.

Kryzysowy zawrót głowy, czyli rok 2020 w pigułce

Rok 2020 obfitował w wiele niespodzianek. Według rankingu Kryzysometr 2020/2021, który sporządziła agencja Alert Media Communications w oparciu o głosy ponad stu dyrektorów zajmujących się branżą komunikacji, rzeczników prasowych i menedżerów, na pierwszym miejscu w rankingu kryzysów związanych ze sferą publiczną znalazł się Kościół katolicki, który nadszarpnął swój wizerunek tuszowaniem księży pedofili. Co najciekawsze, na kryzys ten w 2020 roku zagłosowało 64% respondentów,

a w roku poprzednim (2019) na kryzysy wizerunkowe związane z Kościołem katolickim głosowało 45%.

Drugie miejsce w kategorii kryzysów społecznych, zajął Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej. Zagłosowało na niego aż 42% respondentów. Podium zamykał Jacek Sasin, który wydał 70. mln na wybory, które się nie odbyły. Zagłosowało na niego aż 37% głosujących.

Na miejscu czwartym uplasowała się radiowa Trójka (29%) – za konflikt związany z odchodzeniem dziennikarzy ze stacji, który rozpoczęła sprawą Marka Niedźwiedzkiego oraz niewyemitowania utworu Kazika Staszewskiego. Miejsce piąte zajął Łukasz Szumowski za kontrowersje wokół kupna maseczek i respiratorów (28%), z kolei szóste Jarosław Kaczyński – za nagranie wideo dotyczące wyroku TK oraz Strajk Kobiet (18% głosujących).

Miejsce siódme także należało do Jarosława Kaczyńskiego, a zostało mu przyznane za wizytę na Powązkach, gdy zamknięto komentarze (17% głosujących). Miejsce ósme zajęła Joanna Lichocka (11%) za pokazanie środkowego palca po głosowaniu, które dotyczyło przeznaczenia 2 mld zł na TVP; miejsce dziewiąte z 9% głosów otrzymało miasto Kraśnik, które obwołało się strefą wolną od LGBT, a stawkę zamykał na miejscu dziesiątym Rafał Trzaskowski i Urząd Miasta Stołecznego Warszawy z 7% głosów – za ponowną awarię oczyszczalni Czajka.

W Rankingu Największych Kryzysów Wizerunkowych Roku pierwsze miejsce

zajął portal Wirtualna Polska (z 43% głosów respondentów) za teksty fikcyjnych dziennikarzy oraz zarzuty dotyczące powiązań firmy z Ministerstwem Sprawiedliwości. Drugie miejsce z 38% głosów zajęła, należąca do Jessiki Mercedes, firma odzieżowa Veclaim za aferę metkową. Trzecie miejsce należało do Anny Lewandowskiej (zagłosowało na nią 31% osób) w związku z filmikiem, na którym przebrała się za osobę otyłą, oraz grożeniem pozwem Mai Staśko, która odniosła się do sytuacji.

Miejsce czwarte należało do Moliera 2 za kontrowersje wokół akcji #DzieńSzpilek (30% głosów). Piąte miejsce z 26% głosów zajął mBank za wyciek danych klientów i wysyłkę testowych powiadomień typu *push*. Miejsce szóste należało do Radia Nowy Świat za odejście prezesa – Piotra Jedlińskiego – który na forum publicznym w sposób uwłaczający wypowiadał się na temat Michała Sz. (Margot). Na ten kryzys głosowało 12% osób.

Siódmą pozycję zajął program *Dzień Dobry TVN*, z 10% głosów, za komentarz na Twitterze po reportażu, który obrażał i wyśmiewał wygląd gwiazdora K-Popu, czyli Jungkooka z formacji BTS. Ósme miejsce, z 9% głosów, ponownie zajął mBank, za „wezwania (m.in. ze strony członków rządu) do bojkotu i przenoszenia kont po wsparciu Strajku Kobiet”.

Miejsce dziewiąte z 6% głosów zajęła firma Cedrob, której szef nazwał dziennikarza Onetu „gówniarzem” i oskarżył „o służenie Niemcom”. Na miejscu dziesiątym uplasowała się firma Medicine,



której zarzucono bagatelizowanie problemów związanych z chorobami psychicznymi w kampanii reklamowej „Terapia na ból istnienia”. Łącznie na przedsiębiorstwo zagłosowało 5% respondentów.

Stawkę zamyka, na miejscu jedenastym, Viva.pl, na którą spadła krytyka po opublikowaniu wywiadu z aktorką grającą główną rolę w filmie *365 dni*, czyli Anną Marią Sieklucką. Na portal zagłosowało także 5% respondentów.

Jak radzić sobie z kryzysami...

W jaki sposób skutecznie przygotować się do kryzysu wizerunkowego? Przede wszystkim należy postawić na sprawną komunikację – zarówno wewnątrz firmy, jak i przedsiębiorstwa z klientami.

Najważniejszą czynnością powinno być zatrudnienie pracownika kryzysowego i stworzenie książki kryzysowej. Powinny znaleźć się w niej różnorodne scenariusze sytuacji kryzysowych oraz szczegółowy plan działania dotyczący PR firmy.

Osoba oddelegowana do zarządzania sytuacją kryzysową powinna być przygotowana na wszystko i mieć stalowe nerwy. Działanie w stresie nie powinno być jej obce, a warunkiem koniecznym jest łatwość komunikowania się z mediami. Może być nią rzecznik prasowy firmy.

Ważny jest jednolity przekaz i niezatajanie informacji, które i tak ujrzą

światło dzienne. Komunikat firmy musi również dotrzeć do szerokiego grona odbiorców, dlatego poza ścisłą współpracą z mediami dobrze jest zamieścić go na kanałach społecznościowych przedsiębiorstwa.

Kryzysu nie załagodzi zwolnienie winnego pracownika (lub niewinnego – czyli tzw. kozła ofiarnego). Ważny jest za to czytelny przekaz dotyczący już podjętych kroków oraz planowanych działań przedsiębiorstwa, aby kryzys zażegnać. Unikanie odpowiedzi i udawanie, że sytuacja nie nastąpiła, jest najgorszym z możliwych scenariuszy.

Nie da się oczywiście opracować i przewidzieć wszystkich potencjalnych kryzysów. Warto jednak spróbować i jak najlepiej przygotować się do zarządzania kryzysowego. Parafrazując – pokaż mi swoje zarządzanie kryzysowe, a powiem ci, kim jesteś... ■

Stańmy się częścią dzieła sztuki!

Nowe media w instytucjach kultury

Joanna Motyka

Nowe media działają prężnie już od jakiegoś czasu i otwierają innowacyjne możliwości w zakresie marketingu oraz integracji z odbiorcą. Jednak dopiero podczas pandemii i ciągłych lockdownów zaczęłam zwracać większą uwagę na zaistniałe zjawisko. Urzędy, miejsca nauki, pracy, kultury – mnóstwo instytucji musiało przenieść tymczasowo swoją działalność do internetu. Sprawilo to, że marketing online zaczął być bardziej widoczny i doceniany. Również zwróciłam uwagę na fakt, że nowe metody multimedialne stopniowo zaczynają odgrywać istotną rolę w promowaniu oraz tworzeniu kultury.

1. Rozwój marketingu i nowe sposoby reklamowania się placówek kultury.

Przez dynamiczny rozwój technologiczny i informatyczny większość placówek kulturowych musiała się dostosować do współczesnych potrzeb widza. Wzrosło zapotrzebowanie na

atrakcyjniejsze promowanie kultury. Dlatego ośrodki sztuki zaczęły wykorzystywać nowe strategie public relations, aby nadążyć z trendami. Na blogu Media&Work możemy przeczytać: „Istotą marketingu kultury jest skuteczne pozyskiwanie uwagi odbiorców oraz przekucie tego zainteresowania w wymierną korzyść dla instytucji lub innego

podmiotu zajmującego się sprzedażą dóbr kultury”¹.

Przed intensywnym rozwojem internetu promocja muzeum, teatru czy kina bazowała jedynie na mediach typu telewizja, prasa, radio. Najpopularniejszą reklamą zawsze były plakaty oraz ulotki – formy wizualne. Takie techniki były skuteczne, ale nie przekładały się na realne finansowe zyski np. w postaci rekordowych sprzedaży biletów. Dzięki przeniesieniu promowania produktu do sieci informacja o nim docierała do większej grupy odbiorców. Trzeba było sprostać ich oczekiwaniom, ponieważ: „Reklama w kulturze nie lubi schematów. Odbiorcy intuicyjnie odrzucają informacje, które w żaden sposób nie korespondują z ich zainteresowaniami

¹ Media&Work, Agencja Komunikacji Medialnej, *Marketing w kulturze*, 2018, <https://media-work.pl/marketing-w-kulturze/>, dostęp: 23.06.2021.

i wyznawanymi wartościami. Marketerzy doskonale znają zjawisko tzw. banner blindness (ignorowanie elementów wyglądających jak reklamy)².

Dlatego marketerzy zaczęli stosować zróżnicowane metody promowania marek. Najpopularniejszą formą stało się ciągle podtrzymywanie kontaktu z odbiorcą poprzez media społecznościowe. Instytucje sięgają po różnorodne portale komunikacyjne: Facebooka, Instagrama, Twittera, Snapchata, YouTube'a. Każda strona internetowa czy aplikacja może przyczynić się do lepszej komunikacji medialnej i może dotyczyć to zarówno kultury masowej, jak i wysokiej. Dotarcie do odbiorcy nie wiąże się jedynie z nawiązaniem kontaktu na serwisach społecznościowych, ale także z odpowiednią analizą i poznaniem go. Wypisane powyżej aplikacje stanowią idealne źródło informacji o potrzebach i zainteresowaniu grupy docelowej. Pomagają w tym liczne dane analityczne, statystyki, komentarze, reakcje, udostępnienia czy ankiety.

Przykładem instytucji próbującej dotrzeć do innowacyjnych potrzeb klienta jest warszawskie Centrum Nauki Kopernik. Ich rozwój marketingowy przyczynił się do większej popularności i zainteresowania muzeum. Wystarczyło zrozumieć potrzeby nowego odbiorcy: „Współcześni odbiorcy bardzo ostrożnie dysponują swoim czasem i pieniędzmi, wybierając przedsięwzięcia dopasowane do swoich potrzeb. Pragną, aby to instytucje zabiegały o ich zainteresowanie, stawiając coraz większe wymagania odnośnie [do] tego, jakie komunikaty reklamowe chcą oglądać i gdzie powinny być one zamieszczane”³. Równie ważne jest zastosowanie odpowiedniej kampanii reklamowej. Tutaj przykładem mogą być działania Los Angeles County Museum of Art (LACMA), które zamieszczało w sieci zdjęcia prac przypominające modne internetowe memy.

W reklamie ważne zaczęły być materiały audiowizualne. Na portalach



FOT. Bartek Barczyk ©

pojawiły się liczne zwiastuny i wywiady z aktorami z promowanego filmu, na tej samej zasadzie działają teatry. Coraz częściej w trakcie odliczania do dnia premiery twórcy spektaklu organizują akcję online związaną z wydarzeniem. Do tworzenia kampanii reklamowych zaczęto stosować nowoczesne metody. Ważnym trendem stała się interaktywność, czyli: „zdolność do wzajemnego oddziaływania na siebie, przez komunikujące się strony”⁴. Nową metodą stał się również *storytelling*, czyli: „technika marketingowa, której

celem jest promocja marki lub produktu za pomocą snucia intrygującej dla odbiorcy opowieści”⁵. W marketingu rozpowszechniła się nazwa tego zjawiska – jest to marketing narracyjny, w skład którego wchodzi między innymi: *personal branding*, czyli snucie opowieści o sobie samym i budowanie wizerunku; komunikacja korporacyjna – opowieść o firmie w celu zwiększenia sprzedaży i zysków; komunikacja produktowa związana z historią o produkcie wprowadzanym na rynek, aby zwiększyć sprzedaż.

⁵ Marketing narracyjny, https://pl.wikipedia.org/wiki/Marketing_narracyjny#cite_note-2, dostęp: 23.06.2021.

⁴ Interaktywność, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Interaktywno%C5%9B%C4%87>, dostęp: 23.06.2021.

² Tamże.

³ Tamże.

2. Technologie na wystawach, nowa komunikacja z odbiorcą

We wcześniejszych rozważaniach zwróciliśmy uwagę na zmianę marketingu oraz podejścia instytucji do nowych mediów. Wszystkie innowacje są wprowadzane ze względu na potrzeby współczesnego klienta. Nasze społeczeństwo ciągle się przekształca, a obecnie możemy mówić o odbiorcy już nie jako o konsumencie, ale jako o użytkowniku, uczestniku czy interaktorze sztuki sieciowej. Stąd popularne muzea związane z popkulturą i nowoczesnymi trendami, np. muzeum z memami.

Nowe media wspierają finansowanie kultury (*crowdfunding*), rozwijają karierę artystyczną (wirtualne galerie i wystawy sztuki, np. *Google Art Project*) oraz służą popularyzacji postawy aktywnego uczestnictwa w kul-

trze. Wcześniejsze kulturalne wydarzenia (wystawy, festiwale) organizowane stacjonarnie teraz zmieniają podejście do prezentacji swojego produktu. Na przykład w krakowskich galeriach, muzeach, a także w plenerze i w internecie możemy brać udział w wydarzeniach z okazji Miesiąca Fotografii. Ze względu na sprawny przebieg spotkań w ubiegłym roku organizatorzy zdecydowali się wprowadzić nowe formuły prezentacji wystaw. W 2020 roku, z powodu pandemii Covid-19, wystawy odbyły się w formie zdalnej. Do dzisiaj na kanale YouTube: Krakow Photomonth możemy obejrzeć opublikowane obchody 18. edycji MFK. 2021 rok stał

się czasem zmian i testowania nowych form prezentacji, niecodziennej tematyki oraz oryginalnego podejścia do publiczności. Dlatego też oprócz standardowych wystaw w galeriach i muzeach publiczność jest zaproszona na wydarzenia lokalne w plenerze. Do spotkań wprowadzono koncepcję interaktywności, publiczność będzie zaangażowana w przebieg uroczystości.

Wystawy fotografii, dzieł sztuki czy innych przedmiotów zupełnie zmieniają swój cel i koncepcję prezentowania. Odbiorca nie stoi już biernie przed ekspozycją. Jak pisze John Urry: „»Żywe« muzeum zajmuje miejsce »martwego«, muzeum pod gołym niebem – zamkniętego, zamiast wymuszonej ciszy wystawę wypełniają dźwięki, zwiedzający nie są oddzieleni od eksponatów szkłem, a w prezentacji są wykorzystywane techniki multimedialne”⁶. Przykładem takiej instytucji jest warszawskie Muzeum im. Fryderyka Chopina. Na poszczególnych piętrach znajdują się inne obszary tematyczne związane z kompozytorem. Możemy oczywiście zwiedzać i obserwować obiekty oryginalne, materialne, ale wystawy są wzbogacone o treści audiowizualne i interaktywne. W większości przestrzeni obecna jest muzyka Fryderyka Chopina w interpretacji najwybitniejszych pianistów. Istotną warstwą ekspozycji są również dźwięki, np. XIX-wiecznego Paryża, lekcji udzielanej przez Chopina, salonu czy natury.

Podobnie w Centrum Nauki Kopernik, gdzie w sposób szczególny angażuje się nasze zmysły. Klient może dotykać prawie każdego eksponatów i sam dokonuje eksperymentów naukowych. Wiedza z zakresu fizyki czy chemii zostaje zwizualizowana i to odbiorca staje się jednocześnie twórcą wystawy.

Nie tylko instytucje związane z nauką i sztuką pokazują alternatywy dla tradycyjnego zwiedzania. Historyczne Muzeum Powstania Warszawskiego w oryginalny sposób przedstawiło każdy dzień z tego wydarzenia.

6 J. Urry, *Spojrzenie turysty*, Warszawa 2007, s. 192–193.

Zaprojektowana ekspozycja muzealna oddziałuje obrazem, światłem i dźwiękiem. Aranżacja wnętrza i wykorzystanie efektów multimedialnych przybliżają powstańczą rzeczywistość. Pojawiają się zdjęcia w dużych formatach, monitory, komputery, elementy audiowizualne. Dodatkowo każdy zwiedzający może zbierać kartki z kalendarza, na których są opisane działania zbrojne. Rzeczywistość wojenna jest odwzorowana w niepowtarzalny sposób. Uruchamianie multimedialnych także jest oryginalne. Możemy na przykład zadzwonić starym telefonem do wybranego powstańca i w ten sposób usłyszeć przeprowadzony i nagrany z nim wywiad.

Nie tylko muzea wprowadzają nowatorskie wystawy, teatry również urozmaicają swoje przedstawienia o elementy wizualne. W teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie do spektaklu *Hamlet* użyto wielkiego ekranu, żeby synchronicznie z wydarzeniami ze sceny widzowie mogli widzieć, co dzieje się za kulisami. Obie przestrzenie potrafiły być od siebie zależne i wprowadzały ciekawą perspektywę interpretacji. Technologia jest w stanie pomóc rozpowszechnianiu się teatru i zachęcaniu ludzi do obcowania ze „sztuką wysoką”. Wyświetlanie spektakli w kinach może oznaczać dynamiczne zwielokrotnienie liczby widzów, przy stosunkowo niskich kosztach. Jednak znalazło się wielu przeciwników tej koncepcji, ponieważ doświadczanie gry aktorskiej na ekranie a na żywo, na scenie, to nie to samo.

Marketing zmienił swoje metody, przez co reklama używa nowych technik multimedialnych, by przyciągnąć klienta. Instytucje kultury również zaczęły korzystać z social mediów, żeby rozpowszechniać sztukę i zainteresować odbiorców. Muzea, teatry czy kina zaczęły wprowadzać nowe media do swoich twórców. Zwiedzający może stać się użytkownikiem i częścią wystawy. Coraz więcej ekspozycja związana jest nie tylko ze zmysłem wzroku, ale również dotyku, słuchu, węchu, a klient w sposób czynny uczestniczy w zwiedzaniu. ■



© Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie

Miss Americana – szczerze wyznanie czy fenomenalny zabieg PR-owy?

Sebastian Żaba

Jakiś czas temu miałem okazję obejrzeć niezwykle interesujący film (nie) dokumentalny produkcji Netflix, jakim jest *Miss Americana*¹. Biograficzna realizacja filmowa opowiada o życiu amerykańskiej gwiazdy muzyki popularnej – Taylor Swift. Na ekranie widzimy – alinearnie przedstawiony – proces kariery wokalistki: poczynając od najmłodszych lat, kiedy była młodą, naiwną, rodzącą się gwiazdą country; poprzez okres jej dojrzewania, zdobywania sławy – a przy tym samotności; kończąc na pechowym roku 2016, gdy jej kariera w dużej mierze ucierpiała, ale udało jej się odbić się od dna i znów zaistnieć w świecie popkultury.

Filmowa historia – opowiedziana ustami Taylor Swift – jest w mojej ocenie „bombą” emocjonalną, silnym ładunkiem, który perswazyjnie działa na odbiorczyń i odbiorców tegoż (nie) dokumentu. Zdarzyło mi się rozmawiać o *Miss Americanie*² z kilkoma osobami wykształconymi i mającymi często sceptyczno-krytyczny stosunek do – ogólnie mówiąc – współczesnych produktów kulturowych. W przypadku produkcji opowiadającej o życiu gwiazdy sceny pop tego jednak zabrakło i osoby, po których bym się tego nie spodziewał, nie zastosowały Hallowego modelu kodowania i dekodowania dyskursów medialnych. „Niewinność” i „szczerść”, w jakie przyodziany jest film, sprawiły, że wiele osób bezkrytycznie przyjęło opowiedzianą historię, a nawet wzruszyło się do łez i w jakiś sposób utożsamiało z artystką. Niewątpliwie świadczy to o ogromnym sukcesie

filmu. Czy był to zabieg z granicy moralności i strategii manipulacyjnych? Na to pytanie powinien odpowiedzieć sobie każdy sam.

Miss Americana to fenomenalny zabieg PR-owy! Dlaczego? Wykreowany świat, reprezentacja medialna i wizerunek Taylor Swift to jej odbicie w lustrze, które sama – wraz z reżyserką i całą ekipą filmową – wytworzyła. Narracja filmu (nie) dokumentalnego jest prowadzona w taki sposób, że odbiorczyń i odbiorcy produktu muszą polubić piosenkarkę, lub co najmniej jej współczuć.

Ważnym – zdaje się przełomowym – punktem w historii Swift, który opowiedziała w *Miss Americanie*, był rok 2016, kiedy doszło do medialnego szumu w związku z fragmentem piosenki *Famous* Kanye’go Westa. Raper wyraził się w swoim utworze o Taylor Swift w następujący sposób: „Mógłbym uprawiać seks z Taylor. Sprawili, że ta dzidzia stała się sławna”. Znaczącym i niezwykle niekorzystnym w tej sytuacji był fakt, że Taylor Swift miała zgodzić się na ten wers i była nim wręcz podekscytowana, lecz publicznie go skrytykowała i zaprzeczyła, że wyraziła swoją aprobatę względem niego. Dowodem „zmiennego” stanowiska Swift stała się jej rozmowa telefoniczna z raperem, którą upubliczniła jego żona – Kim Kardashian-West. Zniszczyło to reputację artystki, a w szczególności uraziło jej fanów, którzy odwrócili się od niej i nie szczędzili hejtu w jej kierunku – hasztag „#TaylorSwiftIsOverParty”. Oczywiście narracja *Miss Americany* przedstawia ową historię w znacznie innym tonie. Piosenkarka nie twierdzi w filmie, iż cała sytuacja wyglądała inaczej, ale

grając na emocjach – za pomocą narracji i środków filmowych – przynosi zupełnie inny pogląd na nią poprzez zgrabne manipulowanie licznymi kontekstami ze swojego życia.

W dalszej części historii piosenkarki dowiadujemy się o jej problemach po wyżej przywołanej aferze medialnej i hejcie. Zdaje się, że Taylor Swift nie kryje praktycznie niczego (wykazuje voyeryzm medialny), otwiera się przed widzami i ukazuje to, co przechodziła w tamtym trudnym okresie: mierzyła się z zaburzeniami odżywiania, jej relacje osobiste kończyły się fiaskiem, przeżywała trudny proces dotyczący molestowania seksualnego, a u jej mamy zdiagnozowano nowotwór. I to te aspekty najbardziej cenię w *Miss Americanie*. Mimo że są one trudne i bolesne, to dotyczą niezwykle istotnych problemów, z którymi boryka się współczesne społeczeństwo.

W tym ciężkim – wyżej przywołanym – okresie Swift wydała mimo to dwie płyty – *Reputation* (2017) i *Lover* (2019), o których realizacji dosyć szczegółowo opowiada w filmie. Tym samym skutecznie reklamuje swoją twórczość, jedyna na sobie zawiedzionych fanów, a nawet zyskuje wielu nowych. Bohaterka kreuje się – i jest kreowana – na aktywistkę polityczną. W toku swoich życiowych zmagani decyduje się głośno i konkretnie wyrażać swoje poglądy polityczne (również w utworach muzycznych). Cała fabuła filmu, którą bardzo ogólnikowo tu rysuję, wpisuje się w model budowania opowieści wizerunkowej – mimo alinearności filmu – odnajdziemy tam wszystkie pięć elementów: ekspozycję, rozwój akcji, punkt kulminacyjny, rozwiązanie akcji oraz *denouement*.

1 *Miss Americana*, reż. Lana Wilson, USA 2020.

2 Zob. *Miss Americana | Official Trailer*, <https://www.youtube.com/watch?v=40RsbcFRwNA>, dostęp: 5.05.2021.

Miss Americana jest genialnym przykładem storytellingu³, ponieważ w nadzwyczajny sposób bazuje na emocjach, a co najważniejsze – wzbudza je u odbiorców. Historia Taylor Swift, mimo że może w niektórych odbiorcach i odbiorczyniach wzbudzać ostrożność, niesie ogromną dawkę „autentyczności” i „wzbudza zaufanie”. Świadczy to o tym, że storytelling odniósł sukces. Sprawdza się tu powszechnie funkcjonująca opinia, iż ludzie uwielbiają opowieści – szczególnie zgrabnie opowiedziane. Kilka znanych mi osób – o czym już wspominałem – uległo tejże opowieści i zapomniało, że ów film – piękny, emocjonalny, „prawdziwy”, wyciskający łzy

3 Termin ten wprowadził i opisał w 2003 r. Henry Jenkins – medioznawca i profesor Massachusetts Institute of Technology.

z oczu i emancypujący kobiety – jest produktem przemysłu kulturowego, który ma się sprzedać i przynieść zysk, co napędza kapitalizm. Mało tego, sam finansowy zysk z filmu zdaje się niczym przy działaniach PR-owych, które niewiarygodnie poprawiły reputację Swift, a to również przenosi się na korzyści finansowe. *Miss Americana* z pewnością sprawiła, że artystka odzyskała utraconych fanów oraz zyskała wielu nowych. Historia Taylor Swift pokazuje, jak obrócić porażkę w sukces, stosując odpowiednie zabiegi wizerunkowe, tu storytelling, który może służyć jako przykład w podręcznikach do PR-u. Postawa reprezentowana przez artystkę, oprócz propagowania określonych poglądów politycznych, motywuje wiele kobiet na całym świecie do walki z przyjętymi kanonami wyglądu, wagi,

a także kwestią wykorzystywania seksualnego i opresyjnością patriarchalnej kultury. Dotknięcie tych istotnych problemów w *Miss Americanie* zdaje się atutem, jeżeli nie spojrzymy na to jako na swego rodzaju „grę ideologiczną”. Za pomocą prezentowania określonych poglądów piosenkarka odwraca wzrok odbiorczyń i odbiorców od pewnych faktów na swój temat, a tym samym w imponujący sposób rehabilituje swój wizerunek.

Johnny Oleksinski dobitnie potraktował *Miss Americanę* na łamach „New York Post”, pisząc: „Jeśli myślisz, że lądowanie na Księżycu zostało zainscenizowane, poczekaj, aż zobaczysz *Miss Americanę*, nowy dokument o gwiazdzie pop – Taylor Swift”⁴. Te słowa zaskakująco recenzują dzieło Lany Wilson – reżyserki *Miss Americana* – i świadczą o tym, iż nie wszyscy bezrefleksyjnie i bezkrytycznie podeszli do tego filmu.

Sądzę, że produkcja Netflix’a niesie – przynajmniej dla mnie – sprzeczne przesłanie. Dlaczego? *Miss Americana* pokazuje kulisy sławy Taylor Swift, obrazuje działanie współczesnego zmediatyzowanego świata, kultury i społeczeństwa, do których piosenkarka ma krytyczne podejście. Z drugiej strony sama artystka stosuje specyficzne strategie wizerunkowe, staje się czynnym uczestnikiem owej kultury i – mimo krytyki – dokonuje jej afirmacji. Ta rozbieżność sprawia, że Swift wytwarza pewną fałszywą fasadę, która kluczy się z wartościami, jakie chce przekazać swoim fanom oraz szerszej publiczności.

Czy polecam *Miss Americanę*? Oczywiście! Wzruszajcie się przy niej, płaczcie – jeśli chcecie – snuć swoje krytyczne refleksje nad niezwykle ważnymi kwestiami społecznymi, które porusza film, ale nie zapominajcie przy tym, że jest to świetny zabieg PR-owy, kreujący narracją określony wizerunek medialny. ■

4 Johnny Oleksinski, ‘Miss Americana’ review: Taylor Swift’s dull doc is a wasted opportunity, <https://nypost.com/2020/01/24/miss-americana-review-taylor-swifts-dull-doc-is-a-wasted-opportunity/>, [dostęp: 08.05.2021 r.].



Jakie błędy językowe najczęściej popełniają studenci UP?

Justyna Tylek

Język polski to nieodłączna część naszego życia. Od najmłodszych lat używamy go, aby komunikować się, wyrażać swoje uczucia, poznawać otoczenie i nabywać wiedzę z rozmaitych dziedzin nauki. Mimo to niejednokrotnie sprawia nam trudność. Wogóle czy w ogóle? Wziąć czy wziąć? To tylko przykłady wyrazów, których poprawny zapis wciąż budzi wątpliwości wśród wielu. Coraz to nowsze raporty wskazują na to, że pomimo biegu lat te same słowa zapisywane są błędnie. Powielamy błędy ortograficzne, fleksyjne, leksykalne oraz składniowe. Nie rozumiemy ich istoty i przy tym często bagatelizujemy fakt, że je popełniamy. Co gorsza, niekiedy zwrócenie uwagi na pomyłkę wywołuje w nas złość i irytację. Można to zauważyć szczególnie podczas korzystania z portali społecznościowych.

Szybkie tempo życia sprawia, że dbałość językowa maleje i tym samym błędy stają się powszechniejsze. Szczególnie dostrzegalne są one wśród młodych osób, na ogół stawiających na prostotę przekazu. Zainteresowana tematem, postanowiłam sprawdzić, jak wygląda ta kwestia wśród studentów naszego uniwersytetu.

Stworzyłam, więc krótką anonimową ankietę, w której zapytałam studentów o najczęściej spotykane przez nich błędy językowe, o przykłady tych popełnianych przez nich, o ich źródło oraz o przypuszczalne przyczyny nieprawidłowości w zapisach poszczególnych słów. Formularz udostępniłam na jednej ze studenckich grup na Facebooku. Na pytania odpowiedziało aż dwieście osiem osób.

Spośród wymienionych przeze mnie błędnych form – *napewno*, *na prawdę*,

wogóle, *narazie*, *po za tym*, *niewiem*, *conajmniej*, *wziąć*, *lubiąłem/lubiłam*, *weszłem*, *swetr*, *okres czasu*, *w każdym bądź razie*, *dzień dzisiejszy*, *spadać w dół*, *pod rząd*, *półtorej roku*, *po lewo/po prawo*, *ubrać sukienkę*, *na dworzu*, *w cudzysłowie*, *włanczać*, *cofać się do tyłu*, *po najmniejszej linii oporu*, *na przeciwko*, *z kąd*, *z przed/zprzed*, *ludzią*, *dziecią*, *a nóż*, *tymbardziej*, *poprosto* – najczęściej spotykanymi przez ankietowanych były: *napewno* (69,7%), *w każdym bądź razie* (63,5%), *wziąć* i *wogóle* (59,10%), *w cudzysłowie* (51,9%), *włanczać* i *na prawdę* (47,10%)¹.

Wśród błędów popełnianych przez studentów na pierwszym miejscu znalazło się wyrażenie przymkowane *napewno* (26,4%), tuż za nim *ubrać sukienkę* (26%), później *półtorej roku* (23,1%), *okres czasu* (19,12%), *w każdym bądź razie* (17,8%) oraz *dzień dzisiejszy* (17,3%)². Zaledwie 16% ankietowanych przyznało, że nie popełnia tego rodzaju błędów.

W porównaniu z najnowszym *Raportem o kondycji polskiej ortografii w Internecie*³ można zauważyć, że wśród najczęściej dostrzeganych przez studentów błędnych form znajdują się te same, które stanowią zmorę szerszej społeczności – *napewno*, *wogóle*, *na prawdę*, *dzień dzisiejszy* i *wziąć*. To zaskakujące, że niezmiennie od lat sprawiają one Polakom tyle trudności. Dlaczego tak się dzieje?

1 Ankieta umożliwiała odpowiedzi wielokrotnego wyboru, dlatego suma wartości procentowych nie wynosi 100.

2 Jw.

3 M. Zawiślak, *Raport o kondycji polskiej ortografii w Internecie*, <https://www.signs.pl/raport-o-kondycji-polskiej-ortografii-w-internecie,390370,artykul.html>, dostęp: 01.06.21.

złość

Odpowiedzi na to pytanie może być wiele. Ankietowani przypuszczali, że najwięcej problemów językowych wynika z braku wiedzy, z nieczytania książek, pośpiechu, korzystania z klawiatury telefonu lub komputera, z niedbałości, braku świadomości, z „pisania ze słuchu”, wpływów otoczenia, które posługuje się niepoprawnymi formami, negatywnych wzorców z social mediów (posty i komentarze na Facebooku i Instagramie) oraz ze złych nawyków językowych.

Choć szybkie tempo życia, nadmiar obowiązków i wszechobecna cyfryzacja nie sprzyjają poprawności językowej, warto poszerzać swoją wiedzę w tym zakresie oraz dzielić się nią z innymi.

Dobrymi, powszechnie dostępnymi źródłami informacji na temat poprawnej polszczyzny są: internetowy słownik języka polskiego oraz poradnia PWN, poradnia językowa Uniwersytetu Warszawskiego, strona polszczyzna.pl czy kanał Pauliny Mikuły na platformie YouTube – Mówiąc Inaczej. ■

Tajemnice krojów pisma

Krój, czcionka czy font?

Justyna Tylek

Współcześnie pisanie tekstów na komputerze stało się codziennością, a czasy ręcznego notowania niemal zupełnie odeszły w niepamięć. Kartkę papieru zamieniono na wirtualną kartę edytora tekstu, miejsce długopisu zajęła klawiatura, a indywidualny styl pisma zastąpiły kroje systemowe. Ponadto pręźnie rozwinęła się też typografia, czyli sztuka użytkowa, która odpowiada za ukształtowanie oraz ułożenie elementów graficznych publikacji¹. Jej celem jest dobranie odpowiedniej formy do przekazania odbiorcy rozmaitych treści w taki sposób, by ułatwić mu ich odczytanie.

W kontekście typografii często stosuje się takie terminy jak krój pisma, czcionka oraz font. Niekiedy używane są one zamiennie, bez uwzględnienia ich dokładnego znaczenia. Warto jednak zwrócić uwagę na to, co tak właściwie oznaczają.

Krój pisma to obraz pisma drukarskiego, charakteryzującego się jednolitymi cechami graficznymi, takimi jak: styl, rytm, dukt, proporcja, układ lub kształt szeryfów (kresiek, które stanowią zakończenie znaków graficznych) czy właściwości optyczne². Może on mieć odmiany, które różnią się między sobą szerokością znaków, pochylem, grubością, cieniem itd. Razem tworzą one rodzinę kroju pisma. Przykładem tutaj może być rodzina kroju Adobe Garamond, do której należą np. Adobe Garamond Italic czy Adobe Garamond SemiBold.

Czcionka to termin, który określa metalowy prostopadłościan z główką

uformowaną w taki sposób, by po pokryciu farbą mogła odbić literę, cyfrę czy inny znak³. Pomimo tego nazwa ta funkcjonuje w komputerowym menu, co jest wynikiem bezpośredniego tłumaczenia słowa *type* z języka angielskiego i w tym przypadku stanowi określenie kroju.



Fontem nazywamy cyfrową postać pisma, a dokładniej zapisany w postaci cyfrowej obraz kroju⁴. Przedstawia informacje na temat jego poszczególnych znaków i liter. Ma określone atrybuty graficzne – np. styl czy proporcje. Do popularnych fontów należą: Times New Roman, Arial, Calibri czy Tahoma. Warto zauważyć, że font to określenie, które często używane jest zamiennie z czcionką, co z punktu widzenia analogowej typografii stanowi błąd.

Powyższe wyjaśnienie pozwala na dostrzeżenie różnic między pojęciami stosowanymi przez edytorów. Choć

należy przyznać, że ściśle trzymanie się danych określeń nie jest wskazane. Używanie słowa „czcionka” przez osoby nieświadome jej właściwego znaczenia pozwoliło przetrwać temu terminowi do dziś. Niekiedy też warto przymknąć oko na specjalistyczną terminologię i umożliwić jej rozwój

zgodnie z duchem czasu. W końcu pedantyczne trzymanie się określeń uniemożliwiłoby nam dzisiaj mówienie choćby o „poczcie elektronicznej”.

Poznanie powyższych nazw to dopiero początek odkrywania świata typografii. W ramach serii „Tajemnice krojów pisma” powstaną artykuły, w których opisane zostaną najczęściej stosowane kroje; ich charakter; wpływ, jaki wywierają na. W następnym numerze przyjrzymy się krojowi Times New Roman – powszechnie znanemu, często stosowanemu, a nawet narzucanemu (także w środowisku akademickim). ■

1 Istnieje wiele definicji typografii, przytoczona pochodzi z: A. Tomaszewski, *Architektura książki*, Warszawa 2011, s. 75.

2 Tamże, s. 24.

3 Tamże, s. 12.

4 Tamże, s. 13.

Na przekór zasadom – oceniam książki po okładce

O Wojnie Makowej Rebeci Kuang

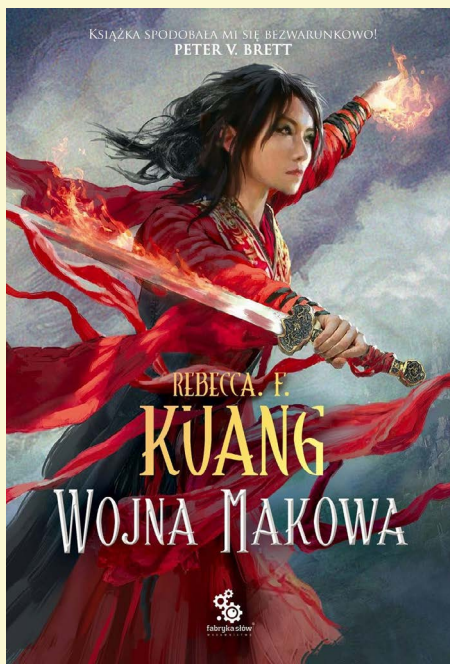
Sylwia Siwek

Mówi się, że książki nie ocenia się po okładce, że liczy się historia, to, co jest w środku. Ale czy nie miło mieć książkę, która jest na zewnątrz tak samo niezwykła jak w środku? Książkowi esteci, niekiedy zwani też potocznie „okładkowymi srokami”, czasem potrafią czekać bardzo długo, by książka, której pragną, została wydana w pięknej okładce, odpowiadającej ich poczuciu estetyki. Tak było ostatnio ze mną i powieścią Rebeci Kuang *Wojna makowa*. Książka w Polsce została wydana w miękkiej oprawie z ładną, choć pośród innych pozycji na rynku niezbyt wyróżniającą się oprawą graficzną.

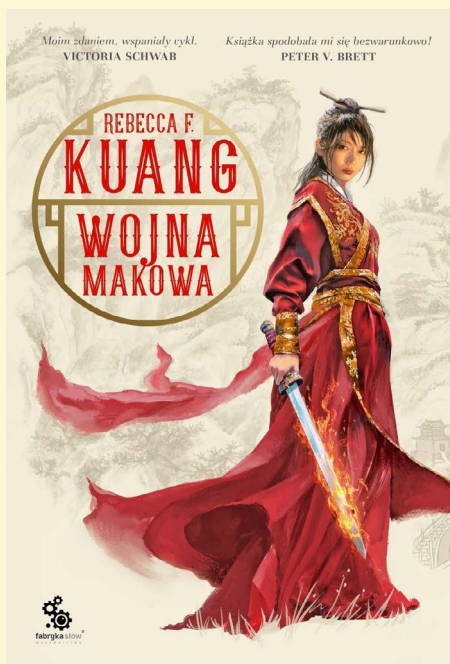
Ot, mamy kobietę w czerwieni i tytuł u dołu okładki, wraz z imieniem i nazwiskiem autorki (ilustracja nr 1). Jest on zapisany strzelistym i, jak na mój gust, krojem zbyt kanciastym, by pasował do reszty grafiki, a przede wszystkim do tematyki powieści. Jest dobrze, ale to oprawa, jakich wiele obecnie na rynku. Ciemne tło, główny bohater, miecz, płomień... to bardzo oklepany motyw. Jednak po pewnym czasie Fabryka Słów, wydająca tę serię, ogłosiła wypuszczenie na rynek *Wojny makowej* w oprawie zintegrowanej i w innej szacie graficznej. I oto otrzymaliśmy okładkę widoczną na ilustracji nr 2.

Gdy zobaczyłam zapowiedzi, wiedziałam, że muszę mieć właśnie to wydanie. Chciałam uzupełnić swoją biblioteczkę o ciekawą i równie piękną książkę. Więc zaczekałam, a gdy w końcu dostałam swój egzemplarz *Wojny makowej*, zachwyciłam się jeszcze bardziej. Cała okładka jest matowa i bardzo przyjemna w dotyku, a jedyne tłoczone i lakierowane elementy okładki to te mieniące się złotem. Tytuł i nazwisko autorki zostały przeniesione w górną część grafiki, tak by nie

1



2



zasłaniały postaci. Wpisane w złote koło, przywodzą na myśl stare chińskie pieczęcie, które swego czasu widniały na korespondencjach i dokumentach.

Ciekawy pomysł, wygląda to niebanalnie i idealnie wpasowuje się w tematykę książki, której akcja rozgrywa się w świecie podobnym do znanej nam starożytnej Azji. Obok tytułu wciąż mamy kobietę w czerwieni z płonącym mieczem, ale tym razem widzimy jej całą sylwetkę i piękną szatę. Do tego kremowe tło z delikatnymi rysami szkiców, które są umieszczone w książce, prezentuje się bardzo elegancko i schludnie w zestawieniu z resztą elementów. Ale to nie wszystko, ponieważ pomyślano też o tym, że gdy książka stoi na półce, widać przecież jej grzbiet i on również powinien wyglądać nienagannie. I tak jest, grzbiet jest trochę bardziej ozdobny niż front okładki, ponieważ oprócz tytułu, logo wydawnictwa i kilku czerwonych elementów mamy także dwie sylwetki feniksów. Są one proste i nie uwzględniają wielu szczegółów, ale całe są złote, przez co nawet stojąc na półce, między innymi książkami, mienią się w świetle. Książka z taką okładką, klimatycznymi szkicami w środku oraz ciekawą treścią to dla mnie wydawnicza perełka.

Niemniej trochę mnie dziwi, że taka oprawa graficzna wyszła od Fabryki Słów. Od wielu lat obserwuję pewną tendencję w tym wydawnictwie – ich okładki są zazwyczaj w mrocznej i dość ciemnej kolorystyce, większość ma podobny styl i układ. Okładka *Wojny Makowej* to coś nowego i niespodziewanego, a jednak wyszła świetnie i mam nadzieję, że wydawnictwo w przyszłości pokusi się o więcej książek, które wprowadzą mnie w estetyczny zachwyt. ■

Rudowłosa Ania w nowoczesnym wydaniu?

Izabela Kita

Już od kilku tygodni, gdy wchodziłam na serwis filmowy Netflix, spoglądała na mnie rudowłosa dziewczynka z szerokim uśmiechem. Choć jej ogromne niebieskie oczy patrzyły na mnie, pytając: „Dlaczego nie spróbujesz?”, to wciąż omijałam szerokim łukiem przycisk „play”. Aż pewnego dnia, myśląc, że obejrzałam już wszystkie ekranizacje świata, postanowiłam zapoznać się z „nowoczesną”, znaną mi dotychczas z kart powieści, Anią Shirley. W końcu, jak wspomina Jolanta Ługowska w tekście *Świat według Ani Shirley*¹, ważne są powroty do naszych lektur z dzieciństwa, gdyż możemy dostrzec w nich nowe konkretyzacje, wynikające z nabytych doświadczeń życiowych, a także osiągniętego poziomu literackiej erudycji. Chcąc dowiedzieć się, czy i ja na nowo odkryję sens tej powieści, najpierw dałam szansę jej serialowej wersji.

Ania, nie Anna to serial w reżyserii Paula Foxa oraz 10 innych twórców. Został zrealizowany na podstawie powieści Lucy Maud Montgomery *Ania z Zielonego Wzgórza*, do której nigdy nie pałam sympatią. Co ciekawe, serial od pierwszych chwil ujął mnie urokiem wiejskich krajobrazów, szczególnie tych kręconych na Wyspie Księcia Edwarda. Uważam, że obok znakomitej gry aktorskiej stanowią one największą zaletę ekranizacji.

Przedstawiona historia pełna jest pięknych, wzruszających chwil. Szczególnie utkwiły mi w pamięci: lekcja tańca prowadzona przez Rachel oraz

Mateusz kupujący sukienkę dla swojej „nowej córki”. W scenariuszu pojawiają się także drastyczne i brutalne momenty. Sceny, w których Ania jest bita w sierocińcu przez swoich opiekunów czy poniżana i dręczona przez inne dzieci, z pewnością nie pozosta-



wią odbiorcy obojętnym. Amybeth McNulty, wcielająca się w tytułową bohaterkę, samą swoją mimiką potrafi wywołać ogromne emocje. Nie samowity zdaje się fakt, iż „surowe” kadry, w których dominują chłodne, stonowane barwy, ocieplają się w momencie, gdy pojawia się Ania. Daje to efekt odrealnienia. Można go odczytywać zarówno jako czułość, którą emanowała główna bohaterka, jak i sugestię, że wchodzimy do świata jej marzeń. Jak twierdzi Iwona Gralewicz-Wolny², jedną z podstawowych cech charakteru Ani, wynikającą z jej skłonności do fantazji, jest wybieganie myślą w przyszłość. Wyobrażenia dziewczynki z pewnością wpływa na jej niestandardowe (w porównaniu z innymi postaciami serialu) podejście do życia. Jej inność objawia się nie tylko na poziomie wyglądu (rude włosy, piegi), ale przede wszystkim charakteru

(gadatliwość, nadmierna skłonność do romantyzmu i imaginacji)³. Jest ona emocjonalna, wybuchowa, obdarzoną charyzmą i urokiem osobistym osobą. Potrafi przekonać do siebie nawet najbardziej surowe i poważne kobiety: zgorzkniałą początkowo Marylę czy babkę Josephinę. Tym, co od pierwszych chwil przyciąga do Ani, jest pozytywne spojrzenie na świat. Mimo wielu doznanych krzywd wciąż wychodzi z założenia, że ludzie z natury są dobrzy. Jest ufna, momentami nawet naiwna.

Obdarzona niezwykle wyobraźnią dziewczynka nie tylko pielęgnuje swój talent literacki, ale także zaraża nim swoją przyjaciółkę Dianę. Wcielająca się w nią Dalila Bela z każdym uśmiechem wprowadza do serialu beztroski klimat. Sceny z udziałem obu dziewczynek zabierają w podróż do krainy dzieciństwa nawet tych, którzy już dawno mają ją za sobą. Warto także wspomnieć o postaci Gilberta Blythea. Jego skomplikowana, acz urocza relacja z Anią przewija się przez wszystkie odcinki. Myślę, że błysk w oku Lucasa Zumanna zawrócił w głowie nie tylko naszej rudowłosej bohaterce.

Warto także poddać refleksji sam tytuł ekranizacji. Ania wciąż poszukuje własnej tożsamości, choć powtarzane jak mantra słowa „Ania nie Anna” zdają się wyrażać głębokie pragnienie pozostania niewinnym dzieckiem. Mimo że świat bohaterki nie jest idealny, to docenia ona piękno beztroskich chwil, chcąc czerpać z nich jak najwięcej. W końcu przecież trzeba będzie zostawić za sobą krainę dzieciństwa, stawić czoła problemom dojrzewania

1 J. Ługowska, *Świat według Ani Shirley*, [w:] *Kultura: pamięć i zapomnienie. Księga poświęcona pamięci Profesora Piotra Kowalskiego*, red. B. Jastrzębski, K. Konarska, A. Lewicki, Wrocław 2012.

2 I. Gralewicz-Wolny, *Ania z Zielonego Wzgórza – powieść dla „niegrzecznych” dziewcząt*, https://rebus.us.edu.pl/bitstream/20.500.12128/2443/1/Gralewicz_Wolny_Ania_z_Zielonego_Wzgorza_powieść_.pdf, dostęp: 4.12.2021.

3 Tamże.

i dorosłości. Być może Ania przeczuwa, że ten moment nieubłaganie się zbliża, a jej słowa to jakiś bunt, niezgoda na to, co nieuchronne?

Serial, oprócz ukazania pierwszych przyjaźni i doświadczeń miłosnych, podejmuje także dużo poważniejszą problematykę. Zostają poruszone tematy nietykalności cielesnej, śmierci bliskiej osoby, samotnego rodzicielstwa czy prześladowania przez rówieśników. Przy okazji ostatniego zjawiska pojawia się kwestia homoseksualności oraz dyskryminacji z nią związanej. Wraz z dorastaniem Ani rozwija się także wątek feminizmu. Napisany przez nią artykuł w dojrzały sposób mówi o tym, iż płeć żeńska nie potrzebuje dopełnienia

w postaci mężczyzny. Bohaterka doskonale zdaje sobie sprawę, że wywoła on burzę, ale nie jest w stanie przejść obojętnie obok krzywdy innej kobiety. Co więcej, nie tylko potrafi zjednoczyć młodzież z Avonlea i niestrudzenie walczyć o prawa swoje i przyjaciół, ale zdaje się, że ta imaginacyjnie usposobiona dziewczynka potęgą swej wyobraźni znosi granice, które mocą społecznego utrwalenia dzielą kobiety i mężczyzn⁴. Jej działania, choć dużo bardziej prze-myślane, wciąż mają w sobie sporo spontaniczności i romantyzmu. Mimo iż jej dojrzewanie jest gwałtowne, to uczy się na własnych błędach i wyciąga z nich wnioski.

4 Tamże.

Ania, nie Anna to serial nie tylko dla dzieci, ale także (a może przede wszystkim) dla dorosłych. Myślę, że nie będzie przesadą stwierdzenie, iż jest to historia uniwersalna, o najwyższej klasie artystycznej, zdecydowanie wykraczająca poza interpretację tradycyjnej formuły powieści (czy też ekranizacji) dla dziewcząt⁵. Polecam zapoznać się z nią każdemu. Być może, tak jak ja, na nowo odkryjecie historię dziewczyny z Avonlea i zainspirujecie się jej niesamowitą wyobraźnią. Jeśli nie, to przynajmniej spędzicie kilka chwil, napawając oczy uroczymi wiejskimi krajobrazami. ■

5 J. Ługowska, dz. cyt.

Kuce z Bronksu – „najgłupsza rzecz w historii” czy inteligentny gwałt na języku?

Sabina Tympalska

Kuce z Bronksu to serial animowany autorstwa Jakuba Dębskiego, zamieszczony na kanale Dem3000 na platformie YouTube. Pierwszy odcinek został opublikowany 24 lipca 2014 roku. Z założenia serial miał być „najgłupszą rzeczą w historii”¹ oraz szyderstwem z dorosłych mężczyzn lubiących serial dla dzieci *My Little Pony: Przyjaźń to magia*. Stąd też liczne nawiązania do tej animacji².

Spójrzmy na imiona bohaterów (zob. tabela na stronie obok). W animacji Dębskiego pojawia się ich siedmiu: Bimkie Guy, Bapple Jack, Flubbershy, Bumfight Sparkle, Dziunia, Ropuch, Random Bash. Imiona pięciu z nich są przekształconymi imionami kucyków Pony (u Dębskiego są kuce).

Imiona kucyków zostały poddane operacjom, które pozbawiły je znaczenia lub zmieniły, ale mimo to zachowały one podobne brzmienie. W przypadku imion, których znaczenie uległo zmianie, stało się to w bezsensowny lub deprecjonujący sposób. Na podstawie pierwszego sezonu serialu trudno jednoznacznie stwierdzić, czy imiona postaci mają związek ze sposobem kreowania poszczególnych bohaterów.

Serialowe uniwersum jest stosunkowo ograniczone. Siedmiu bohaterów, biorących udział w przygotowaniach do balu i buncie przeciwko „kurowej”, toczy z pozoru błache, pozbawione sensu rozmowy.

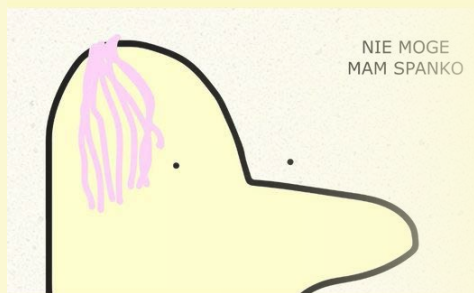
Na szczególną uwagę zasługuje językowa warstwa animacji, którą będę rozpatrywać niejako z dwóch stron. Pierwszy aspekt to specyficzna ortografia tekstu, a drugi uznanie go za źródło skrzydlatych słów, które przeniknęły do polszczyzny, odrywając się od kontekstu *Kuców z Bronksu*.

Błędy ortograficzne, pomijanie bądź zamienianie liter, pomijanie znaków diakrytycznych, brak interpunkcji, niedbałe wypowiadanie słów (zapis realizacji głosowej) to najbardziej charakterystyczne zabiegi, którym zostały poddane dialogi bohaterów serialu. Oto przykłady takich zmian: *przemsai, szypkochodz, jestmedzis w lozku, sztpkochoc choć, jes, caego dnia, Ja nie lubjeszypko Ja lubiewolmo, lube, zrobiaam, wygraam pierwsze, najlabniejszych, kwestia sporbna, dystontu, somkowy, trohe, zausz coś innego, co ona ma na see, po so stoisz, nie szekaj, przes, zdążyli, dzie, zoazoa, dzieszczyna, ksionszke, telfnffdn, kuce, nie moeszporprostu wychodzić tak na wdór w takim stanie, zausz, pszyszed, zaponielism y co jes ważne, można wogle zero, zanknąć, udziału, mao*.

Wypowiedzi pojawiające się w konkretnych sytuacjach i adresowane do konkretnych odbiorców, ale jednocześnie mające potencjał i charakter uogólnienia, złotej myśli, nawet jeśli nie są gotowymi sentencjami, to łatwo

1 Od głupiej bajki do politycznych protestów. Dem tłumaczy nam fenomen „Kuców z bronksu”, <https://noizz.pl/kultura/dem-3000-mowi-o-kucach-z-bronksu-i-wsparcia-dla-srodowisk-lgbt/vmr5qd0>, dostęp: 21.04.2021.

2 Wszelkie odwołania do serialu Jakuba Dębskiego dotyczą pierwszego sezonu.



<i>My Little Pony: Przyjaźń to magia</i> ¹	<i>Kuce z Bronksu</i> ²
Twilight Sparkle <i>twilight</i> – półmrok, zmierzch <i>sparkle</i> – błyszczeć	Bumfight Sparkle <i>bum</i> – znaczy np. palant, głupek, obibok, wałkoń <i>fight</i> – walczyć <i>sparkle</i> – błyszczeć
Applejack <i>apple</i> – jabłko <i>jack</i> – walet (figura w kartach)	Bapple Jack <i>bapple</i> – brak znaczenia <i>jack</i> – walet (figura w kartach)
Fluttershy <i>flutter</i> – trzepotać skrzydłami <i>shy</i> – nieśmiały	Flubbershy <i>flubber</i> – mieszałnik (do rozdrabniania gliny z wodą) <i>shy</i> – nieśmiały
Pinkie Pie <i>pinkie</i> – mały palec u ręki <i>pie</i> – placek owocowy	Bimkie Guy <i>bimkie</i> – brak znaczenia <i>guy</i> – facet, gość
Rainbow Dash <i>rainbow</i> – tęcza <i>dash</i> – sprint	Random Bash <i>random</i> – losowy, przypadkowy <i>bash</i> – wałnąć, rąbnąć, grzmotnąć

1 https://mlp.fandom.com/pl/wiki/Galeria_bohater%C3%B3w, dostęp: 21.04.2021.

2 <https://kuce.fandom.com/pl/wiki/Kategoria:Postacie>, dostęp: 14.09.2021.

mogłyby zostać w nie przekształcone³: *Dziunia nie jesteś moim szefem, Wyjasz z mojego domu, Dziunia mam plan Ty kupisz mięso 2x zamasmie, bo jestem biedna jak wszyscy w tym kraju, Niech żyje zbrodniczy reżim, Dziunia czy to jest to jak ja się teraz nazywam, Czapke z daszkiem myśli że jest cool, Treści nacechoane wywrotowo, Dziekuje wam za pomoc szczydlaci przyjaciele, Ide mordować naszych wrogów, Na jej podbrzebie powiem że lubija sianko, „Publiczna egzekucja wrogów reżimu”, Tersnaprawdenaprawdedoseniamwartoszycia, Badro mi sie podoba ze to nie mnie zabili, Dziunia*

3 Hasła z serialu Dębskiego („A ja lubię wolność”, „Nasz rząd ma sianko w głowie”, „Dziunia, jesteś pijana władzą”) trafiły na transparenty protestującej przeciw władzy młodzieży jesienią 2020 roku. Zob. J. Szubrycht, „Dziunia jesteś pijana władzą”. Hasła z protestów, których możesz nie rozumieć, bo jesteś boomerem, „Gazeta Wyborcza”, 1 listopada 2020, <https://wyborcza.pl/7,75517,26467107,15-hasel-z-protestow-ktorych-nie-rozumiesz-bo-jestes-boomerem.html> dostęp: 02.06.2021.

choć bedziemyście wieszac, No i zoacz, w tym caymposciguzyciazaponielismy co jeswamzne, Syszalas ze jes nowy krej-zmolskitremd? O ty zawsze masz renke na plusie imprezoa kolezanko, Jak to co, afirmujemy zycieFlubbershy.

Kuce z Bronksu nie są rozbudowaną epicko opowieścią, która miałaby rozmach serialu telewizyjnego. Całość ma charakter epizodyczny. Większość poszczególnych scenek nie jest ze sobą powiązana. W pierwszym sezonie nie ma ewidentnej indywidualizacji postaci, jeśli już, to na pierwszy plan wysuwa się Dziunia, która kreuje się na najładniejszego kuca. O ile w przypadku większości postaci identyfikacja płciowa wydaje się niejasna lub drugorzędna, to Dziunia wyraźnie odznacza się cechami żeńskimi, czego dowodzi nie tylko forma gramatyczna imienia (*Dziunia* – 1. Pochlebne określenie młodej, atrakcyjnej kobiety; 2. Typowa dyskotekowa dziunia zwykle ubiera białe kozaczki, krótką spódniczkę

i z daleka błyska uśmiechem, postukując tipsami o blat baru; 3. Jedno z wielu określeń kobiety⁴), ale także jej postępowanie, styl bycia, zainteresowania. Sama Dziunia ujawnia swoją płęć, używając żeńskich zaimków. Nie tak oczywisty jest Bimkie Guy, którego płęć nie jest jednoznacznie sprecyzowana wg „tradycyjnych” kategorii.

Serialowe realia mają charakter baśniowy (kuce są poddanymi „kurowej”). Trudno opisywać świat przedstawiony w kategoriach socjologicznych, ponieważ nie wiemy, czym zajmują się bohaterowie i do jakiej warstwy społecznej należą, być może stanowią coś w rodzaju dworu teje „kurowej”⁵.

W animacji poprzez rekwizyty takie jak telefon, elementy ubioru (czapka z daszkiem, sukienka, kapelusz słomkowy kojarzony z wakacjami),

4 <https://www.miejski.pl/slowo-Dziunia>, dostęp: 26.05.2021.

5 Więcej informacji na ten temat znajduje się w kolejnych sezonach.

czynności takie jak stanie po mięso w kolejkach (czyżby nawiązanie do poprzedniego ustroju?), przebijają nawiązania do teraźniejszości. Pomimo zapożyczeń z języka angielskiego widocznych zarówno w imionach bohaterów, jak i ich sposobie mówienia (*cool*, *krejzmołskitremd*), wyczuwa się intuicyjnie polski koloryt.

Niepozbowiony znaczenia wydaje się także tytuł animacji: *Kuce z Bronksu*. Użycie słowa *kuce*, zamiast *kucyki*, może sugerować, że bohaterowie są dorośli, zaś przywołanie Bronksu wskazuje na to, że akcja rozgrywa się w dzielnicy Nowego Jorku, która wśród internautów nie cieszy się dobrą sławą.

Kuce z Bronksu, czyli zamierzona bylejakość, kpina z oryginału⁶, schematyczność/umowność w aspekcie



Gra sprowadza się do naruszeń normy językowej, kompletnie niekonsekwentnej – wygląda to jak tworzenie nowego języka (pisanego i mówionego). Za każdym razem autor szuka sposobu zapisu słowa, jakby nie istniały żadne ustalone normy ortograficzne czy szerzej – językowe. Autor próbuje uchwycić niedbałą wymowę poszczególnych postaci, utrwalając fonetyczny zapis. Stąd też mnóstwo wersji tych samych głosek i wyrazów.

Humor zbudowany jest na wykorzystaniu zapisu fonetycznego, który doprowadza normę językową do absurdu, co w efekcie daje komiczne efekty, zwłaszcza dla kogoś, kto ma ją silnie utrwaloną. Ponadto składa się na niego totalne wymieszanie różnych tematów i aspektów mowy – mó-

wienie o reżimie i pogrzebie obok błahych zjawisk, takich jak zakupy, konkurs piękności czy „gili gili”.

Skoro serial z założenia miał stanowić tylko „głupią zabawę”, dlaczego zyskał taką popularność? Na czym polega jego fenomen? Odpowiedź na te pytania nie jest jednoznaczna, ale można

JA CHSE TYLKO ORDBINKE STABILNOŚCI

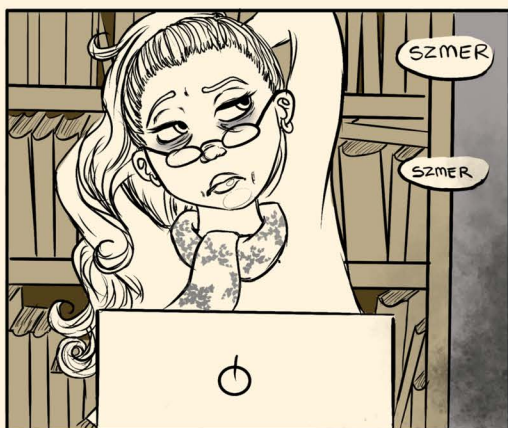


animacji, brak dopracowanych detali i jakiegokolwiek tła przypominają bardziej przesuwaną szybko prezentację w PowerPointcie niż płynną animację w stylu filmów Disneya. Z pozoru niewinna, przy tym niezbyt mądra zabawa, która miała służyć parodiowaniu bajki dla dzieci, a więc pasożytowaniu na „cudzym organizmie”, okazała się w gruncie rzeczy inteligentną grą językową i ciekawym materiałem do badań językoznawczych.

⁶ *My Little Pony: Przyjaźń to magia* – przyp. S.T.

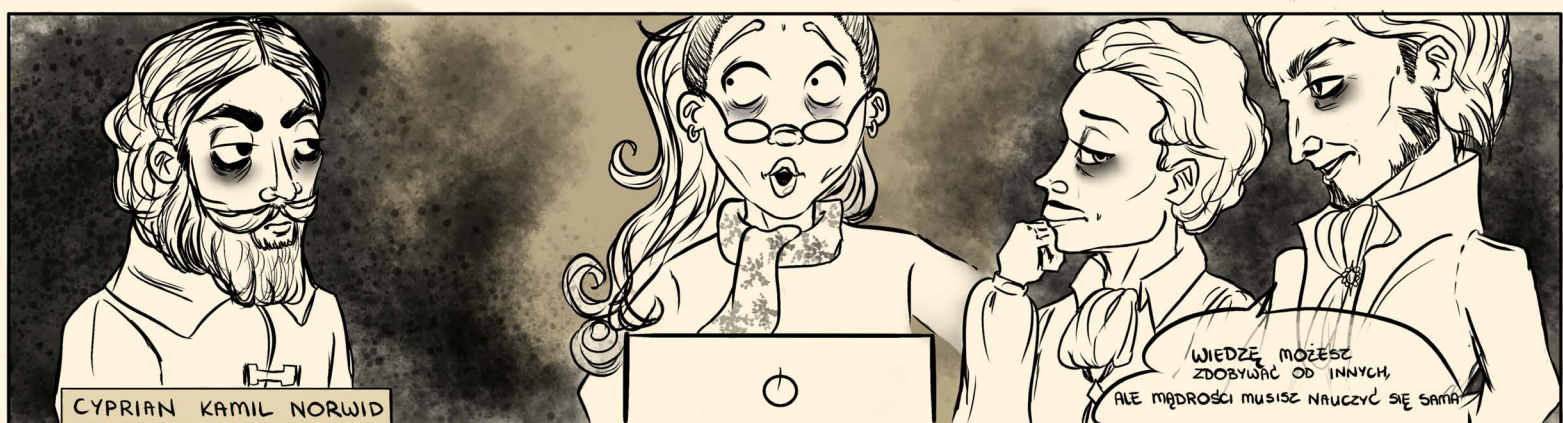
przypuszczać, iż pomimo że osoby bardziej wrażliwe językowo mogą mieć przy nim sporo zabawy, niestety za jego oglądalność odpowiadają podążający za modą na głupie i bezsensowne rozrywki internauci, na co dzień „scrollują cy” w tym celu chociażby TikToka i nierozumiejący tej barwnej gry językowej. Nie zważając jednak na to, czego poszukuje większość jego odbiorców, należy przyznać, iż to całkiem wartościowy serial. ■

CZYTELNIĄ GŁÓWNA UNIWERSYTETU PEDAGOGICZNEGO
24 GODZINY PRZED EGZAMINEM Z ROMANTYZMU

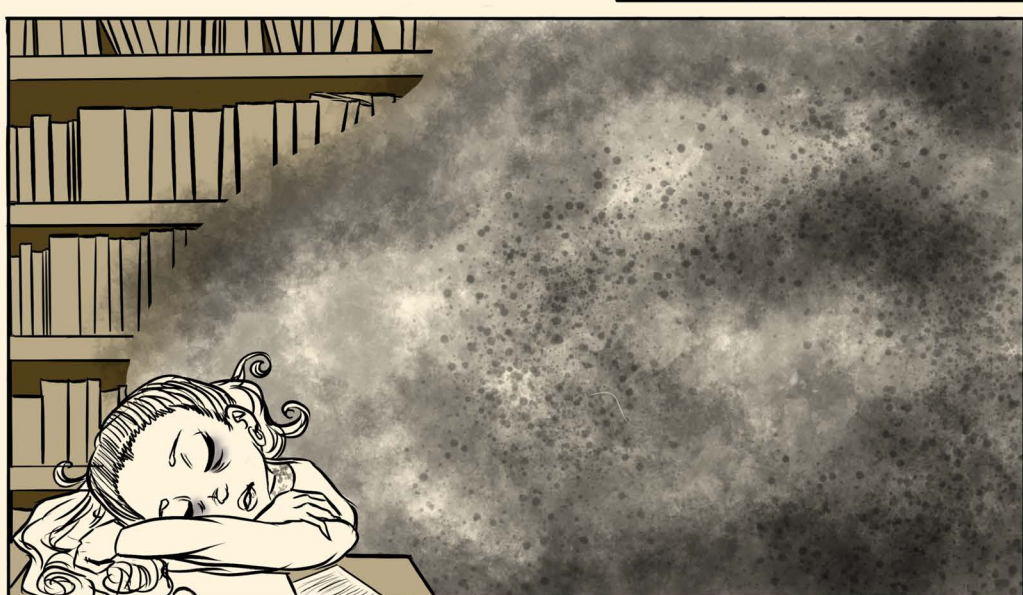
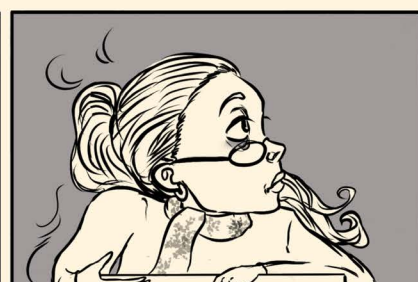


JULIUSZ
SKŁOWACKI

ADAM
MICKIEWICZ



CYPRIAN KAMIL NORWID



Specjaliści od zdalnego języka polskiego

Aleksandra Sędkowska

Studiowanie w czasach pandemii przynosi wbrew pozorom wiele udogodnień. Wykłady słuchane w formie „podcastów” podczas sprzątania, zajęcia ćwiczeniowe w przerwie od spaceru między pokojem a kuchnią, oszczędność pieniędzy związana z brakiem konieczności korzystania z transportu miejskiego – to tylko część możliwości, jakie daje forma zdalna nauczania. Skoro czas pandemii nam coś „daje”, to co bierze w zamian? Co tracimy za sprawą zajęć online? Poza teorią, sprawdzaną, mniej lub bardziej skutecznie, egzaminami, już niedługo pojawią się pytania akademików o formę, jakość, a może nawet rezultaty z odbywanych w tym okresie praktyk studenckich, stanowiących przecież – *nomen omen* – istotną część każdej edukacji, budującą doświadczenie zawodowe przyszłych nauczycieli. Zbierzmy więc materiał, który posłuży jako swoisty dziennik pokładowy. Zatrzymajmy w pamięci tę pandemiczną rzeczywistość, bo kiedy realia się zmieniają, będzie trzeba zastanowić się nad płynącą z przeszłości nauką. W tym kontekście i rozpoczynając, mam nadzieję, cykl tekstów wynikających z dydaktycznych doświadczeń studentów, chciałabym podzielić się moim bardzo ważnym przeżyciem – pierwszą przeprowadzoną w ramach praktyk studenckich zdalną lekcją języka polskiego.

Moja pierwsza zdalna lekcja była poświęcona wierszowi Zbigniewa Herberta i temu, jakie sensory wywołuje utwór *Pudełko zwane wyobraźnią*. Zajęcia przeprowadzone były w klasie piątej szkoły podstawowej, obserwowanej przez moją grupę na hospitacjach przez cały semestr zimowy i część letniego. Postanowiłam umieścić w konspekcie informację o trybie, w jakim lekcja będzie przeprowadzona. Uznałam to za ważne, ponieważ projekt dotyczył zajęć odbywających się w specyficznych, zdalnych realiach. Utwór wskazywał na znaczenie wyobraźni i właśnie na tym zagadnieniu zamierzałam się skupić. Miałam świadomość, że uczniowie jeszcze nie mieli okazji mnie poznać, ponieważ studenci nie włączają kamer na hospitacjach. Wpadłam więc na pomysł, aby nie ujawniać się od początku lekcji. Zaczęłam od powitania klasy i poproszenia o wyłączenie kamerek. Uczniowie byli zdziwieni i zaniepokojeni, prawdopodobnie dlatego, że prowadzącym zajęcia zawsze (zresztą słusznie) zależy na kontakcie wzrokowym. Miałam w tym swój cel. Zapytałam: Potrafcie sobie mnie wyobrazić? Nawet teraz, pisząc te słowa, mam przed oczami ucznia, który o dziewiątej rano słyszy z komputera podobne pytanie – mnie samej wydaje

się ono abstrakcyjne. Oczywiście, że nie – siedzę zaspany przed laptopem i ledwo wyobrażam sobie rówieśników, których przecież znam dobrze! A co dopiero nieznaną mi osobie panią... Podałam im swój ogólny opis. W tym momencie zaczęłam się im jakoś imaginować. Byłam tajemnicza, a oni zgadywali – po głosie poznali, że jestem młoda, poza tym studenci zwykle są po dwudziestce. Po opisie wiedzieli, że mam długi nos i książki za plecami. Po takim wstępie poprosiłam o włączenie kamer na raz, dwa, trzy i...! Na długo zapamiętam uśmiechy, które zobaczyłam przed sobą. Ta sytuacja, poprzedzona tajemniczością i oczekiwaniem, mogłaby nigdy się nie wydarzyć w warunkach lekcji stacjonarnej. Dlatego bardzo doceniam to niepowtarzalne doświadczenie.

Lekcja była zaprojektowana w taki sposób, aby „poruszyć wyobraźnię”. Pracowaliśmy z wierszem, co wiązało się z poświęceniem czasu na rozmowy o odczuciach, środkach poetyckich i rozważaniach na temat sensu utworu, ale też myślę, że poruszyliśmy się w sferze tego świata wyobrazonego. Byliśmy w nim, chociaż siedzieliśmy każdy za swoim biurkiem. To jednak było wielkie szczęście, myślałam sobie, że wybrałam akurat lekcję literacką. Wydawało mi się wtedy, że lekcja interpretacyjna już z założenia aktywizuje uczniów, bazując na emocjach i odczuciach, ale to przecież nie przepis na sukces. Poruszenie ucznia, który zamknięty jest już tak długo w czterech ścianach, to bardzo trudna sztuka, która stawia wiele wyzwań młodym polonistom, bez względu na charakter lekcji. Zarówno lekcja językowa, jak i literacka muszą stać się w danym momencie ważne i wyjątkowe dla ucznia do tego stopnia, że będzie w stanie wytrzymać nie tylko



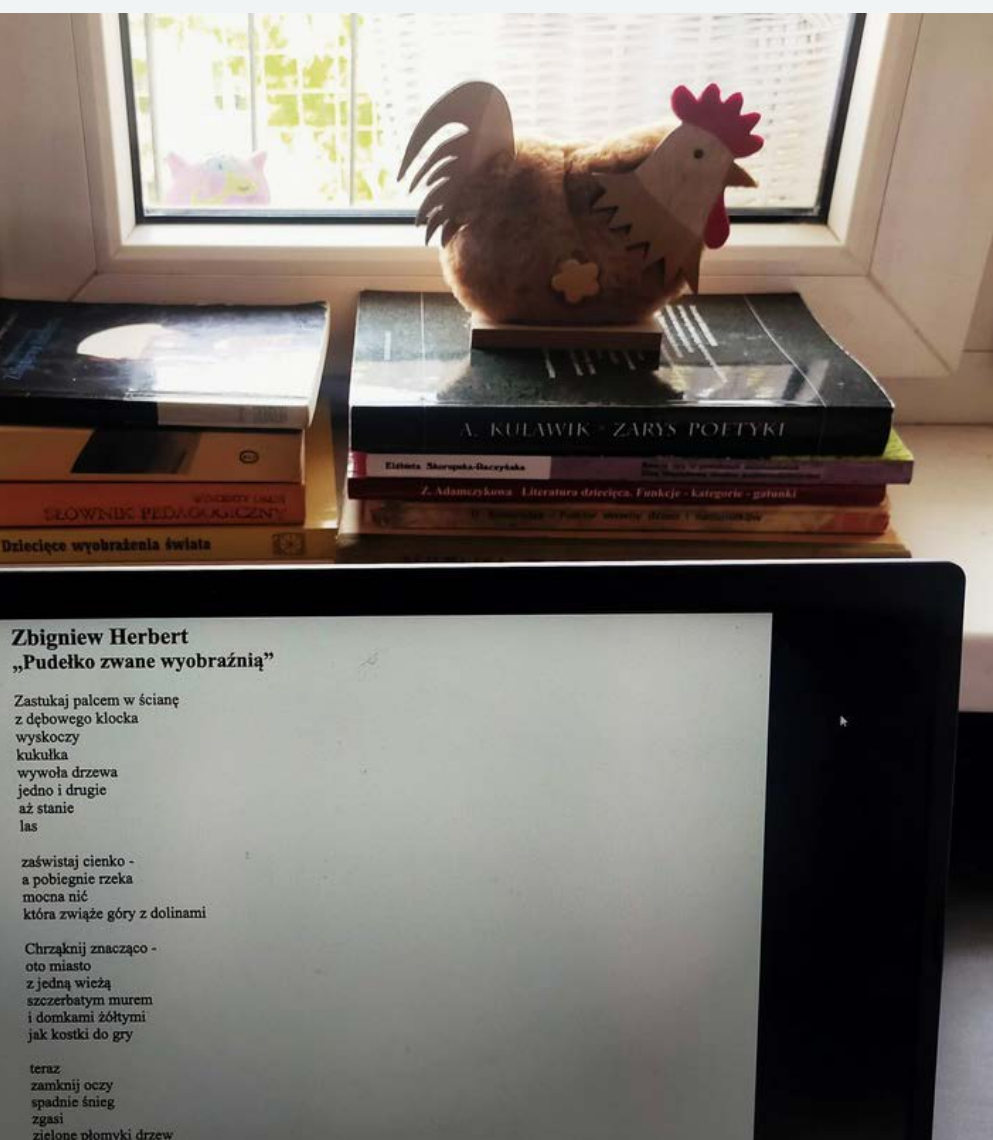
w ławce, ale przede wszystkim przed komputerem, oferującym wiele rozpraszaczy.

W ciągu tej niecałej godziny spędzonej z piątą klasą obejrzelśmy krótką etiudę, będącą inscenizacją wiersza Herberta. Miała ona na celu ułatwić dostrzeżenie pewnych zamiarów poety, ale też uatrakcyjnić lekcję. Multimedia grają w takich momentach nieocenioną rolę, bo przecież nie tylko można było puścić filmik (co przecież nie jest

lekcją kilka razy, czy połączenie jest wystarczająco dobre, aby uczniom coś pokazać. Nawet jeśli sprawdziłby połączenie sto razy, zawsze jest szansa, że coś pójdzie nie po myśli, co daje beznadziejne poczucie niepewności. To duża trudność w prowadzeniu lekcji online – niepewność związana z czynnikami od nas niezależnymi. To uczucie towarzyszy przecież także nam, studentom i naszym prowadzącym, podczas zajęć uniwersyteckich.

Skupiając się na kwestiach technicznych mojej pierwszej w życiu zdalnej lekcji, muszę stwierdzić, że jestem z niej zadowolona. Uważam, że podołałam wyzwaniu, chociaż wiele mi pomogło: szybki internet, aktywność klasy, wykorzystanie realiów nauczania online w sposób, który zadziałał. Powstaje pytanie: co, gdyby choć jedna z tych zmiennych zawiodła? Ten swoisty „chrzest bojowy” dał mi wiele do myślenia nie tylko w kwestii lekcji zdalnych, ale również zmusił do refleksji nad postacią nauczyciela. Na specjalizacji nauczycielskiej prowadzący często pytają o naszego ulubionego polonistę z doświadczeń szkolnych. Wymieniamy cechy tych wyjątkowych ludzi: cierpliwi, wszechstronni, „tacy ludzcy” – nauczyciele o tych cechach byli dla nas inspiracją do objęcia takiej, a nie innej drogi w życiu. Zwłaszcza po kilku latach w naszych sercach są ikonami – wzorami do naśladowania. Są autorytetami, prawie jak rodzice. A pamiętacie to uczucie, kiedy po raz pierwszy zauważyliście, że wasi rodzice również popełniają błędy? Często odsłaniali przed wami przypadkowo jakąś swoją słabość, zupełnie niechcący, a wy byliście już na tyle bystrzy, aby to wychwycić. Zwykle to wydarzenie miało miejsce w jakiejś nietypowej, nieprzewidzianej przez rodzica sytuacji. Tak

samo jest teraz z naszymi nauczycielami. Oni też zostali wystawieni na próbę zdalnego nauczania, nie będąc do tego przygotowanymi ani technicznie, ani psychicznie. Ostatnie miesiące pokazały, że nawet nasz idealny nauczyciel, wystawiony na ciężką próbę, może okazać się człowiekiem z krwi i kości. Nie wiemy, jak obecnie radzą sobie nasze autorytety i czy ich tegoroczni podopieczni mogliby o nich powiedzieć to samo, co my mówimy o nich z całą pewnością, natchnieni wspomnieniami stacjonarnych lekcji. Nie mamy takiego doświadczenia, ale zbieramy inne – jako specjaliści od zdalnego języka polskiego. ■



nowością, dydaktycy używają projektora także stacjonarnie), ale też rozwiązać z dziećmi quiz, a nawet zagrać w najprzeróżniejsze gry, do których kreatorzy są dostępne za darmo w internecie. Przykładowo wykorzystanie quizów nie jest tak efektowne w rzeczywistości tradycyjnej szkoły.

W momencie włączania etiudy czułam (większy niż na początku lekcji) stres związany z jakością połączenia internetowego. Byłam przecież świadkiem niejednokrotnego zerwania łącza, nawet podczas hospitacji. Zdarzyło się, że polonistka w ogóle nie mogła kontynuować zajęć. Wyobrażam sobie, że pedagog nie sprawdza przed każdą



Kwiaty ku pamięci Pani Profesor Bożeny Chrzastowskiej wspomnienia Ludzi Nauki

Wywiad przygotowały: Zuzanna Frydrych,
Aneta Kluska, Sylwia Pilszak, Marcelina Pluta,
Julia Stoszewska, Maria Węgrzyn

Profesor Bożena Chrzastowska (1929-2020) – wybitna Uczona, twórczyni „szkoły poznańskiej”, reformatorka oświaty oraz autorka podręczników. Przez wielu określana mianem Pierwszej Damy Polskiej Dydaktyki, co zdecydowanie znajduje potwierdzenie w opiniach wielu pokoleń studentów, pedagogów i naukowców. Niemal rok po odejściu przybliżamy sylwetkę nieodżałowanej Pani Profesor Bożeny Chrzastowskiej, którą w swoich wspomnieniach zachowali: prof. Zofia Budrewicz, prof. Maria Kwiatkowska-Ratajczak, dr Maria Sienko, prof. Krzysztof Koc oraz prof. Piotr Kołodziej.

Studentki: Jakie wspomnienia przychodzą Pani/Panu do głowy w związku z pierwszym spotkaniem z Profesor Chrzastowską (pierwsze wrażenia, okoliczności poznania)?

Prof. Zofia Budrewicz: Panią Profesor spotkałam po raz pierwszy w połowie lat 80. podczas jednej z cyklicznych Jesiennych Szkół Dydaktyków, które organizowała i nadal organizuje nasza Katedra Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego. Nie będzie przesadne stwierdzenie, że Bożena Chrzastowska wysoko je ceniła i chętnie w nich uczestniczyła. Myślę, że nie bez znaczenia była tu między innymi troska organizatorów spotkań konferencyjnych, aby podejmowane problemy dydaktyki polonistycznej odpowiadały potrzebom szkoły. W czasie, o którym mówię, już za kilka lat szkoła będzie przechodzić reformę systemową. Spraw i problemów było więc mnóstwo, było czym się martwić, o czym dyskutować... Pod koniec lat 80., gdy powstawały zręby nowych koncepcji kształcenia humanistycznego, roli Chrzastowskiej w tym procesie przecenić się nie da. Ale także później Pani Profesor przywiązywała wielką wagę do tego, aby nasza dydaktyka, jako dyscyplina naukowa, była jak najbliżej szkoły, aby służyła potrzebom edukacyjnym uczniów.

Pierwsze wrażenia? Tak jak i kolejne były w zasadzie niezmiennie: ciepło, bezpośredniość w kontaktach z każdym z nas (niezależnie od statusu naukowego),



energia, sprawczość, odpowiedzialność w działaniu... Długo można wymieniać właściwości Pani Profesor, które zauważa się i które podziwiał już od pierwszych spotkań. **Prof. Maria Kwiatkowska-Ratajczak:** Miałam z Bożeną Chrzastowską pierwsze zajęcia z metodyki, kiedy studiowałam polonistykę. Wtedy – Doktor Chrzastowska – cieszyła się już opinią osoby bardzo wymagającej. Z tamtych czasów zapamiętałam przede wszystkim to, że potrafiła docenić nasze pierwsze studenckie spostrzeżenia. Wymagała dużo od innych, ale i od siebie. To, że w ramach zajęć hospitowała moją pierwszą w życiu lekcję, nie jest pewnie niczym zaskakującym, ale fakt przyjazdu do Konina oddalonego od Poznania o 100 km i udział w lekcjach prowadzonych w ramach praktyki nauczycielskiej nie należał już do najbardziej typowych zachowań nauczycieli akademickich... Była zdecydowana w opiniach, ale i dostrzegała walory w dydaktycznych pomysłach swoich studentek i studentów. Jeszcze w czasie studiów ofiarowała mi wydaną wtedy po raz pierwszy *Poetykę stosowaną* z ważną dla mnie dedykacją: „Pani Marii Kwiatkowskiej-Ratajczak z podziękowaniem za interesującą współpracę w grupie C – B. Chrzastowska, 17 XI 78”. Ta książka i te słowa były dla mnie i zachętą, i sporym zobowiązaniem.

Prof. Krzysztof Koc: Po raz pierwszy spotkałem się z Profesorem Bożeną Chrzastowską pośrednio, nie osobiście, jako współautorką podręcznika *Starożytność – Oświecenie*, z którego uczyłem się w liceum ekonomicznym w Poznaniu. Potem, gdy przygotowywałem się do egzaminu wstępnego na polonistykę (a były takie egzaminy), z tego podręcznika najwięcej korzystałem, opracowując kolejne zagadnienia. To o tyle ważne, że gdy wybierałem seminarium magisterskie, Profesor Bożena Chrzastowska nie była dla mnie postacią anonimową. W dodatku postanowiłem realizować program specjalności nauczycielskiej, a jak wiadomo, Pani Profesor należała wówczas (w 1999 r.) do dydaktycznych sław. Poznałem ją osobiście, gdy postanowiłem się zapisać właśnie na prowadzone przez nią seminarium. Zaskoczyła mnie zupełnie, gdy po złożeniu przeze mnie deklaracji uczestnictwa w prowadzonych przez nią zajęciach ostrzegła mnie, bym to jeszcze raz rozważył, bo nie ma najlepszych doświadczeń dydaktycznych w pracy z męskimi adeptami sztuki nauczycielskiej i czeka mnie sporo pracy. Przyznam, że ta otwartość i szczerość zdumiała mnie bardzo, ale i zafascynowała, a nawet chyba ujęła. Potraktowałem to jak wyzwanie i postanowiłem rozpocząć współpracę z Profesorem Chrzastowską.

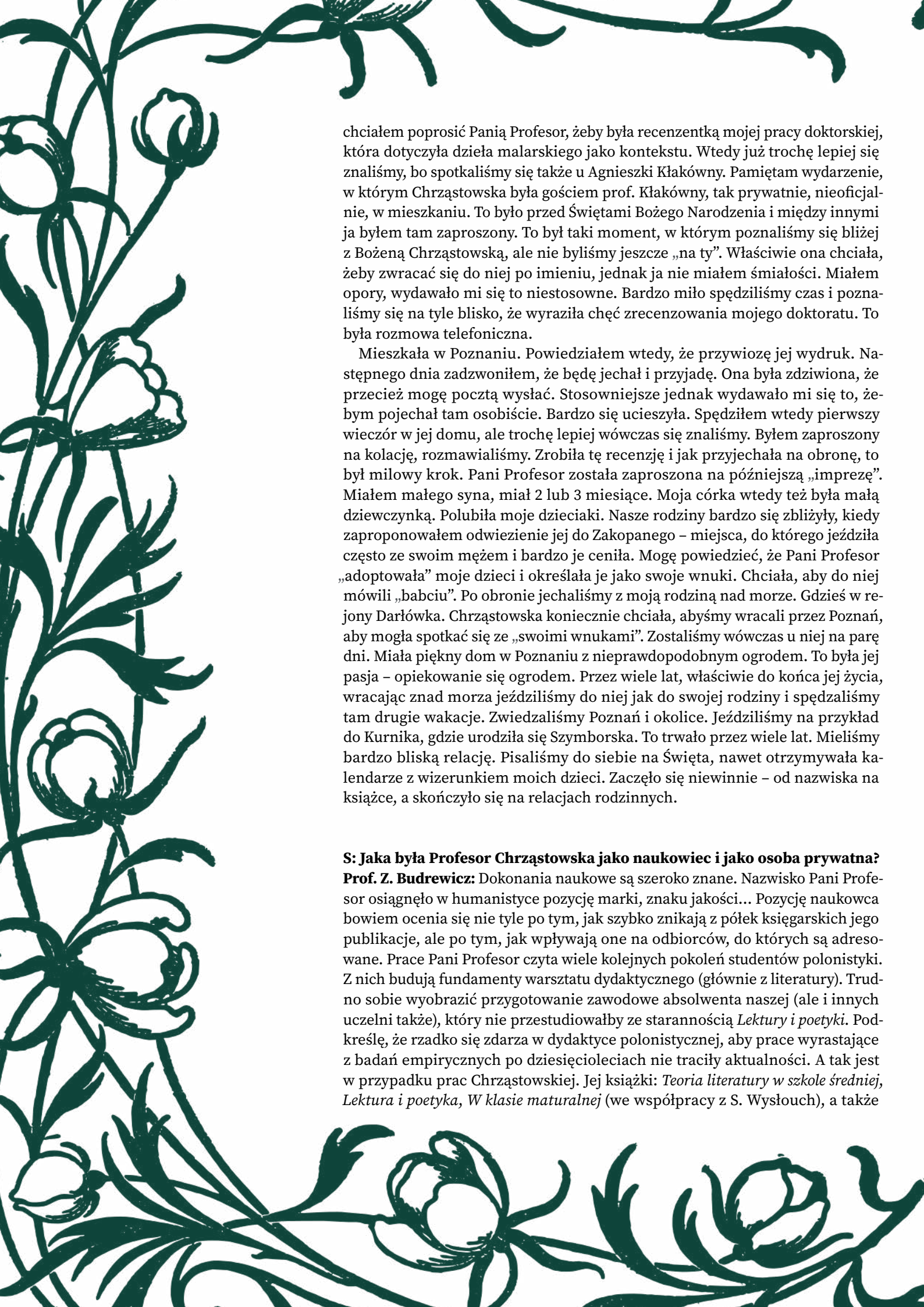
Dr Maria Sienko: Moje pierwsze spotkanie z Panią Profesorem Bożeną Chrzastowską miało miejsce tuż po rozpoczęciu przeze mnie pracy w Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie Uniwersytecie Pedagogicznym) w Krakowie w 1987 r. na jednej z ogólnopolskich konferencji naukowych. Znałam ją już oczywiście wcześniej jako autorkę czy współautorkę ważnych prac z teorii i dydaktyki literatury,

które poznawałam jeszcze podczas studiów, a także przewodników metodycznych. Korzystałam z nich, pracując w szkole. To pierwsze bezpośrednie spotkanie było więc dla mnie, początkującego dydaktyka literatury i nauczycielki języka polskiego, swego rodzaju konfrontacją autorytetu z rzeczywistą osobą. To, co pamiętam z tego pierwszego spotkania i wszystkich innych, w których uczestniczyła Pani Profesor Chrzastowska, to ogromny szacunek i poważanie, jakimi cieszyła się w gronie dydaktyków. Była zawsze bardzo uważnie słuchana w różnych środowiskach uniwersyteckich dydaktyków literatury i języka polskiego.

Moje nieco późniejsze spotkania z Profesorem Chrzastowską wiążą się – można chyba tak powiedzieć – z całą serią bardzo ważnych dla mnie kontaktów naukowych z nią. Pani Profesor Chrzastowska jako redaktor naczelna „Polonistyki” recenzowała mój pierwszy artykuł drukowany w tym piśmie, później moją pracę doktorską, a następnie książkę *Polonistyka szkolna w gorsecie ideologii. Dyskusje wokół wychowania literackiego w latach 1944-1989*. Pamiętam napięcie, z jakim oczekiwałam tych recenzji, i jednocześnie dumę, kiedy okazały się pochlebne. A zwłaszcza wyróżnienia w postaci wyboru mojego pierwszego w życiu artykułu do redagowanego przez Profesora Chrzastowską tomu: *Kompetencje szkolnego polonisty* czy napisanej przez nią dla „Polonistyki” recenzji mojej książki. Takie działania i gesty pokazują też jej bardzo życzliwy, ale jednocześnie wymagający i merytoryczny stosunek do osób rozpoczynających karierę naukową.

Prof. Piotr Kołodziej: Pierwsze spotkanie nie było bezpośrednie, w tym sensie, że jak każdy student filologii polskiej po prostu widziałem nazwisko na okładce książki, którą trzeba było czytać do egzaminu. To były czasy dawne, kiedy byłem jeszcze studentem i znałem Profesora Chrzastowską wyłącznie jako wielki autorytet i nazwisko na liście lektur obowiązkowych. Później, już po studiach, widziałem ją po raz pierwszy podczas Jesiennej Szkoły Dydaktyków – to było chyba już po studiach, tak mi się zdaje. Nie pamiętam, który to był numer tego spotkania, ale ona była wówczas gościem, taką osobą dostojną, prawdziwym profesorem – także z wyglądu. Otoczona różnymi ludźmi, którzy odnosili się do niej z wyraźną atencją. Była to także osoba sympatyczna. Byłem młodym człowieczkiem, więc pamiętam chyba, że się przedstawiłem lub ktoś mnie przedstawił jako jednego z referentów – byłem już chyba wtedy pracownikiem uczelni. Nawet wtedy powiedziałem coś miłego, ponieważ zawsze Panią Profesora ceniłem. To brało się także z faktu, że była ona recenzentką serii podręczników do szkoły podstawowej *To Lubię!* – jeszcze zanim ja dołączyłem do zespołu. Użyła wtedy takiej metafory, która jest mi bardzo bliska – powiedziała, że te podręczniki to „lokomotywa reformy”. To wydało mi się trafione.

Pamiętam, że nasza pierwsza rozmowa dotyczyła chyba właśnie tej metafory – ja to skomentowałem. Później



chciałem poprosić Panią Profesor, żeby była recenzentką mojej pracy doktorskiej, która dotyczyła dzieła malarskiego jako kontekstu. Wtedy już trochę lepiej się znaliśmy, bo spotkaliśmy się także u Agnieszki Kłakówny. Pamiętam wydarzenie, w którym Chrzastowska była gościem prof. Kłakówny, tak prywatnie, nieoficjalnie, w mieszkaniu. To było przed Świętami Bożego Narodzenia i między innymi ja byłem tam zaproszony. To był taki moment, w którym poznaliśmy się bliżej z Bożeną Chrzastowską, ale nie byliśmy jeszcze „na ty”. Właściwie ona chciała, żeby zwracać się do niej po imieniu, jednak ja nie miałem śmiałości. Miałem opory, wydawało mi się to niestosowne. Bardzo miło spędziliśmy czas i poznaliśmy się na tyle blisko, że wyraziła chęć zrecenzowania mojego doktoratu. To była rozmowa telefoniczna.

Mieszkała w Poznaniu. Powiedziałem wtedy, że przywiozę jej wydruk. Następnego dnia zadzwoniłem, że będę jechał i przyjadę. Ona była zdziwiona, że przecież mogę pocztą wysłać. Stosowniejsze jednak wydawało mi się to, że bym pojechał tam osobiście. Bardzo się ucieszyła. Spędziłem wtedy pierwszy wieczór w jej domu, ale trochę lepiej wówczas się znaliśmy. Byłem zaproszony na kolację, rozmawialiśmy. Zrobiła tę recenzję i jak przyjechała na obronę, to był milowy krok. Pani Profesor została zaproszona na późniejszą „imprezę”. Miałem małego syna, miał 2 lub 3 miesiące. Moja córka wtedy też była małą dziewczynką. Polubiła moje dzieciaki. Nasze rodziny bardzo się zbliżyły, kiedy zaproponowałem odwiezienie jej do Zakopanego – miejsca, do którego jeździła często ze swoim mężem i bardzo je ceniła. Mogę powiedzieć, że Pani Profesor „adoptowała” moje dzieci i określała je jako swoje wnuki. Chciała, aby do niej mówili „babciu”. Po obronie jechaliśmy z moją rodziną nad morze. Gdzieś w rejonie Darłówka. Chrzastowska koniecznie chciała, abyśmy wracali przez Poznań, aby mogła spotkać się ze „swoimi wnukami”. Zostaliśmy wówczas u niej na parę dni. Miała piękny dom w Poznaniu z nieprawdopodobnym ogrodem. To była jej pasja – opiekowanie się ogrodem. Przez wiele lat, właściwie do końca jej życia, wracając znad morza jeździliśmy do niej jak do swojej rodziny i spędzaliśmy tam drugie wakacje. Zwiedzaliśmy Poznań i okolice. Jeździliśmy na przykład do Kurnika, gdzie urodziła się Szymborska. To trwało przez wiele lat. Mieliśmy bardzo bliską relację. Pisaliśmy do siebie na Święta, nawet otrzymywała kalendarze z wizerunkiem moich dzieci. Zaczęło się niewinnie – od nazwiska na książce, a skończyło się na relacjach rodzinnych.

S: Jaka była Profesor Chrzastowska jako naukowiec i jako osoba prywatna?

Prof. Z. Budrewicz: Dokonania naukowe są szeroko znane. Nazwisko Pani Profesor osiągnęło w humanistyce pozycję marki, znaku jakości... Pozycję naukowca bowiem ocenia się nie tyle po tym, jak szybko znikają z półek księgarskich jego publikacje, ale po tym, jak wpływają one na odbiorców, do których są adresowane. Prace Pani Profesor czyta wiele kolejnych pokoleń studentów polonistyki. Z nich budują fundamenty warsztatu dydaktycznego (głównie z literatury). Trudno sobie wyobrazić przygotowanie zawodowe absolwenta naszej (ale i innych uczelni także), który nie przestudiowałby ze starannością *Lektury i poetyki*. Podkreślę, że rzadko się zdarza w dydaktyce polonistycznej, aby prace wyrastające z badań empirycznych po dziesięcioleciach nie traciły aktualności. A tak jest w przypadku prac Chrzastowskiej. Jej książki: *Teoria literatury w szkole średniej*, *Lektura i poetyka*, *W klasie maturalnej* (we współpracy z S. Wysłouch), a także



FOT. ze strony internetowej IFP

Pani Profesor Bożena Chrzastowska

artykuły z „Polonistyki” (której przez wiele lat była redaktorką naczelną), w tym *Jak uczyć rozumienia historyczności...* to „alfabet” bibliograficzny każdego polonisty. Uczą tego, co w metodyce lektury najtrudniejsze – rozumienia znaczenia pojęć teoretycznoliterackich w lekturze dzieł artystycznych, zwłaszcza – poezji.

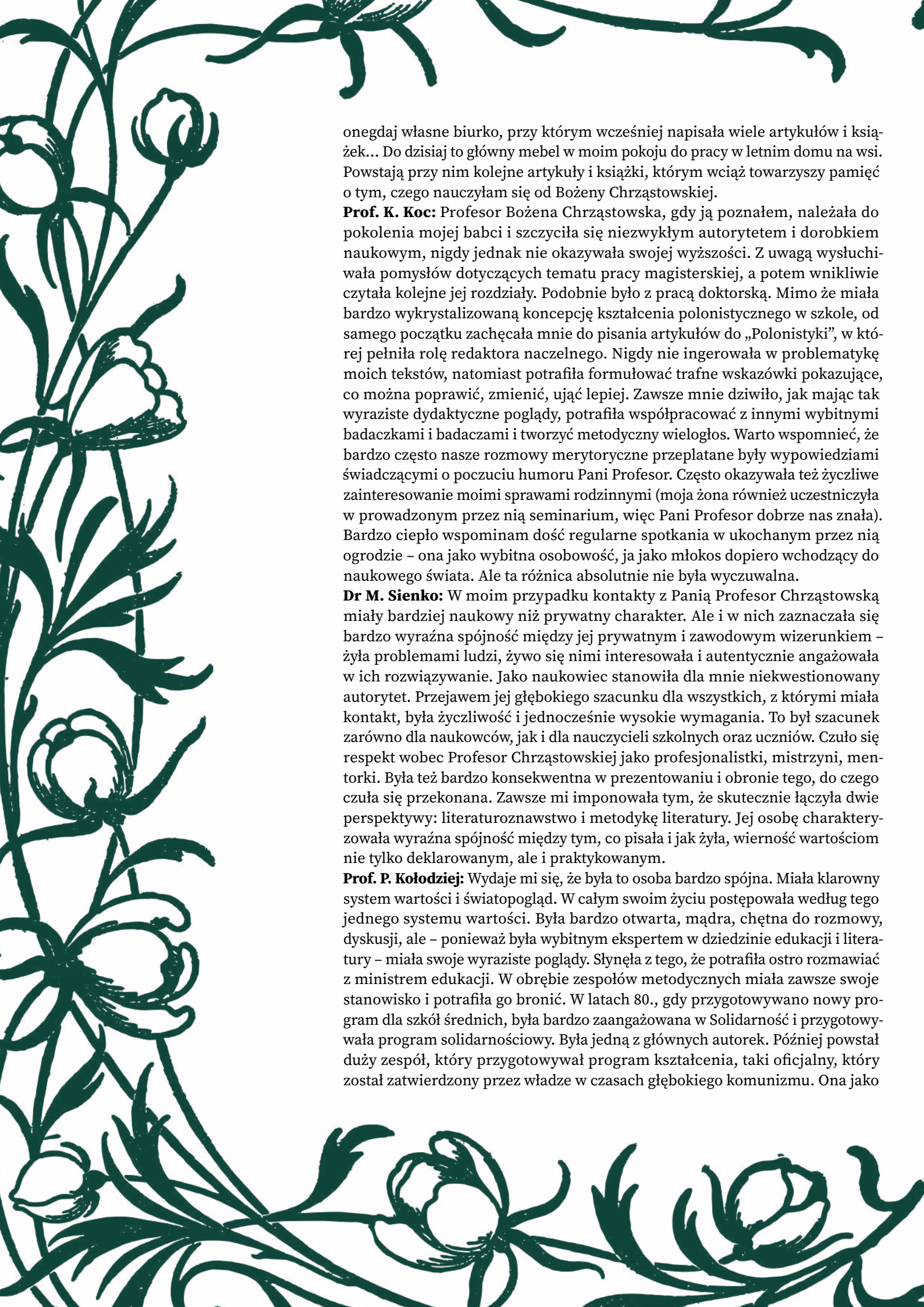
Prof. M. Kwiatkowska-Ratajczak: *Człowiek nauki, człowiek szkoły* – tak zatytułowałam tekst wprowadzający do książki, którą przygotowaliśmy razem z Wiesławą Wantuch. Wspominam o tym, bo ujmuje on zwięźle, wręcz lapidarnie zasługi Profesor Chrzastowskiej i dla uniwersytetu, i dla polskiej oświaty. Jako naukowiec znają ją chyba wszyscy dydaktycy i nauczyciele. Może połączę zatem – znowu w syntetycznym skrócie – refleksje z trzech kolejnych jubileuszy... Publikacja, o której wspomniałam, to *Przedmiot, podmiot i proces*, tom szkiców Bożeny Chrzastowskiej opracowany w tajemnicy przed ich autorką z okazji Jubileuszu 80. Urodzin. Wśród poznańskich, ale także krakowskich badaczy znany jest utwór „odnaleziony” przez Dziekana Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM prof. Bogdana Walczaka i wygłoszony przez niego na uroczystości jubileuszowej z okazji 70. urodzin, o tym, jak to

Pani Profesor: „uczy, krzewi, wychowuje / Tworzy, pisze, publikuje. (...) Gromi, działa redaguje, / Głosi, szerzy, dyskutuje” z końcowym dwuwierszem: „Zali tacy ludzie są? / Jeden ludź Bożena Chrzą!”. Zacytuję też słowa z *Dykteryjki na okoliczność 90. urodzin Mistrzynie*, to z kolei tekścik a propos onegdajszej laudacji Profesora Bogdana Walczaka:

Co trzeba – zreformowała,
I książki – też napisała.
„Polonistykę” – dźwigała,
A metodykę – kochała.

Czytelniku! W lud wnet pójdz,
Tych, co drzemią, szybko cuć.
To czekanie – już czas – skróć!
Krzyknij głośno: Wielki Ludź!!!

Wszystkie prace Profesor Chrzastowskiej były świadectwem niespożytej energii, ale i inspirowały innych do działania, a publikacje autorki *Lektury i poetyki* okazują się cały czas ważne, budują podwaliny naszej subdyscypliny. Prywatnie także potrafiła zachęcać innych do pracy. Mnie ofiarowała



onegdaj własne biurko, przy którym wcześniej napisała wiele artykułów i książek... Do dzisiaj to główny mebel w moim pokoju do pracy w letnim domu na wsi. Powstają przy nim kolejne artykuły i książki, którym wciąż towarzyszy pamięć o tym, czego nauczyłam się od Bożeny Chrzastowskiej.

Prof. K. Koc: Profesor Bożena Chrzastowska, gdy ją poznałem, należała do pokolenia mojej babci i szczyliła się niezwykłym autorytetem i dorobkiem naukowym, nigdy jednak nie okazywała swojej wyższości. Z uwagą wysłuchiwała pomysłów dotyczących tematu pracy magisterskiej, a potem wnikliwie czytała kolejne jej rozdziały. Podobnie było z pracą doktorską. Mimo że miała bardzo wykrystalizowaną koncepcję kształcenia polonistycznego w szkole, od samego początku zachęcała mnie do pisania artykułów do „Polonistyki”, w której pełniła rolę redaktora naczelnego. Nigdy nie ingerowała w problematykę moich tekstów, natomiast potrafiła formułować trafne wskazówki pokazujące, co można poprawić, zmienić, ująć lepiej. Zawsze mnie dziwiło, jak mając tak wyraziste dydaktyczne poglądy, potrafiła współpracować z innymi wybitnymi badaczkami i badaczami i tworzyć metodyczny wielogłos. Warto wspomnieć, że bardzo często nasze rozmowy merytoryczne przeplatane były wypowiedziami świadczącymi o poczuciu humoru Pani Profesor. Często okazywała też życzliwe zainteresowanie moimi sprawami rodzinnymi (moja żona również uczestniczyła w prowadzonym przez nią seminarium, więc Pani Profesor dobrze nas znała). Bardzo ciepło wspominam dość regularne spotkania w ukochanym przez nią ogrodzie – ona jako wybitna osobowość, ja jako młokos dopiero wchodzący do naukowego świata. Ale ta różnica absolutnie nie była wyczuwalna.

Dr M. Sienko: W moim przypadku kontakty z Panią Profesor Chrzastowską miały bardziej naukowy niż prywatny charakter. Ale i w nich zaznaczała się bardzo wyraźna spójność między jej prywatnym i zawodowym wizerunkiem – żyła problemami ludzi, żywo się nimi interesowała i autentycznie angażowała w ich rozwiązywanie. Jako naukowiec stanowiła dla mnie niekwestionowany autorytet. Przejawem jej głębokiego szacunku dla wszystkich, z którymi miała kontakt, była życzliwość i jednocześnie wysokie wymagania. To był szacunek zarówno dla naukowców, jak i dla nauczycieli szkolnych oraz uczniów. Czuło się respekt wobec Profesor Chrzastowskiej jako profesjonalistki, mistrzyni, mentorki. Była też bardzo konsekwentna w prezentowaniu i obronie tego, do czego czuła się przekonana. Zawsze mi imponowała tym, że skutecznie łączyła dwie perspektywy: literaturoznawstwo i metodykę literatury. Jej osobę charakteryzowała wyraźna spójność między tym, co pisała i jak żyła, wierność wartościom nie tylko deklarowanym, ale i praktykowanym.

Prof. P. Kołodziej: Wydaje mi się, że była to osoba bardzo spójna. Miała klarowny system wartości i światopogląd. W całym swoim życiu postępowała według tego jednego systemu wartości. Była bardzo otwarta, mądra, chętna do rozmowy, dyskusji, ale – ponieważ była wybitnym ekspertem w dziedzinie edukacji i literatury – miała swoje wyraziste poglądy. Słyszała z tego, że potrafiła ostro rozmawiać z ministrem edukacji. W obrębie zespołów metodycznych miała zawsze swoje stanowisko i potrafiła go bronić. W latach 80., gdy przygotowywano nowy program dla szkół średnich, była bardzo zaangażowana w Solidarność i przygotowywała program solidarnościowy. Była jedną z głównych autorek. Później powstał duży zespół, który przygotowywał program kształcenia, taki oficjalny, który został zatwierdzony przez władze w czasach głębokiego komunizmu. Ona jako

jedyna nie podpisała tego dokumentu, ponieważ zdecydowanie się z nim nie zgadzała, z różnych powodów: światopoglądowych, ale także metodycznych – uważała, że nie da się go zrealizować. To wydarzenie pokazało jej zawsze prawą, spójną i szlachetną, do gruntu uczciwą postawę. Taką osobą była także w życiu prywatnym. Była to bardzo ciepła kobieta i takie też były nasze relacje. Dotyczy to również jej rodziny. Nie byłem jej studentem, nie miałem okazji poznać jej jako wykładowcy lub nauczyciela w szkole. Z relacji osób znajomych – np. Marii Kwiatkowskiej-Ratajczak, wiem, że jej uczniowie i współpracownicy zawsze wypowiadali się o niej w samych superlatywach. Bardziej jednak znałem ją prywatnie, ponieważ zawodowo zaczęło się to dopiero od mojego doktoratu.

S: Jedno słowo, które kojarzy się Pani/Panu z Bożeną Chrzastowską – jakie to słowo i dlaczego akurat takie?

Prof. Z. Budrewicz: Niezwykłość – w znaczeniu wybitność, szczególność. To się czuło w każdej sytuacji, gdy się z Panią Profesor kontaktowało prywatnie, gdy się z nią współpracowało lub pod jej kierunkiem pracowało. Moje kontakty i doświadczenia, wyniesione z takiej współpracy, nie były w jakiś szczególny sposób obfite, ale – wystarczające, aby twierdzić z przekonaniem, że Bożena Chrzastowska to osoba wyjątkowa w każdym sensie tego słowa.

Prof. M. Kwiatkowska-Ratajczak: Zdecydowanie: „Polonistyka”. Chyba dlatego, że redakcja zawiadnęła także moim życiem prywatnym. Mój mąż przez wiele lat pełnił funkcję sekretarza redakcji, więc nie tylko pracowaliśmy nad kolejnymi numerami, czytaliśmy teksty, ale często redakcyjne spotkania odbywały się w naszym mieszkaniu w Poznaniu, a bywało także w odległej od miasta starej, niemalże 200-letniej wiejskiej chałupie, do której Bożena – po latach miałam szczęście tak do niej mówić – niekiedy przyjeżdżała.

Prof. K. Koc: Uważność. To była cecha Pani Profesor, którą szczególnie podziwiałem. Dawała jej wyraz, czytając nasze studenckie prace, jak też analizując przygotowywane artykuły. Wielokrotnie byłem świadkiem, jak uważnie słuchała referatów – potrafiła wydobyć z nich myśl przewodnią, którą czasami doceniała i rozwijała, a czasami stanowczo krytykowała. Równie wnikliwie śledziła dyskusje wokół zmian programowych związanych z kształceniem polonistycznym. W indywidualnej rozmowie ja przynajmniej miałem wrażenie, że jest bardzo zainteresowana tym, co chcę jej powiedzieć. Tak było nawet wówczas, gdy się z czymś nie zgadzała.

Dr M. Sienko: Szacunek. Pani Profesor przejawiała go nie tylko w stosunku do ludzi, o czym już mówiłam, ale też wobec tego, czym się zajmowała. Był to przede wszystkim szacunek dla wykonywanej pracy – a trzeba pamiętać, że dydaktyka literatury w kręgach uniwersyteckich nie zawsze i nie wszędzie była traktowana z należytą powagą. Szacunkiem darzyła szkołę, nauczycieli, uczniów, bezustannie angażując się w dyskusje i działania, które stanowiły wyraz jej troski o środowisko szkolne i jakość szkolnej polonistyki. Patrzyła na szkolną i uniwersytecką rzeczywistość nie tylko uzbrojonym w szkiełko mędrca, ale i gołym okiem. Widziała jej różne potrzeby i odpowiadała na nie swoimi propozycjami: reform, programów, podręczników szkolnych itd. Tę jej postawę najlepiej eksponuje najbardziej chyba znana fotografia Profesor Chrzastowskiej, na której uważnie przypatruje się nam i światu znad spuszczonego nieco okularów.

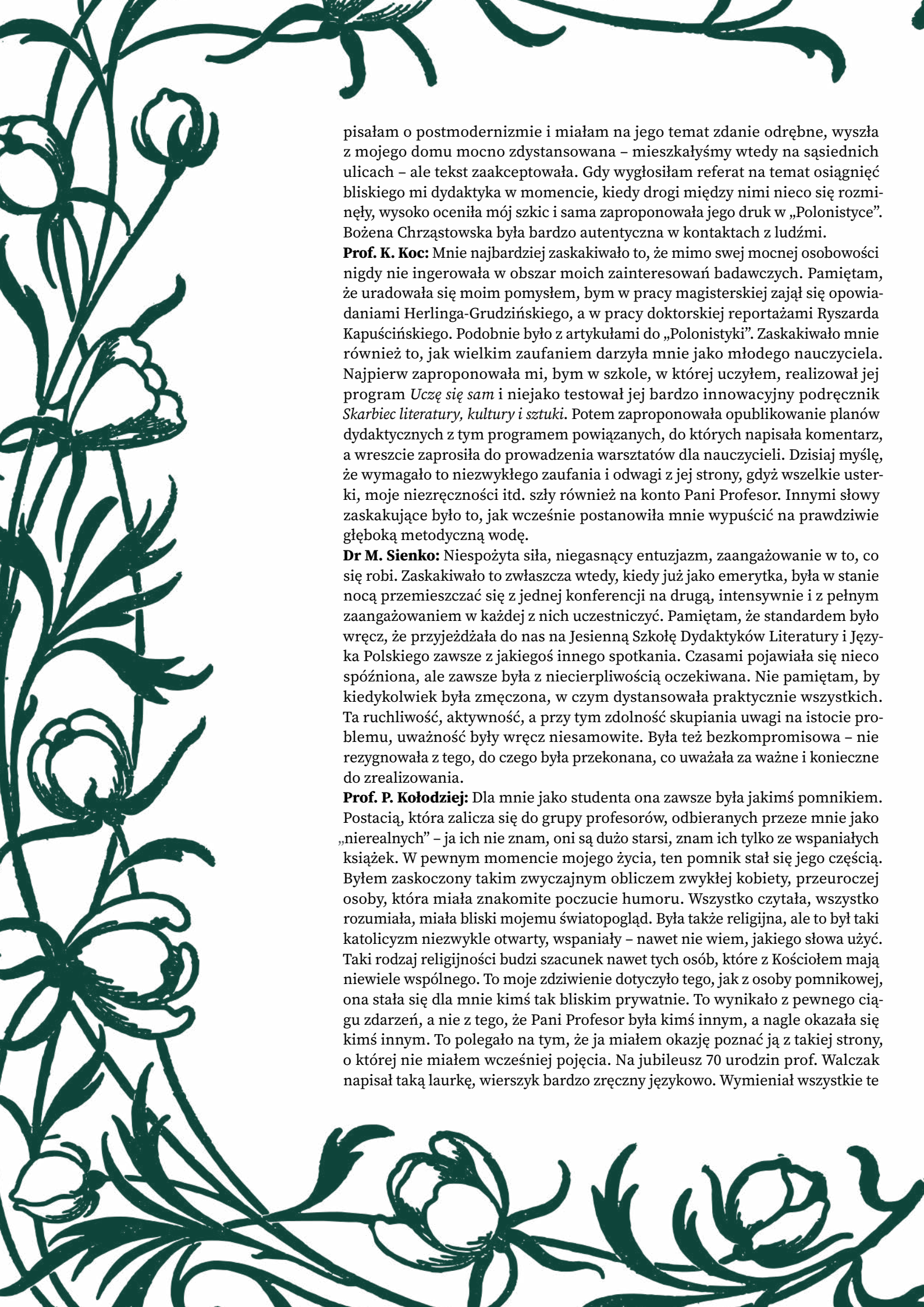
Prof. P. Kołodziej: To jest niemożliwe, żeby wybrać jedno... Chociaż nie – już wiem. Sens. Zaczynając od ważnego dla niej i dla mnie wiersza Miłosza, aż do życia Pani Profesor. To było życie sensowne. Sens miało to, że udało mi się mieć takiego recenzenta, udało mi się z nią zaprzyjaźnić – nie boję się tego słowa. Miało sens to, że moje dzieci były dla niej jak rodzina, głębszy sens miały wyjazdy do Poznania,

niekończące się godziny rozmów... To słowo też jest ważne dlatego też, że było to słowo pożegnania. Właśnie nim pożegnałem się z Panią Profesor.

S: Co Panią/Pana najbardziej zaskakiwało w Profesor Chrzastowskiej?

Prof. Z. Budrewicz: Jako młodego pracownika uczelni zaskakiwała mnie przede wszystkim takim rodzajem bezpośredniości w kontaktach, który sprawiał, że umniejszał się w sposób naturalny dystans, właściwy relacjom mistrz – uczeń. Pani Profesor miała szczególnie ciepły, serdeczny, wręcz matczyzny stosunek do młodych badaczy, stawiających w pracy naukowej pierwsze kroki. Także mój debiut naukowy wiele zawdzięcza tym przymiotom. Swoją pierwszą referat wygłaszam na sesji o podręcznikach w szkole średniej, którą organizowała w Poznaniu Chrzastowska. O stresie towarzyszącym wystąpieniu nawet nie będę mówić. Pani Profesor tak potem je oceniła, że nie tylko jej słowa dokładnie pamiętam. Pamiętam swoją radość i przekonanie, że dalsze badania nad tematem (pracy doktorskiej) mają sens. Dodam jeszcze dwie inne cechy Pani Profesor, czyli bezpośredniość i otwartość, dzięki którym naukowczyni nie krępowała się pytać młodszych badaczy o interesujące ją w danej chwili zagadnienia np. z historii dydaktyki polonistycznej. Mile zaskakująca była zawsze towarzyskość Bożeny Chrzastowskiej w sytuacjach prywatnych. Nieraz rozmawialiśmy o sprawach dalekich od tematów uniwersyteckich.

Prof. M. Kwiatkowska-Ratajczak: To była osoba mądra i... bardzo uparta. Była mocną osobowością. Potrafiła ostro dyskutować i żarliwie bronić swoich przekonań, czego doświadczałam niejednokrotnie jako osoba bardzo blisko przez wiele lat współpracująca z Panią Profesor. Była niezależna w poglądach, ale potrafiła się też przyznać, że w jakiejś sprawie nie miała racji. Tak było, kiedy robiłam coś inaczej niż chciałaby moja Mistrzyni. Kiedy



pisałam o postmodernizmie i miałam na jego temat zdanie odrębne, wyszła z mojego domu mocno zdystansowana – mieszkaliśmy wtedy na sąsiednich ulicach – ale tekst zaakceptowała. Gdy wygłosiłam referat na temat osiągnięć bliskiego mi dydaktyka w momencie, kiedy drogi między nimi nieco się rozmięły, wysoko oceniła mój szkic i sama zaproponowała jego druk w „Polonistyce”. Bożena Chrzastowska była bardzo autentyczna w kontaktach z ludźmi.

Prof. K. Koc: Mnie najbardziej zaskakiwało to, że mimo swej mocnej osobowości nigdy nie ingerowała w obszar moich zainteresowań badawczych. Pamiętam, że uradowała się moim pomysłem, bym w pracy magisterskiej zajął się opowiadaniem Herlinga-Grudzińskiego, a w pracy doktorskiej reportażami Ryszarda Kapuścińskiego. Podobnie było z artykułami do „Polonistyki”. Zaskakiwało mnie również to, jak wielkim zaufaniem darzyła mnie jako młodego nauczyciela. Najpierw zaproponowała mi, bym w szkole, w której uczyłem, realizował jej program *Uczę się sam* i niejako testował jej bardzo innowacyjny podręcznik *Skarbiec literatury, kultury i sztuki*. Potem zaproponowała opublikowanie planów dydaktycznych z tym programem powiązanych, do których napisała komentarz, a wreszcie zaprosiła do prowadzenia warsztatów dla nauczycieli. Dzisiaj myślę, że wymagało to niezwykłego zaufania i odwagi z jej strony, gdyż wszelkie usterki, moje niezręczności itd. szły również na konto Pani Profesor. Innymi słowy zaskakujące było to, jak wcześniej postanowiła mnie wypuścić na prawdziwie głęboką metodyczną wodę.

Dr M. Sienko: Niespożyta siła, niegasnący entuzjazm, zaangażowanie w to, co się robi. Zaskakiwało to zwłaszcza wtedy, kiedy już jako emerytka, była w stanie nocą przemieszczać się z jednej konferencji na drugą, intensywnie i z pełnym zaangażowaniem w każdej z nich uczestniczyć. Pamiętam, że standardem było wręcz, że przyjeżdżała do nas na Jesienną Szkołę Dydaktyków Literatury i Języka Polskiego zawsze z jakiegoś innego spotkania. Czasami pojawiała się nieco spóźniona, ale zawsze była z niecierpliwością oczekiwana. Nie pamiętam, by kiedykolwiek była zmęczona, w czym dystansowała praktycznie wszystkich. Ta ruchliwość, aktywność, a przy tym zdolność skupiania uwagi na istocie problemu, uważność były wręcz niesamowite. Była też bezkompromisowa – nie rezygnowała z tego, do czego była przekonana, co uważała za ważne i konieczne do zrealizowania.

Prof. P. Kołodziej: Dla mnie jako studenta ona zawsze była jakimś pomnikiem. Postacią, która zalicza się do grupy profesorów, odbieranych przeze mnie jako „nierealnych” – ja ich nie znam, oni są dużo starsi, znam ich tylko ze wspaniałych książek. W pewnym momencie mojego życia, ten pomnik stał się jego częścią. Byłem zaskoczony takim zwyczajnym obliczem zwykłej kobiety, przeuroczej osoby, która miała znakomite poczucie humoru. Wszystko czytała, wszystko rozumiała, miała bliski mojemu światopogląd. Była także religijna, ale to był taki katolicyzm niezwykle otwarty, wspaniały – nawet nie wiem, jakiego słowa użyć. Taki rodzaj religijności budzi szacunek nawet tych osób, które z Kościołem mają niewiele wspólnego. To moje zdziwienie dotyczyło tego, jak z osoby pomnikowej, ona stała się dla mnie kimś tak bliskim prywatnie. To wynikało z pewnego ciągu zdarzeń, a nie z tego, że Pani Profesor była kimś innym, a nagle okazała się kimś innym. To polegało na tym, że ja miałem okazję poznać ją z takiej strony, o której nie miałem wcześniej pojęcia. Na jubileusz 70 urodzin prof. Walczak napisał taką laurkę, wierszyk bardzo zręczny językowo. Wymieniał wszystkie te

formy aktywności i zalety Chrzastowskiej. On kończył się następująco: *Zali tacy ludzie są, jeden ludź – Bożena Chrz.* Ona używała tej formuły, podpisywała się w ten sposób na prywatnej korespondencji. Tak też o sobie mówiła. Mimo tego, że była to wielka Profesor, w słusznym już wieku, potrafiła z takim poczuciem humoru mówić o sobie. Mimo tego, że znosiła wiele trudów życia, miała w sobie pogodę ducha i nieustanną, niesłabnącą ciekawość świata.

S: Są badacze, którzy pracują indywidualnie, ale też tacy, którzy nie wyobrażają sobie swej pracy bez działań w zespole. A jak było w przypadku Profesora Chrzastowskiej?

Prof. Z. Budrewicz: To pytanie świetnie uświadamia, że w przypadku mistrzów/mistrzyń oba te typy pracy zwykle są komplementarne. Tak na pewno było w przypadku Bożeny Chrzastowskiej. Trudno wyliczyć prace zespołowe, którymi kierowała Pani Profesor. Mój udział dotyczył współpracy z redagowaną przez Chrzastowską „Polonistyką”. Polegała ona na przygotowaniu artykułów (kilka – także we współautorstwie z dr Marią Sienko) o wcześniej ustalonej problematyce lub tekstów, z którymi Profesor zetknęła się przy innych okazjach, np. pełniąc rolę recenzenta w postępowaniach awansowych. Pod kierunkiem Pani Profesor i prof. Zenona Urygi w latach 1993–1994 przygotowywaliśmy głosy w dyskusji na pierwszy w nowej rzeczywistości politycznej (po 1989 r.) Zjazd Polonistyki. Przed tym wielkim zdarzeniem (w 1995 r.) Chrzastowska zorganizowała spotkanie robocze, na którym podawaliśmy w zespole dydaktyków z różnych ośrodków naukowych tezy wystąpień o nowej roli polonistyki w zmieniającej się rzeczywistości politycznej, kulturowej i edukacyjnej. Było to – nie waham się ocenić – najlepiej przygotowane merytorycznie (zwłaszcza problemowo) wystąpienie dydaktyków jako wspólnego zespołu badaczy.

Prof. M. Kwiatkowska-Ratajczak: Pani Profesor była niewątpliwie typem badacza potrafiącego angażować się w sprawy ważne społecznie. Pamiętam, jak mówiła: „mam pisać książkę, ale trzeba najpierw opracować podstawę programową (przed laty nie było przecież takiego dokumentu w polskiej szkole), reformować programy i pisać podręczniki”.

Te działania wymagały pracy zespołowej! Tak powstawały kolejne dokumenty, taki charakter ma niezwykle ważny podręcznik wydany po raz pierwszy w 1987 r. *Starożytność – Oświecenie* napisany w wspólnie z prof. Marią Adamczyk i prof. Tomaszem Pokrzywniakiem, książka przełamująca wcześniejsze edukacyjne stereotypy, ale co najważniejsze – skutecznie przekonująca do zmiany trybu pracy całe rzesze nauczycielek i nauczycieli. Potem była też opracowana we współautorstwie z prof. Ewą Wiegandt i prof. Seweryną Wyślouch *Literatura współczesna* (1992). Jeszcze szerszy zespół literaturoznawców i językoznawców Pani Profesor zaprosiła

do współtworzenia *Skarbca*. Potrafiła też skupić się na tematach, które były dla niej ważne, w których pokazywała własny sposób myślenia o literaturze i świecie wartości, że wymienię tylko *Otwarte niebo. Literackie świadectwa przeżywania Eucharystii* (1992).

Prof. K. Koc: Do wypowiedzi prof. Marii Kwiatkowskiej-Ratajczak mogę dodać, że zdumiewające było, jak tak wyrazista, niezależna, a nawet na swój sposób krnąbrna osobowość, potrafiła współpracować z innymi równie wyrazistymi osobowościami. Nie było też tak, że Profesor Bożena Chrzastowska miała jakiś swój stały zespół. Można to zauważyć, porównując na przykład, z kim współpracowała przy podręczniku *Starożytność – Oświecenie*, a z kim przy *Skarbce*. Potrafiła również do współpracy zachęcić nauczycieli i młodych naukowców (czasami byli to młodzi naukowcy będący młodymi nauczycielami) i urzęczywistniać wspólnie z nimi swoje pomysły dydaktyczne.

Dr M. Sienko: Orientując się po tym, w pracy ilu zespołów, zajmujących się problemami szkoły, jej reform, kształcenia literackiego, programów czy podręczników, i jak intensywnie uczestniczyła, można powiedzieć, że nie wyobrażała sobie pracy bez współpracy w zespole. Zachowała jednocześnie bardzo wyraźną indywidualność.

Inicjowała i w znacznym stopniu stymulowała pracę tych zespołów. Jej osobowość odciskała też wyraźne piętno na efektach tej zespołowej pracy.

Prof. P. Kołodziej: Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że jak się myśli o szkole i chce się w niej cokolwiek zrobić, to nie da się tego zrobić w pojedynkę. Myślę, że podobne doświadczenia miała Profesor Bożena Chrzastowska. Wydała podręcznik *Starożytność – Oświecenie* – a właściwie była jednym z trzech autorów, zatem była to praca zespołowa. Mimo tego wszyscy mówią „podręcznik Chrzastowskiej”. To było przed przełomem komunistycznym. Była indywidualistką miała swoje koncepcje i wizje szkoły – często wbrew programowi. Nie chcę powiedzieć, że ona szkołę reformowała w pojedynkę, ale była wielką indywidualnością. Jak pracowała w grupie, to wybijała się w zespole.

To wynikało z jej kompetencji, co nie zmienia faktu, że współpracowało się z nią fantastycznie. To była osoba, która słuchała, rozumiała, przyjmowała do wiadomości, brała pod uwagę, potrafiła zmodyfikować swoje stanowisko – to chyba jest przejaw ogólnej klasy, jako człowieka i jako wybitnej uczzonej. Mówię dość oględnie, ponieważ ja jako członek zespołu miałem z Chrzastowską kontakty, które zabarwione były życiem prywatnym.

S: Jaki udział Profesor Chrzastowska miała w życiu Uniwersytetu Pedagogicznego?

Prof. Z. Budrewicz: Nie przesadzę, jeśli powiem, że udział ten był prawdziwie duży, czego wyrazem była przyznana



przez Senat naszej uczelni godność doktora *honoris causa* Pani Profesor Bożenie Chrzastowskiej. Już wspominałam o stałym i niezwykle aktywnym uczestnictwie w obradach Jesiennej Szkole Dydaktyków. Przede wszystkim jednak nie sposób przecenić pełnienia przez Panią Profesor roli recenzentki w postępowaniach doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich. Nie przesadzę, jeśli stwierdzę, że spora część pracowników naszej Katedry (a w swoim czasie – chyba większość) spotkała się z Panią Profesor Chrzastowską na własnych kolokwiah habilitacyjnych i obronach doktoratów. Jestem jedną z takich osób. Pani Profesor była moim recenzentem w postępowaniach: doktorskim i habilitacyjnym. Dziś wiem, jak odpowiedzialna to i pracochłonna praca.

Prof. M. Kwiatkowska-Ratajczak: Profesor Bożena Chrzastowska jest jedną z zasłużonych znawczyń edukacji i twórczynią tzw. poznańskiej szkoły dydaktyki polonistycznej. Licznymi pracami udowodniła, że można skutecznie łączyć „oświecenie nauką” i dążenie do „oświecenia innych”, o czym przekonywał prof. Zenon Uryga, uzasadniając przyznanie Bożenie Chrzastowskiej w 2000 r. doktoratu *honoris causa* ówczesnej Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Publikacje Pani Profesor dokumentują ważną zależność między wprowadzaniem uczniów i studentów w przestrzeń literatury, języka, sztuki a poznawaniem fundamentalnych prawidłowości życia społecznego. Służą temu zarówno jej wcześniejsze publikacje: *Wiadomości z teorii literatury w analizie literackiej* (1974), *Teoria literatury w szkole. Z badań nad recepcją liryki* (1979), napisana wspólnie z prof. Seweryną Wysłouch *Poetyka stosowana* (1978; 2000), jak i *Lektura i poetyka* (1987). W kontekście myślenia akademickiego i obywatelskiego ważna jest też pierwsza w Polsce, napisana przez Bożenę Chrzastowską w 1982 r., książeczka prezentująca mało wówczas znanego noblistę – Czesława Miłosza.

Prof. K. Koc: Myślenie o szkole, uczniu i nauczycielu Profesor Bożeny Chrzastowskiej było bardzo bliskie koncepcji edukacji humanistycznej realizowanej na Uniwersytecie Pedagogicznym. Myślę, że można śmiało postawić tezę, że tak bliskie relacje Pani Profesor z tą krakowską uczelnią przyczyniły się do wzajemnej inspiracji. Naprawdę trudno oddzielić jakąś wyraźną linią to, co o szkole mówiła i pisała Bożena Chrzastowska, od tego, co o szkole pisali i mówili na przykład Maria Jędrzychowska, Zenon Uryga, Zofia Agnieszka Kłakówna czy Zofia Budrewicz. Antropologiczny nurt podejmowania refleksji nad edukacją rozwijany przez lata na Uniwersytecie Pedagogicznym jest też nadal bliski Pracowni Innowacji Dydaktycznych, którą Pani Profesor stworzyła na Uniwersytecie Adama Mickiewicza i której przez długie lata była kierownikiem. Pracownia jest małą, autonomiczną jednostką, ale bez wątplenia nadal podejmuje namysł nad edukacją właśnie z antropologicznej perspektywy łączącej Poznań i Kraków.

Dr M. Sienko: Pani Profesor Chrzastowska była przede wszystkim stałym uczestnikiem naszych Jesiennych Szkół Dydaktyków Literatury i Języka. Współtworzyła – myślę, że można tak powiedzieć – markę tych cyklicznych spotkań. Była osobą bardzo wyczekiwaną i z liczącym się głosem, co widać było m.in. w zachowaniach referentów, koncentrujących mocno na niej swój wzrok. Już samo zachowanie Profesor Chrzastowskiej w trakcie ich wystąpienia, było bowiem wyraźnym miernikiem jego wartości. Wszyscy natomiast bardzo liczyli się z jej zdaniem i uważnie słuchali. Recenzowała także prace doktorskie. Sama byłam pośród osób, których prace recenzowała. Angażowała się w kwestie etyczne, rozwiązywanie trudnych spraw, które wywoływały napięcia. Tu m.in. należałoby wspomnieć bardzo wyraźny jej sprzeciw wobec niesprawiedliwej i niemerytorycznej ocenie serii podręczników *To lubię!* w jednym z artykułów. Nie milczała, tylko zajmowała bardzo wyraźne stanowisko w kwestii nieuczciwej ich oceny.

Prof. P. Kołodziej: Nasze uniwersytety – krakowski i poznański do dziś mają przyjemne i szczere kontakty. Uniwersytet Poznański mówi o sobie, że jest Poznańską Szkołą Dydaktyki. Twórcą tej szkoły jest właśnie Chrzastowska i tak była taktowana za życia, ale także po śmierci. Jest wielu badaczy, którzy identyfikują się z tą szkołą. Przez wiele lat Pani Profesor była redaktorem „Polonistyki” – kultowego czasopisma dla nauczycieli i dydaktyków. Później przerodziło się to w internetowe pismo, które prowadzi dziś prof. Kwiatkowska-Ratajczak. Kontakty naszego Uniwersytetu były szczególnie intensywne z zespołem *To Lubie!* Był taki moment, że wielu naszych pracowników było zaangażowanych w pracę nad koncepcją

tych podręczników. One szokowały i do dziś szokują takim radykalizmem, podmiotowością. Pani Profesor nie do końca może miała wyobrażenie o szkole takie, jak w *To Lubie!*, ale bardzo ceniła tę koncepcję i mocno nas wspierała, na różne sposoby. Ta współpraca była intensywna i przerodziła się w przyjaźnię. Niezależnie od tego była ona recenzentem wielu prac dyplomowych u nas, później została doktorem *honoris causa* naszego Uniwersytetu. Została doceniona w ten sposób.

S: Czego może od Profesor Chrzęstowskiej nauczyć się młody badacz, czego nauczyciel, a czego student?

Prof. Z. Budrewicz: Trudno precyzyjnie rozdzielać te komplementarne płaszczyzny wpływu edukacyjnego prac Chrzęstowskiej. Studenci, poloniści szkolni i młodzi badacze dydaktycy – każdy „weźmie” z nich na pewno dużo, by kształtować i rozwijać swój warsztat pracy zawodowej (w ty – także badawczej). Pierwsi zdobędą i/lub ugruntuja wiedzę przede wszystkim z metodyki, a ostatni – z dydaktyki analizy i interpretacji tekstu literackiego. Warsztat badawczy Pani Profesor ukształtowały przede wszystkim tradycje strukturalizmu. Z nich wyrosły ważne dla uczących się zawodu – by nie powiedzieć najważniejsze – książki: *Lektura i poetyka* (1987) oraz *Teoria literatury w szkole* (1979). Autorka ujmuje prawidłowości analizy strukturalnej zadaniowo, dbając o to, aby pozostawały one w ścisłym, co ważne, związku z wiedzą z psychologii rozwojowej i poetyki odbioru dzieła artystycznego. Koncepcja strukturalnej analizy utworów szkole nie była przyjmowana jednoznacznie pozytywnie. Krytykowano ją m. in. za „chłód” praktyk analitycznych, w których zastosowaniu widać było liczne uproszczenia realizacyjne. Chrzęstowska świetnie rozumiała źródło tych trudności i w publikacjach dawała przykłady lekturowych opracowań. Dokonywała także w swojej koncepcji zmian, polegających na stopniowym

przesuwaniu punktu ciężkości z wnikliwości analitycznej lektury w stronę doświadczeń estetycznych dziecka – czytelnika i jego przeżyć.

Z prac Pani Profesor dużo zaczerpnie także młody badacz. W *Teorii literatury w szkole* zobaczy, jak buduje się metodologię badań recepcyjnych w szkolnym odbiorze dzieł. To główne, ale nie jedyne pola poznawczych oddziaływań prac Pani Profesor. Nie tracą dziś na znaczeniu pisane przed laty artykuły dla czasopism i prac wieloautorskich na temat teleologii i sposobów uczenia rozumienia historyczności czy rozwijania świadomości historycznoliterackiej (np. tekst *Rozumienie uczenia historyczności*, „Polonistyka”, *Funkcja wiedzy historycznoliterackiej w liceum*, w: *Innowacje i metody*. T. I: *W kręgu teorii i praktyki*, pod red. M. Kwiatkowskiej-Ratajczak, 2011). W tych pracach młodzi badacze, zainteresowani ideami problemowego ujmowania treści kulturowych według „figur długiego trwania”, znajdą wiele cennych inspiracji. Podkreślam ich znaczenie z ważnego powodu. Choć w dydaktyce polonistycznej od lat propaguje się niechronologiczny tok kształcenia literackiego (z wielu powodów korzystniejszy dla ucznia), w praktyce dominuje – zdaje się, że niepodzielnie – historyczny porządek ich poznawania. W *Skarbcu*, cyklu podręczników do szkół ponadpodstawowych, Bożena Chrzęstowska (wraz z zespołem) pokazała, jak taki niechronologiczny porządek budować. Dodam, że pod tym względem inspiracje stworzyli krakowscy dydaktycy, prof. Zofia Kłakówna z zespołem, w pionierskiej serii podręczników na wszystkie poziomy kształcenia, *To lubie!* Podkreślam to trochę celowo, mając nadzieję, że studenci chętniej podchwycą ideę problemowości w układzie treści lekturowych w szkolnych podręcznikach i będą ją z przekonaniem wprowadzać do praktyki.

Prof. M. Kwiatkowska-Ratajczak: Pracowitości, ciekawości świata i otwartości. Profesor Bożena Chrzęstowska była nie tylko znakomitą badaczką, ale

i z przekonaniem promowała budowanie europejskiej wspólnoty, czego świadectwem są wydane w wersjach polsko- i niemieckojęzycznej tomy *Obcowanie z wolnością* (1994; 2001), będące efektem współdziałania z Guardini Stiftung z Berlina. Kiedy w 2003 r. otrzymywała *Federalny Krzyż Zasługi na Wstędze* – jedno z najważniejszych odznaczeń niemieckich – mówiła:

I dzisiaj wiem, że jedyna droga, żeby budować wspólnotę europejską, to właśnie ta – spotykać się, zaprzyjaźniać się i nauczyć się patrzeć na ludzi innych narodowości z ich perspektywy, nie z własnej.

Dostrzeganie odrębności, akceptacja dla różnorodności to ważne cechy również w pracy dydaktycznej na każdym z poziomów edukacyjnych.

Prof. K. Koc: Krytycznego myślenia, zainteresowania światem ludzi młodych, odważnej obrony edukacyjnych imponderabiliów, ale też gotowości do zmiany perspektywy postrzegania szkolnej rzeczywistości. Profesor Bożena Chrzęstowska nie akceptowała waty słownej ani edukacyjnej nowomowy, nie ufała sądom, które nie zostały potwierdzone ustaleniami badawczymi, ani potocznym przekonaniom dotyczącym czego i jak uczyć. Ciekawiło ją, co młodzież szkolna myśli, czym się interesuje, jak patrzy na świat; zastanawiało ją, jak można uczniów i uczennice zainteresować edukacją humanistyczną. Podążając tą ścieżką, potrafiła zmieniać swoje koncepcje, nawet tak mocno osadzone w tradycji dydaktycznej jak przekonanie, że jedynym słusznym modelem wprowadzania w tradycję kulturową jest układ chronologiczny. Dzisiaj okazuje się, że ta sama Bożena Chrzęstowska jest pomysłodawczynią i współautorką, zdaniem wielu, najlepszego podręcznika realizującego właśnie układ chronologiczny, jak i serii podręczników jawnie ten układ podważających.

Dr M. Sienko: Młody badacz może uczyć się od niej rzetelności i uczciwości w pracy naukowo-badawczej, profesjonalizmu, w tym, co się robi,

wierności własnym przekonaniom, postawy otwartej na innych i pełnej szacunku. Mogę tutaj odwołać się do wspomnianej już, mojej książki *Polonistyka szkolna w gorsecie ideologii*. Pani Profesor była nie tylko jej recenzentką, ale jest też jedną z – i to znaczących – jej bohaterów. Przedstawiam w niej bowiem, jak wyglądały dyskusje na temat szkolnego wychowania literackiego. Profesor Chrzastowska w znaczący sposób jest w nich obecna poprzez bezkompromisową postawę niezgody i szukania dróg wyjścia z ideologicznego gorsetu, w którym więził wychowanie w ogóle, a wychowanie humanistyczne w szczególności, poprzedni system polityczny.

Prof. P. Kołodziej: Wszyscy mogą nauczyć się tego samego – przede wszystkim rzetelności. Kiedy publikowała w stanie wojennym, podpisywała się pseudonimem „Mrówka”. Właściwie nigdy jej o to nie zapytałem. Dla mnie on oznaczał taką rzetelność i pracowitość. Mrówcza praca – niekoniecznie po to, żeby się eksponować. Chodziło o sprawę, a nie o to, żeby brylować i być w świetle fleszy. Podchodziła do pracy zawsze z wielkim zaangażowaniem i tego może nauczyć się od niej każdy. Otwartość, zaangażowanie, systematyczność, rzetelność, uczciwość, prawdomówność, spójność światopoglądowa.

Przez długi czas w swoim życiu Chrzastowska walczyła o prawdę w polskiej kulturze. Miała odwagę zawsze stawać po słusznej stronie i w tym była konsekwentna. To jest coś, czego bym życzył sobie i wszystkim innym ludziom, którzy się zajmują szkołą. Aby bronić wartości mimo ryzyka. Miała w sobie taki autorytet, że nawet ministrowie czuli wobec niej respekt w tym sensie, że ona potrafiła prosto w oczy powiedzieć, że się z czymś nie zgadza. Miała zawsze odwagę bronić prawdy. Przez życie przeszła jako osoba szlachetna, bezkompromisowa w polemikach, zawsze wierna swoim zasadom i wartościom. Dowodem na to był zaproponowany przez nią nowy program, w którym walczyła o autentyczny wybór, aby nauczyciel miał na tyle czasu i obligacji, aby mógł coś jeszcze wybrać. Używała pojęcia podmiotowości i walczyła o wolność dla nauczycieli. Była przywiązana do porządku chronologicznego, ale miała świadomość, że to blokuje i ogranicza. Była otwarta i gotowa do zmian, doceniała *To lubię!* za odwagę i za to, że zrezygnowaliśmy z podporządkowywania świata dyscyplinie naukowej. U nas w centrum był człowiek, który rzeczywiście żyje, ma swoje sprawy. Edukację przereformowaliśmy w tę stronę, bo Chrzastowska zawsze podążała w stronę podmiotowości, personalizmu, otwarcia i wolności. Do końca aktywnego życia zawodowego szukała nowych rozwiązań, szukała zmiany.

S: Jaki udział Bożena Chrzastowska miała w Jesiennej Szkole Dydaktyków?

Prof. Z. Budrewicz: Trzeba tu mówić zarówno o formalnym uczestnictwie w obradach, problematyce badań własnych, którą prezentowała Pani Profesor, o dyskusji, jaką

inicjowała, jak i o udziale, powiedziałabym „kularowym”, indywidualnym, kiedy Pani Profesor w rozmowach z młodymi uczestnikami sesji z wielką życzliwością udzielała im rad, podpowiadała rozwiązania metodologiczne, tematykę, proponowała druk najciekawszych wystąpień w „Polonistyce”. To ważna część działalności Pani Profesor – mistrzyni i wychowawczyni wielu pokoleń polonistów. Należy też szczególnie podkreślić stałą troskę Chrzastowskiej o jakość pracy polonistów oraz o zwiększenie miejsca języka polskiego pośród innych przedmiotów szkolnych. Można nawet powiedzieć, że te kwestie należały do stałych „motywów” rozważań wielu, jeśli nie każdego spotkania z cyklu Jesiennej Szkoły... Z prawdziwym smutkiem często mówiła, że nie wszyscy jej utalentowani absolwenci idą do pracy w szkole, że wolą – jak mówiła – „sprzedawać pietruszkę”. Rzeczywistość szkolna bowiem i ta sprzed trzech, czterech dziesięcioleci, i współczesna nie nastraja(ły) optymistycznie. Wiemy przecież, że częste i niepotrzebne odgórne wprowadzanie zmian, nazywane szumnie reformą, zmieniały i zmieniają szkołę, ale nie na lepsze. Zupełnie zmienił się status nauczyciela polonisty, zgubioną podmiotowość zastąpiły różnorodne obciążenia, niezwiązane z procesem kształcenia i wychowania.

Prof. M. Kwiatkowska-Ratajczak: Dla mnie bardzo ważny. To Pani Profesor zachęciła mnie do udziału w Jesiennej Szkole Dydaktyki, przekonując, że to jedno z najważniejszych spotkań dydaktyków. Tu jako jeszcze doktorantka Pani Profesor wygłaszałam jeden z pierwszych referatów. Dzięki Szkole Dydaktyki poznałam prof. Zenona Urygę, którego uważam za mojego drugiego Mistrza, dzięki któremu Poznań okazał się usytuowany całkiem blisko... Krakowa, bo jak mówił przed laty prof. Tadeusz Budrewicz: „od Poznania do Krakowa metodyka jednakowa...”.

Prof. K. Koc: Do Jesiennej Szkoły Dydaktyków, dzięki Profesor Bożenie Chrzastowskiej, mam stosunek emocjonalny. To właśnie ona zaproponowała, bym wygłosił swój pierwszy naukowy referat właśnie na tej cyklicznej konferencji. Przerażał mnie wówczas zarówno sam występ przed zgromadzonymi znakomitościami, jak i to, że panelowi przewodniczyła sama Pani Profesor, której wszyscy od pierwszych chwil okazywali niezwykle szacunek. W dodatku podczas wystąpienia Pani Profesor bardzo skrupulatnie pilnowała, bym zmieścił się w wyznaczonym czasie. Od tego czasu Jesienna Szkoła Dydaktyków jest spotkaniem, na które przyjeżdżam bardzo chętnie. Cieszy mnie jej wysoki poziom i to, że wiele wystąpień wpisuje się w styl myślenia o edukacji bliski Profesor Bożenie Chrzastowskiej.

Dr M. Sienko: Była – powiedziałabym w skrócie – w sposób istotny obecna wśród nas podczas trzech, potem dwóch dni konferencyjnych debat. Zaznaczała tę obecność aktywnym udziałem oraz zaangażowaniem w omawianie i rozwiązywanie różnych problemów dydaktycznych. Nie tylko wygłaszała referaty, ale zabierała głos w dyskusji, na który wszyscy

referenci bardzo liczli. To m.in. jej obecność nadawała rangę temu wydarzeniu. Mielśmy bowiem wszyscy głębokie przekonanie, że uczestnictwo Profesor Chrzastowskiej w JSdLiJ wniesie sporo w to, co i jak jest na niej omawiane bądź ważnym głosem skomentowane.

Prof. P. Kołodziej: Była bardzo częstym gościem, to jest jasne. My jeździliśmy na konferencje do Poznania, a oni jeździli do nas. To musiało przerodzić się w relacje towarzyskie, ale też naukowe. Współpraca utrzymała się do dzisiaj. Z reprezentantami Uniwersytetu Poznańskiego dobry kontakt mam do dzisiaj – jeździmy na wspólne konferencje, kongresy, spędzamy miło czas. Pani Profesor była najważniejszą osobą po stronie poznańskiej.

S: Co było dla Profesor Chrzastowskiej priorytetem? Co było dla niej najważniejsze w dydaktyce uniwersyteckiej, a co w szkole?

Prof. Z. Budrewicz: No właśnie – w tym świetle widać szczególnie wyraźnie kontrast priorytetów, o których pisała i mówiła Pani Profesor. Należała do nich bez wątpienia idea dobrej (kompetentnej i przyjaznej) dla ucznia szkoły, w tym szczególnie możliwie najlepsza polonistyka. Dobra szkoła, czyli taka, która postrzega rozwój osobowy ucznia holistycznie i traktuje ten rozwój zadaniowo, co z kolei wymaga dobrze i nowocześnie wykształconych nauczycieli. Dobra polonistyka to – w płaszczyźnie kształcenia literacko-kulturowego – taka, która wiedzy m.in. historyczno- i teoretycznoliterackiej, zhierarchizowanej i poznawanej aktywnie, nadaje wymiar antropoznawczy. Potrzebom przeciwdziałania ewentualnemu schematyzmowi „rozbioru” dzieła (który prowokował długą dyskusję nad wartością strukturalizmu jako sposobu lektury) zawdzięcza projekt Chrzastowskiej modyfikację. Generalnie szły one w stronę konkretniejszego otwierania czytelnika na przeżycia estetyczne, dostępne poprzez odkrywanie w dziełach właściwości uczuciowo-intelektualnych. Jednak nawet Stanisław Bortnowski, znany polemista Chrzastowskiej i krytyk „kultu” tej metody poznawania utworów literackich, doceniał jej wartość „usługową” (jako transfer umiejętności analityczno-interpretacyjnych), krytycznie odnosił się jedynie do nadmiaru takich praktyk (w pracy *Jak uczyć poezji* z 1991 r.).

W konsekwencji, badacz słusznie podkreślał, że rozrost teoretyzowania prowadzi do pustki intelektualnej. Sądzę, że studenci polonistyki powinni poznać tę polemikę dlatego przede wszystkim, by określić swoje własne stanowisko wobec walorów koncepcji strukturalnej (kiedy i po stosować, jakie miejsce wyznaczyć pojęciom teoretycznoliterackim). Uczenie przez przeżywanie musi mieć swój ważny udział w przygotowaniu uczniów do samodzielnej lektury, z czym się Bożena Chrzastowska zgadzała (taż,

A. Wójtowicz-Stefańska, *Umiejętność odbioru dzieła sztuki, w: Innowacje i metody*, t. 1).

Refleksyjna lektura prac Chrzastowskiej skłoni zapewne także do przemyśleń, jak uzupełniać tę drogę innymi metodologiami i orientacjami badawczymi. Problematykę tę poznają nasi studenci na II stopniu studiów, ale tak, jak przy strukturalizmie, wymaga ona „samookreślenia się”, czyli ukształtowania indywidualnego przekonania o tym, ile, co i jak można „wziąć” od heremeneutyki, dekonstrukcjonizmu, kulturowej teorii literatury, w tym – poetyki doświadczenia. Komplementarne wobec siebie i stosowane umiejętnie oraz z przekonaniem ich sensowności metodologie literaturoznawcze na pewno dadzą zadowalające efekty, gdy chodzi o usensowienie wiedzy teoretycznoliterackiej.

Prof. M. Kwiatkowska-Ratajczak: Niewątpliwie uczeń! Potrafiła jednak łączyć potrzeby młodych ludzi ze swoistością uprawianej przez nas subdyscypliny. Opisywała nie tylko mechanizmy np. wprowadzania w procesie edukacji polonistycznej pojęć teoretycznoliterackich, ale i zastanawiała się nad kwestiami relacji między lekcjami języka polskiego a innymi dziedzinami, że przypomnę ważny szkic Bożeny Chrzastowskiej opublikowany w 2000 r. w tomie *Pedagogika w pokoju nauczycielskim*, a zatytułowany *Polonistyka czy humanistyka*. Charakterystyczny był też stosunek Pani Profesor do nauczycielskiej profesji. Bardzo ją doceniała, ale w podręczniku *Innowacje i metody*, kiedy – razem z Wiesławą Wantuch – pisała o znaczeniu samokształcenia, inspirowania uczniowskiej kreatywności, zauważyła:

Wspieranie twórczości i samokształcenia kończy się sukcesem, gdy nauczyciel staje się... zbędny. Jest to rezultat szlachetnej postawy, godnej prawdziwego mistrza, a nie guru, który siłą swojej osobowości uzależnia wychowanków na zawsze. Powtórzmy więc – „Nauczycielu, postępuj tak, abyś stał się uczniowi niepotrzebny!!!”

Prof. K. Koc: Podzielam zdanie Marii Kwiatkowskiej-Ratajczak. Dodałbym jeszcze, że dla Profesor Bożeny Chrzastowskiej niezwykle istotna była funkcjonalizacja wiedzy. Przekonuje o tym zarówno jej koncepcja wprowadzania pojęć, jak i mocno przez nią akcentowana perspektywa aksjologiczna i egzystencjalna (polegająca także na odwoływaniu się do uczniowskiego światoodczuwania), wpływające na sposób interpretacji tekstów literackich. O funkcjonalizację wiedzy upominała się też w odniesieniu do kształcenia językowego, zwracając uwagę, jak istotny jest jego aspekt komunikacyjny. Smutne i niepokojące jest to, że pomysł na edukację humanistyczną w szkole, jaki proponują nam dzisiaj rządzący, znajduje się na antypodach tego sposobu myślenia o szkole. A przecież był to sposób wyprowadzony z rzetelnych analiz naukowych, których do dzisiaj nikt merytorycznie nie podważył.

Dr M. Sienko: W dydaktyce uniwersyteckiej najważniejsze było dla niej kształcenie nauczycieli. Zawsze miała to na

uwadze, chociaż wywodziła się z dziedziny, jaką jest literaturoznawstwo, a ściślej teoria literatury. Była przez lata związana bardzo mocno z Olimpiadami Literatury i Języka Polskiego. To było ważne doświadczenie, zwłaszcza w czasach już dziś dość odległych. Dotyczyło ono lat 60., 70. XX w., czyli okresu PRL-u. Przez uczestnictwo w organizacji tych olimpiad Chrzastowska miała możliwość konfrontacji najnowszego dorobku literaturoznawstwa i dorobku metodyki literatury z umiejętnościami interpretacyjnymi młodzieży, czyli z rzeczywistymi problemami kształcenia literackiego. Doświadczenie owo miało zapewne niebagatelny wpływ na to, że bardzo poważnie traktowała kształcenie nauczycieli. Dowodem takiego łączenia dorobku najnowszego literaturoznawstwa z praktyką kształcenia nauczycieli są już jej wczesne prace, chociażby, napisana wspólnie z Seweryną Wysłouch, *Poetyka stosowana*. To książka z zakresu teorii literatury, ale zawiera ona również bardzo ważny rozdział *W stronę praktyki*, będący dowodem łączenia dorobku literaturoznawstwa i metodyki literatury.

W zakresie szkolnego kształcenia literackiego dla Profesor Chrzastowskiej najważniejsze było chyba mocne i trwałe przekonanie, że literatura piękna powinna być przez uczniów poznawana z coraz większą świadomością, że obcuja ze sztuką słowa. Miała wtedy szansę promieniować tymi wartościami, które zostały w niej zawarte, a tym samym uobecniać się w doświadczeniu uczniów.

Jeżeli chodzi o uniwersyteckie kształcenie nauczycieli, to Profesor Chrzastowska miała też wielkie zasługi w łączeniu polonistycznych środowisk, akademickich i nauczycielskich, czego najwyraźniejszym przykładem było reaktywowanie w 1995 r. – z inicjatywy jej i prof. Zenona Urygi – Zjazdu Polonistów. Uczestniczyli w nim poloniści uniwersyteccy, nauczyciele i przedstawiciele młodzieży szkolnej. Ważnym wymiarem zaangażowania Profesor Chrzastowskiej w sprawy szkoły były jednak nie tylko tego typu spotkania środowisk polonistycznych, wymiana doświadczeń podczas konferencji czy sympozjów, ale i jej zaangażowanie w reformę szkoły [od tzw. „dziesięciolatki” począwszy po reformę strukturalną i programową z 1999 r.], tworzenie programów i podstawy programowej, a także pisanie podręczników dla nauczycieli i uczniów.

Prof. P. Kołodziej: W tym także była ona osobą spójną – zawsze chodziło jej o dobro człowieka – ucznia, studenta, ale także nauczyciela. Ucznia bierzemy pod opiekę na większość czasu w jego młodym życiu, bierzemy za niego wielką odpowiedzialność. Chrzastowska miała głębokie przekonanie, że to jest piękny, wspaniały zawód, ale wymagający ogromnego poświęcenia i właśnie odpowiedzialności. My – nauczyciele musimy zawsze o tym pamiętać, że po drugiej stronie jest żywy człowiek i wszystko, co robimy, jest nakierowane na jego dobro. Tu przejawia

się ta spójność – nie da się powiedzieć do dla studentów, co dla naukowców, a co dla uczniów – to zawsze jest osoba, drugi człowiek, który jest bytem osobą, cierpi, potrzebuje czegoś, ufa nam. Chrzastowska miała w sobie pokorę i odpowiedzialność za drugiego człowieka. Jej decyzje, nawet, jeśli ktoś się z nimi nie zgadzał – bo przecież nie o to chodzi – podejmowane były w najlepszej woli i w najlepszym rozumieniu świata na danym etapie życia. Wszystko łatwo ocenia się z perspektywy współczesnego świata, ale jeśli spojrzeć na jej dokonania w „kontekście macierzystym”, czyli w ówczesnej rzeczywistości komunistycznej, robiła wszystko zawsze według swojej najlepszej wiedzy i zawsze z największą troską o drugiego człowieka, za którego czuła się odpowiedzialna.

S: Za co ceni Pani/Pan Profesor Bożenę Chrzastowską?

Prof. Z. Budrewicz: Za to wszystko, o czym mówiłam dotąd. To wyjątkowa naukowni, wychowawczyni wielu, podkreślę jeszcze raz, wiele pokoleń nauczycieli polonistów oraz badaczy i badaczek tego obszaru wiedzy humanistycznej. Obszaru, który był, jest i będzie niezwykle ważny w naszym życiu społecznym. I za uśmiech, z jakim często mnie witała...

Prof. M. Kwiatkowska-Ratajczak: Mam wiele powodów do wdzięczności. Cenią Panią Profesor i za dydaktyczne horyzonty, i za to, że nie była postacią pomnikową. Kiedy w styczniu 2019 r. – miała już wtedy 90 lat – odbierała z rąk Rektora UAM Medal Homini Vere Academico bardzo się tym wyróżnieniem cieszyła. W krótkim przemówieniu z humorem zauważyła, że ma tylko o 10 lat mniej niż nasz uniwersytet... oraz podkreśliła:

Uciekły mi wszystkie słowa. Nawet swoje książki odkrywam na nowo i ze zdziwieniem stwierdzam, że są dobrze napisane. Została pokora wobec mądrości innych ludzi. Z pokorą więc przyjmuję ten pierwszy zaszczyt, ufając, że na niego zasłużyłam.

To postawa, za którą nie tylko cenię moją Mistrzynię, ale nadal chcę się od niej uczyć takiej niezwykłej akceptacji upływającego czasu i zmieniających się ludzkich możliwości.

Prof. K. Koc: Najkrócej rzecz ujmując, za to, że pokazała, jak fascynująca jest dydaktyka polonistyczna i praca nauczyciela języka polskiego. Dzięki Profesor Bożenie Chrzastowskiej myślę dzisiaj o edukacji humanistycznej jako drodze do poznawania świata i człowieka, jako sztuce raczej formułowania mądrych pytań niż poszukiwania jedynych prawdziwych odpowiedzi. Innymi słowy Profesor Bożena Chrzastowska nauczyła mnie myśleć o kształceniu jako starannie zaprojektowanym procesie otwierającym przed młodymi ludźmi coraz więcej obszarów, w których liczy się ich samodzielność intelektualna i emocjonalna. Wierzę, że być może tak rozwijana dojrzałość przyczyni się do tego, iż trudniej będzie młodymi ludźmi manipulować i pozyskiwać ich wsparcie dla

populistycznych czy autorytarnych koncepcji urządzania świata w różnych jego wymiarach.

Dr M. Sienko: Za autentyczne zaangażowanie w to, co robiła, a także mądrość i bezkompromisowość.

Prof. P. Kołodziej: Za to, jakim była człowiekiem, jaką była osobą. Za prawość, szlachetność, dobro, ciepło, niezwykłą mądrość i otwartość, chęć do rozmowy, ciekawość świata i za to, że nigdy niczego nie udawała. Zawsze była sobą. Nawet pod koniec swojego życia nie udawała, że coś słyszy, że widzi, że rozumie. Moje dzieci zawsze zwracały się do niej Pani Profesor, nawet podczas rozmów w domu. Myślę, że to był przejaw takiego szacunku. Taką była osobą. Nawet dzieci coś takiego wyczuwały, że określały ją jako Profesor. Myślę, że to się brało z tego, jaką była osobą – a była osobą wielkiej szlachetności.

S: Którą pozycję naukową Profesor Chrzastowskiej wskazalibyście Państwo jako sztandarową?

[Prof. Z. Budrewicz:] Wszystkie! Także te, których dotąd nie wymieniałam, w tym szczególnie *Poetykę stosowaną*. Powiem krótko: każdy polonista albo ją zna, albo znać powinien!

Prof. M. Kwiatkowska-Ratajczak: Trudno mi wskazać jedną książkę – wymieniałam już wiele ważnych dla mnie tytułów prac Pani Profesor. Trudno mi też wskazać konkretny artykuł. Kiedy ostatnio pisałam szkic *Polonistyczny regres albo zawężanie uczniowskiej i nauczycielskiej swobody* inspirowana okazała się krótka wypowiedź Bożeny Chrzastowskiej o podręczniku *Starożytność – Oświecenie*. To niewielki tekst pod znamienitym tytułem *Cegła*, zamieszczony w „Polonistyce” (1992, nr 1). Pokazuje on, jak ważny dla dydaktyka jest autokrytycyzm... jak istotne jest obserwowanie reakcji uczniów, ale i jak język szkolnych podręczników abstrahujący od wiedzy o uczeniu może utrudniać proces kształcenia...

Prof. K. Koc: To trudne pytanie, gdyż patrząc na dorobek Profesor Bożeny Chrzastowskiej raczej całościowo niż przez pryzmat jednego tekstu. Zdumiewa mnie jej umiejętność dostrzegania i wyodrębniania tych obszarów kształcenia polonistycznego, które do dzisiaj są fundamentalne. Refleksja nad tym, jak odwoływać się do współczesności, jak przywoływać tradycję, jak funkcjonalizować wiedzę z zakresu poetyki i teorii literatury, jak rozwijać kompetencje interpretacyjne, jak odwoływać się do wartości, jak eksplorować w szkole dziedzictwo chrześcijańskie – to tylko kilka przykładów, które to potwierdzają.

Gdybym jednak autorom i autorom podręczników, arkuszy egzaminacyjnych, podstawy programowej oraz niektórym nauczycielom miał zadać tylko jedną pracę Pani Profesor jako lekturę obowiązkową, byłaby to *Lektura i poetyka*. Może wówczas krytycznie spojrzeliby na edukacyjnie opłakane skutki mylenia terminu z pojęciem czy dedukcyjnego trybu ich wprowadzania z indukcyjnym. A potem może

zastanowiliby się, jak realizować ten wymiar kształcenia polonistycznego. Został bowiem bardzo starannie przez Panią Profesor opisany i nikt dotąd nie podważył tej koncepcji.

Dr M. Sienko: Chciałoby się wskazać różne jej publikacje, ale przy konieczności wyboru jednej – zostają przy *Lekturze i poetyce*.

Prof. P. Kołodziej: Właściwie wszystkie one były ważne. To takie kolejne kroki w całej metodyce jako w subdyscyplinie dydaktyki. Chrzastowską uważa się za jedną z współtwórczyni tej subdyscypliny naukowej, którą można by nazwać dydaktyką. Wszystkie książki naukowe, które pisała Chrzastowska, to były pozycje tworzące tę dyscyplinę – dydaktykę literatury języka polskiego. Jeśli chodzi o mnie, ja najbardziej ceniłem książkę o Miłoszu. To było trochę dydaktyczne, wydane w serii Biblioteka Analiz Literackich, w czasach, gdy Miłosz nie był w oficjalnym obiegu. Korzystając z różnych kontaktów stworzyła antologię, na którą składały się same teksty i ich interpretacja. Gdy już zetknąłem się z tą książką, wyobraziłem sobie, jaką rolę to musiało odegrać w tamtym czasie. To jest kolejny dowód na światopoglądową spójność Pani Profesor. Ten Miłosz pasuje do całości. Jeśli miałyby mieć swoich ulubionych pisarzy, bez wątplenia on by się tam znalazł. Gdy Olga Tokarczuk dostała Nobla, przy okazji byłem w tamtym okresie w Poznaniu u Chrzastowskiej, już jakoś po całej sprawie. Co leżało na stole? Oczywiście *Księgi Jakubowe*. Już to czytała, ale uznała, że trzeba raz jeszcze, na świeżo. Była więc ciągle na bieżąco – od Miłosza do Tokarczuk. Wracając do Miłosza – w tym całym tomie jest jeden wiersz, który stał się moim ulubionym jeszcze na długo przed tym, jak poznałem Panią Profesor. To był wiersz *Sens*. On ciągle gdzieś mi towarzyszy. Po śmierci Profesor Chrzastowskiej postanowiłem pożegnać ją właśnie tym wierszem, tego poety, którego tak bardzo ceniła. W ostatnich latach życia zdarzało jej się zapominać wiele rzeczy, zapominała pojedyncze wyrazy (mówiła „Uciekły mi wszystkie słowa” – pięknie powiedziane, tak by mógł powiedzieć Myśliwski!). Pomyślałem zatem, że *Sens*, który opowiada o tym słowie, które protestuje i się nie zgadza na brak sensu, na śmierć i na śmiertelność, musi wybrzmieć w tym smutnym momencie śmierci Chrzastowskiej.

S: Gdybyście mieli Państwo opisać Bożenę Chrzastowską w trzech słowach, to jakie to byłyby słowa?

Prof. Z. Budrewicz: Zadają mi Pani bardzo trudne pytania! [śmiej] Jeśli można zastąpić trzy słowa opisujące Panią Profesor (bo wybrać po prostu nie potrafię), słowami, określającymi mój stosunek do Bożeny Chrzastowskiej nauczyczyni i człowieka. Są to uznanie, podziw, wdzięczność. Uznanie za wielkość i ważność dzieła, które nam wszystkim i przyszłym pokoleniom pozostawiła. Podziw za sprawczość, dynamikę i pomysłowość w tworzeniu usystematyzowanych koncepcji metodycznych i odważne integrowanie myśli



teoretycznoliterackiej i pedagogicznej. Wdzięczność za koleżeńsko-maczysty stosunek do mnie i moich propozycji dydaktycznych oraz dyskretne inspirowanie do podejmowania kolejnych wyzwań.

Prof. M. Kwiatkowska-Ratajczak: Obok mojej mamy, mamy chrzestnej to była moja trzecia mama... Zawsze traktowała mnie jak swoją trzecią – obok Joanny i Moniki – córkę... bo też nasze stosunki daleko wykraczały poza sprawy zawodowe...

Prof. K. Koc: Profesor Bożenę Chrzastowską mogę opisać właściwie jednym słowem. Dla mnie była Mistrzynią, a więc kimś, kto nauczył mnie, czym jest nauczanie i uczenie się, ale też kimś, kto dał mi swobodę i możliwość weryfikowania i urzeczywistniania tej wiedzy po swojemu. Jej obecność była dyskretna, życzliwa, otwarta i wymagająca. Trwale jednak ukształtowała moje życie zawodowe, czego ponad dwadzieścia lat temu, gdy zapisywałem się na seminarium u Profesor Bożeny Chrzastowskiej, w żadnym wypadku się nie spodziewałem. Ciekawe, czy Mistrzynie wiedziała, że stanie się moją Mistrzynią...

Dr M. Sienko: Zaangażowanie, mądrość, wierność wartościom.

Prof. P. Kołodziej: Rzetelna, otwarta... Trudno to powiedzieć... Z wielkim poczuciem humoru. Ja się boję ludzi, którzy nie mają poczucia humoru i Pani Profesor miała dystans do siebie i niezwykle poczucie humoru. Ja bardzo takich ludzi szanuję i cenię. Budowała dystans do siebie, do swoich wad i świata, ale nie budowała dystansu do ludzi. Może to nie jest to jedno słowo, które jeszcze powinienem powiedzieć, ale nie da się tego inaczej powiedzieć. Znałem ją jako osobę bardzo pogodną – otwartą, z poczuciem humoru i dystansem.

W imieniu SKNP Sekcji Dydaktycznej serdecznie dziękujemy wszystkim Rozmówcom za to, że zechcieli podzielić się z nami swoimi wspomnieniami i refleksjami związanymi z nieodżałowaną Profesor Bożeną Chrzastowską. Dziękujemy również Panu Profesorowi Pawłowi Sporkowi za inspirację i wsparcie w realizacji tego projektu.

OD REDAKCJI DZIAŁU

„LEKKIE PIÓRO”

Gombrowicz twierdził, że: „talentów nie należy szukać przez mikroskop, talent sam powinien dać znać o sobie biciem we wszystkie dzwony”. Tym właśnie jest „Lekkie Pióro” – dzwonem, w który możesz uderzyć, Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku. To miejsce na twórczość tworzoną przez społeczność studentką naszego Uniwersytetu. W tym numerze zabierzemy Cię w podróż po świecie działalności literackiej naszych młodych Pisarzy, którzy nie tylko postanowili podzielić się okrucichem własnej twórczości, ale przede wszystkim uchylili drzwi do świata swojej wyobraźni i wrażliwości – pozwól przeprowadzić się przez poezję oraz prozę, które dominują w tym numerze.

Byś mógł poznać różne oblicza twórczości studenckiej, przygotowaliśmy nagłówki, łączące tematycznie naszych Twórców – nie są to stałe sekcje pisma. Dziękując za swoją działalność literacką, macie zagwarantowaną pełną wolność tworzenia! To „Lekkie Pióro” dostosowuje się do waszych tekstów, pomaga je rozwijać i promować. Czekamy na dzieła, które zrodzą się zarówno w domowym zaciszu, jak i w zgiełku tramwaju, a także na zajęciach czy podczas przerwy na kawę. Na te, które wyszły spod pióra początkujących oraz doświadczonych Osób Tworzących. Służymy radą i korektą, o każdej porze dnia i nocy (redakcja jednak prosi, aby tej jakże szczerzej deklaracji nie traktować nazbyt dosłownie, ponieważ zdarza się nam zażywać snu).

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku, możesz zacząć przerzucać setki tekstów zalegających w szufladzie i wybrać ten, którym zechcesz podzielić się

ze światem. Możesz również napisać do swojej przyjaciółki bądź przyjaciela, by przestał chować pod poduszkę stary zeszyt z nieopublikowanymi wierszami i zadebiutował w naszym czasopiśmie. Kiedy, jak na złość, myśl na kartce nie chce wyglądać tak dobrze i ponętnie jak w chwili, gdy pojawiła się w głowie, to w niczym nie przeszkadza. Razem z nami – czyli z młodym, ale zaangażowanym zespołem redakcyjnym, który wspiera aktywnie kadra uniwersytecka – oszlifujesz ją, by błyszczała niczym diament.

Prezentowane w tym numerze utwory powstały w przeróżnych okolicznościach, pod wpływem rozmaitych emocji i odmiennych przymysłów, ale warto nadmienić, że każde z dzieł odznacza się oryginalnością, ciekawym konceptem oraz prezentuje unikatową osobowość twórczą Autora, o czym przekonasz się już za kilka chwil.

Teraz, gdy poznaliście część tajników naszej działalności (pozostałe ujawnimy w kolejnych numerach), możecie wyruszać w pierwszą i – mamy nadzieję – nie ostatnią podróż po świecie tekstów przygotowanych przez młodych Twórców „z piątego piętra”. Oby to spotkanie przyniosło Wam wiele satysfakcji czytelniczej, ale też zainspirowało do własnej działalności i współtworzenia z nami „Lekkiego Pióra”.

Zespół redakcyjny „Lekkiego Pióra”



biogramy autorów – s. 46–47

Aleksandra Polok, Patrycja Szczygiet

Apel do mediożerców

Zwracam się do was dziennikarze
youtuberzy instagramowicze prezenterzy
radiowe głosy talioosie pogodyнки
i do was pozostali mediotwórcy
Wysłuchajcie mnie

Mam dwadzieścia dwa lata
jestem studentem
niech was moja młodość
nie zwodzi

Mogę szukać prawdy w mediach
myślałem
nie ma mediów i prawdy

Zdziwiony nie znalazłem
ani spasłych ani pryszczatych
ani recepty na moje koszmary
ani bezstronności politycznych bojów
ni cellulitu influencerskich ud
ni reklam bez cudów

Człowieka tak się zabija jak zwierzę
widziałem
stosy hejtowanych ludzi
których łzy nie zostaną zauważone

Kochani Mediożercy
nie wierzę w oglądaj bez limitu
nie wierzę że jest Crunchips jest impreza
nie wierzę w wyższą kulturę bankowości

Zrozumcie
inni ludzie też nie wierzą
bzdurom hialuronowych ust
Ustąpcie

Patrycja Mysłek Patrycja Piekaj

Starość i młodość

Starość to młodość w pomarszczonym opakowaniu.
Młodość – silna potrzeba ślizgania się po zamrożonym chodniku.

Aleksandra Motak, Katarzyna Polak

idę offline

idę offline
brak aktualizacji
pora zmierzyć się z bossem
jaki dziwny serwer bez lagów
gg wp przyjaciele

moher flejmi na jorusie
bez smyczy
bulterier warczy
a weź sama
się zmutuj

insta strimerka expi
bustujących gamerów
turyści już nie w wiarze
jaki ten lore piękny

narodowców jedynym skilem
szeroka gama inwektyw
impostorzy dropią
każdego
nooba

dwie madki spacerują ze swymi
bombelkami
czarne zakonnice niczym kamper
i cziter bombelek
mamo mamo ale mają bilda

Sebastian Stanik

Nie umiem miłość.
Nie umiem szczęście.
Nie umiem życie.
Czy tak już będzie?

Brakuje wiedzy, ciągle jej mało
i woli przetrwania, by nosić ciało.

Izabela Nicia

Po książkę

Najsmutniej jest wyjechać z domu
po książkę
gdy nic nie wróży otwartej biblioteki

torby na siedzeniach strzegą miejsca
jak wierne psy które pogryzą
gdy spróbujesz się zbliżyć
by usiąść wygodnie

poręcz przy dachu już do końca świata
obejmowana przez innych

a ty nieboże które potrzebujesz
tylko jednej książki
trać równowagę
na każdym zakręcie

Jak dobrze W końcu biblioteka
otwarta w niej książka
myślałam
nie ma biblioteki i książki.

Natalia Bednarek

tracę wiarę w uniesienie
niepokoję się o byt
który w nieznośnej lekkości
i swej cnocie
staje się
przezroczyścią

a to niewzruszenie
niewestchnienie
niedotlenienie
odbiera oddech

niknę bez pamięci
jedną nogą w błękanie
jedną nogą w czeluści
dwoma nogami w

Jakub Fornagiel

Nie mam ochoty nawet wypluć tytułu

Siadam
ramiona opadły
oczy zamglone
nie chcą szukać celu
wiszę tak po prostu
nawet nie mam sił
by zrosić wargi
wypuszczają słowa
które zlewają się z oddechem
garb urósł bo zmały chęci
już nic naprawdę nic
nie rusza moich wnętrzności
nawet wymiociny
przegrałem
ale nie ze światem
złoczyńcą
ale z sobą
tak po prostu

Maria Węgrzyn

Zmysty

Wilczy

Wilczy apetyt spowija mi wnętrze
upadam unoszę się błyskam
goreję jak Ikar od słońca
ciemnieją włosy
usta drżą
słyszę pisku rytm
letnią
gwieźdną
nocą

Kwiecień 2021

A wieczorami
gdy nie śpię
krople deszczu płoną
chmury szumią w uszach
chrząszcze grają na ciele
Tonę
w dzikim
gąszczu
bzu

5.04.2021

Dominika Słonina,
Roksana Tomaszewicz

Zrzucam ciepłą kołdrę
ubieram powłokę
ze snu
nikt nic nie zapomniał
a muszę błędzić

jakaś kobieta krzyczy na psy
nie są uwiązane
na smyczy
tak jak ona

kołnierz jej płaszcza
mógłby być znacznie dłuższy
żeby nie gryzła ludzi
i zwierząt

pomyliłam błyski fleszy
z burzą
ludzie których nie znam
wiedzą już że tu jestem

krwawe kotwice
na patriotycznych bluzach
zalewają miasto

matki pod rękę z dziećmi
skręcają w boczną alejkę
za nimi dwie siostry zakonne
dzieci krzyczą
„dwie maryje”

zaczyna padać deszcz
nieustraszeni patrioci
chowają się pod flagą
bo deszczu akurat się boją

W Ikea

Istota ludzka w chwili doznania ataku miłosnego zachowuje się tak, jakby ktoś zawładnął jej ciałem i nie tylko nim. Trudno bowiem o bardziej poruszający widok. Osobnik jest wtedy pod silnym wpływem wstrząsu zwanego zakochaniem. Pojawiają się niepożądane objawy: od zaburzeń łaknienia, drżenia i pocenia rąk, trudności w zasypianiu, braku koncentracji, kołatania serca, aż po utratę zdolności trzeźwego myślenia. Ta niecodzienna jednostka chorobowa wywołuje również utratę mowy, afazję, bóle żołądka czy podniesione ciśnienie. Istota żywa zawładnięta tym schorzeniem jeszcze nie zdaje sobie sprawy, iż miłość zaczyna się w mózgu, a więc wszelkie symptomy, jakich doznaje, są wynikiem aktywnego działania zmysłów i nadmiernego wydzielania się dopaminy i noradrenaliny. Neuroprzekazniki działają wówczas jak szalone.

Oczywiście stan ten jest przejściowy – trwa do chwili, kiedy to osobniki planują wspólne zamieszkanie. Samice stają się wtedy bardziej terytorialne, samiec przestaje pełnić rolę alfy i zdominowany poddaje się woli przyszłej królowej jakichś 40 metrów kwadratowych. Osobnik płci żeńskiej decyduje o wyglądzie gniazda, w związku z czym zabiera nieświadomego partnera do Ikea, która to dla samców tego gatunku jest bardzo niekorzystnym środowiskiem. Mężczyzna na nieznanym sobie terenie ostrożnie stawia każdy krok, obawiając się, że jeśli zboczy z wyznaczonego szlaku, najpewniej zginie. Nie traci jednak wzroku ze swojej samicy, bacznie obserwując okolicę w poszukiwaniu ewentualnych drapieżników. W domu samiec może wykazać się sprytem, skandynawskie meble nie są bowiem łatwym przeciwnikiem. W razie niepowodzenia mogą pojawić się pierwsze oznaki sporu.

Jeżeli bowiem dojdzie do kłótni podczas składania mebli lub w innej sytuacji, obydwójce tracą zdolność racjonalnej oceny sytuacji. On ma podwyższoną temperaturę i palpacje serca. Ona – wahania nastroju i wysokie ciśnienie. W dodatku obydwójce przechodzą „ciężkie dni”, podczas których pojawia się burza hormonów. Toteż aby wyjść szczęśliwie z takiej sytuacji, zarówno osobnik płci męskiej, jak i żeńskiej muszą wykazać się opanowaniem i cierpliwością. Wtedy tylko bowiem mogą na nowo zapanować między nimi idealne warunki do bytowania, w którym oboje są upojeni miłosną harmonią. Dzięki poprawieniu relacji między partnerami pojawi się ponowna szansa wyjścia na szwedzkie tereny – mężczyzna zawładnięty stanami euforycznymi nie będzie bowiem zdolny sprzeciwić się, a kobieta dostanie kolejną szansę na zmianę wystroju wspólnego gniazda.

Życie stadne

Stada spłoszonych studentów polonistyki gromadzą się zazwyczaj tłumnie na korytarzach piątego i czwartego piętra budynku. Naturalne środowisko tego gatunku cechuje się słabym dostępem do światła oraz brakiem przewiewów świeżego powietrza. W wyniku ewolucji studenci utracili zdolność komunikowania się z innymi osobnikami tej samej rodziny. Rolę przywódcy stada spełnia najsilniejszy student w grupie, który na skutek brutalnych walk rozgrywających się na przełomie października i listopada, wygrał wszystkie potyczki słowne i odniósł ze wszystkich najmniej obrażeń cielesnych i psychicznych. Do obowiązków studenta pełniącego rolę alfy należy wiele kluczowych dla przetrwania stada zadań. Mowa tu między innymi o ochronie innych osobników, szczególnie gdy ulegają oni atakom groźnych drapieżców wydobywających z siebie złowieszcze dźwięki: „zapraszam na dyżur”. Alfa staje na wysokości zadania, prezentując umysłowy taniec, któremu towarzyszy rekwizyt w postaci ozdobnego wachlarza argumentów, mający ocalić najsłabsze w danym momencie zwierzę. Wdzięczni alfie osobnicy składają w darze kupione w automatach kawy, bądź ofiarnie udają się do sklepiku na parterze, aby zapewnić przywódcy należne mu pożywienie. Hierarchia w stadzie jest potrzebna, aby gatunek mógł przetrwać – co najmniej do następnego czerwca.

Leń pospolity

Leń pospolity jest przedstawicielem gatunku nicnierobów. Występuje powszechnie w polskim domu. Najczęściej żyje samotnie, co stanowi dla niego duże zagrożenie, gdyż to samo terytorium zamieszkują też drapieżne pracusie – żyjące w większych stadach przedstawiciele gatunku robów.

Leń pospolity najczęściej przebywa na kanapie w otoczeniu telewizora, laptopa lub smartfona, często też ciepłego koca. Leży i nie rusza się, przez co może sprawiać wrażenie, że zapadł w głęboki sen. To tylko pozory. Znieruchomienie to jedynie jego sposób obrony przed zagrożeniem ze strony pracusiów. Gdy leń pospolity widzi nadciągające niebezpieczeństwo, zamyka oczy i nieruchomieje, dochodzi też do zatkania przewodów słuchowych, co pozwala mu nie reagować na pomruki i poszturchiwania drapieżników, które zniechęcone – odchodzą.

Leń pospolity codziennie około godziny czternastej wyrusza na żer. Jego pokarm stanowią słone przekąski i słodkie napoje, najczęściej jednak poluje na resztki ciepłego obiadu, które może znaleźć w miejscu żerowania przedstawicieli robów. Jest to jednak ryzykowne zachowanie. W chwili dekoncentracji lenia możliwy jest atak pracusiów, które, nie bez użycia siły mięśni i głosu, zaganiają go wówczas do pracy. Leń pospolity najeża się wówczas i pokazuje, w normalnych warunkach głęboko schowane, pazury, ale pomimo stawianego oporu przegrywa tę batalię i zaczyna pracować. Wykończony i poraniony tym nadzwyczajnym wysiłkiem, wraca do swojej nory, gdzie zapada w głęboki sen. Będzie spał przez najbliższe dwa-nastę godzin – aby zregenerować siły i znów móc toczyć walkę o przetrwanie w niebezpiecznym świecie zdominowanym przez robów.

Boazeria lat dziecięcych

Pod klatkami stały po dwie ławki, czasem jakieś zdezelowane taborety, stoliki wyjęte żywcem z katalogów dla fanatów rybołówstwa. Matki, babki, sąsiadki zajęły przydzielone miejsca. Wokół brązowe szklaneczki z wodą, hit PRL-u, na skraju stoliczka talerzyk z jabłecznikiem z kruszonką oraz najmniejsze na świecie pączki, bez nadzienia, niestety. Raz wyjęli starą szachownicę, grali. Innym razem karty, bo potrafili w wojnę i tysiące. Dzieci zbierały błyszczące kamienie z pobliskich torów, myły je w strumyku i dokonywały ich selekcji na murku. Dzieliły je na tańsze, bardziej od innych oszlifowane oraz te, które były w tęczowe wzory. Reszta ustawiała się w kolejce, chcąc za pukawki na palce zrobione z końcówek butelek i odciętych palców lateksowych rękawiczek, zakupić nasze ekskluzywne towary. Kiedy robiło się ciemno, promień miejsc do zabawy zaczynał się drastycznie zmniejszać, aż w końcu wszyscy lądowali pod klatką. Dziecko zjadało się resztkami wyschłego ciasta, popijało w raz z innymi – z jednej szklanki – wodę z sokiem z agrestu i patrzyło na dorosłych. W powietrzu unosiły się dym tytoniu i niekończące się rozmowy o starych albumach z monetami, które ktoś proponował sprzedać, a inny trzymać dalej, żeby zyskały na wartości. Ktoś przyniósł jakieś ładne kamienie, a dzieci patrzyły z niedowierzaniem, że takich na torach nigdy nie spotkały. Takie, to byłyby warte co najmniej trzy pukawki – jak nie więcej. Ale nikt nie śmiał o tym marzyć. Klaszer należał do babci kolegi, mieliśmy plan, by namówić go, żeby wykradł go do zabawy.

Gwiazdy wysypały się na niebie, księżyc świecił ostro, a oni dalej siedzieli, śmiali się i grali, kiedy my zaciekawieni, przyglądaliśmy się tym dziwnym twórcom. Wołali nas na frytki z keczupem, zawsze ich brakowało i smakowały dziwnie z grudkami piasku pod paznokciami, ale nikt się nie skarżył, każdy jadł bez pretensji. Raz przyczłapał do nas wielki pajak, był czarny, czarniejszy od tej nocy, kiedy to było, a dziecko się go przestraszyło. Ktoś podszedł z pustym opakowaniem po papierosach i zwabił do niego pajaka, a potem rzucił go daleko, daleko za garaże i nikt już więcej go nie widział. Później był tylko pacierz, jak zawsze babcia zwróciła uwagę, że mówi się *Amen*, zamiast *Ament*.

Po drugiej stronie powiek

Korytarz dłużył się i rozgałęział w najbardziej nieoczekiwanych kierunkach solennej ciszy i mętnej szarości. Błądziłem w labiryncie myśli i niekończących się alejek mrocznego gmachu starej uczelni. Przez mgłę uśpionych powiek natknąłem się na defiladę podstępnych archetypów z mojej grupy, stojących tuż przy sali numer 77. Ich szepty zdawały się nawoływać siwobrodą postać w zielonym garniturze, która powoli kroczyła po chwiejnej posadzce. Nerwowo spojrzałem na jej twarz bez oczu, ust i wyrazu. Odwróciłem wzrok w stronę zastygłych fantomów studenckich i wtem spostrzegłem, że wszyscy siedzimy w zimnym i bezbarwnym audytorium.

Dzienna mara edukacyjnych zmagani rzuca monetą o głowę śpiącego, by na belferskim kajeciku odbiło się echo dalekich peryferii pragnień i strachu. Wypada reszka, więc wstaję i jestem odpytywany z epoki, która jeszcze nie nastąpiła i z poetów, którzy jeszcze się nie narodzili. Ukradkiem spostrzegam, że na skroniach towarzyszy niedoli marzną szpiczaste poroża jelenia. Nagle, wśród pytań nad gotycką naturą ciszy, słyszę gwałtowne pukanie do drzwi. Trzask. Huk. Omam. Przed nami ogromnie i łamie się cień wąsatego ochroniarza, którego czapka z daszkiem wiję się wokół ścian. Na przemian gdcze, rechocze i pieje. W mojej głowie rozrastają się słowa BOMBA i EWAKUACJA. W odbiciu źrenic mojej sąsiadki widzę, jak w sekundzie siwieją mi włosy. Cała sala rzuca się w piekielnym pościgu na drugą stronę powiek. Ja nie biegnę. Przekraczam próg okna i spadam ku nierozbiciu na cztery litery jawy.

Drapać aż do krwi

Dzień zaczął się, nim nastał świt, gdy po dwugodzinnej drzemce, bo snem tego nie można było nazwać, siedziałem na łóżku, wpatrując się w okno. Ciemny atrament ustępował bieli, a ja musiałem udać się na przystanek, by dotrzeć do pracy. Do miejsca, którego nie znośm, ale narastający ogrom rachunków i jeszcze większy stos ponagień nie dawały mi wyboru. Wyszedłem przed blok i przecierając oczy, ruszyłem na głębokim kacu na tramwaj, który miał przejeżdżać obok miasteczka AGH. Dojechałem nim do ulicy Stawowej, a widok marketu odebrał mi wszelkie chęci. Wpisałem się do skoroszytu zaraz po wejściu i skierowałem się do szatni. Włożyłem ubranie robocze i ruszyłem na sklep, pusty sklep za zasłoną, po którym gdzieś palętali się pracownicy. Stałem przy regale najróżniejszych marek mleka, gdy kierownik wydarł się na pracownika za wczorajsze kupno papierosów przy punkcie obsługi klienta. W odwecie pracownik wyskomlał tylko coś o czasie przerwy i że tak mu poradził ochroniarz. Zbyszek, kierownik cieszący się szacunkiem innych pracowników z długim stażem, zaczął wrzeszczeć:

– Oj, ja tego tak nie zostawię, kurwa. Co wy sobie myślicie, że kim wy tu jesteście! Pewnie! Zróbcie sobie zakupy w czasie pracy, parszywe pokolenie! Regulamin jasno mówi, że nie możecie opuszczać obiektu!

Nie mogłem znieść tych dłużeń się minut i żmudnych, monotonnych czynności, a także wrzasków kierownika, więc wyszedłem na papierosa, by przewietrzyć się na metalowych schodach przed sklepem. Niestety, zapomniałem, że ostatnia paczka, jak i kilka wcześniejszych, zginęła mi zaledwie po kilku sztukach. Zmęczony gubieniem, ruszyłem do wewnętrznego sklepiku, który był jeszcze zamknięty. Cholera... ten dzień na pewno mi nie sprzyja, pomyślałem i ruszyłem na halę, by przeczekać czas pozostały do otwarcia. Niski, w średnim wieku facet o ponurym licu krążył wszędzie i nigdzie, więc ciężko było wyczuć, kiedy wrzask rozedrze ci duszę, a jego postura będzie twoim cieniem. Po 9 stanąłem znów przed kasą, teraz otwartą, gdzie na domiar mojego zmęczenia, kasjerka oznajmiła, że paczki sprzedaje wyłącznie za gotówkę. Otworzyłem portfel, który jak zwykle świecił pustkami. Zdenerwowany podszedłem do pracownika z działu i po raz kolejny w tym miesiącu byłem zmuszony pożyczyć. Parszywe szczęście uśmiechnęło się do mnie i już po chwili oglądaliśmy smog unoszący się nad krakowskim porankiem.

– Słyszałeś te wrzaski? – zapytał mnie z uśmiechem, który już dawno zaszedł mgłą i był ostatnią ostoją iskry życia. Cholera, absurd goni absurd. – rzekł Bartek.

Czasem myślałem, że to ostatni pracownik, w którym pozostały jakieś resztki człowieczeństwa, ludzkiego spojrzenia

na sprawę. Był to trzydziestoletni mężczyzna bez rodziny ani jakichkolwiek perspektyw. Czasami chciałem zaproponować mu ucieczkę z tego miejsca, ale sam nie wiedziałem dokąd.

Zgodziłem się z nim i już chciałem dodać swoje trzy grosze, ale akurat wyszedł na papierosa Zbyszek, więc wymieniliśmy tylko porozumiewawcze spojrzenia ukradkiem i wróciliśmy do pracy.

Po kilku godzinach zdecydowałem się opuścić stanowisko pracy, nie licząc się z możliwymi konsekwencjami, by w kiosku naprzeciwko zdobyć własną paczkę, bo w punkcie obsługi klienta byli jeszcze bardziej wyczuleni na to, kto robi zakupy. Czmychnąłem na górę, rzucając tylko krótki sygnał Bartkowi i już po chwili byliśmy na zewnątrz. Nareszcie mogłem mu się odwdziżyć za serdeczność. Wypalaliśmy papierosa za papierosem i snuliśmy plany na życie, korzystając z długości przerwy obiadowej. Po kwadransie wróciliśmy do pracy, gdzie prawie zanudziliśmy się na śmierć aż do 14. Człowiek patrzy z radością na piękną godzinę końca i przypomina sobie jej cenę, wczesne wstawanie. Zbiłem piątkę z Bartkiem i z pogrzebową miną ruszyłem w stronę autobusu, mając w pamięci dwucyfrową liczbę — cały mój dobytek. Dojeżdżając na przystanek „Miasteczko studenckie AGH” jeszcze raz przyjrzałem się zawartości moich kieszeni. Ruszyłem znużonym krokiem do mieszkania. Po wejściu do środka przypomniałem sobie, że mam zaległe sztuki tomiku poezji do nadania. Przewróciłem oczami i zbiegając po schodach, wyszedłem z bloku. W drodze sięgnąłem po paczkę, by wyciągnąć papierosa, ale ku mojemu rozżaleniu, znalazłem tylko papierki i groźby, które znalazłem w skrzynce pocztowej poprzedniego wieczoru. Ruszyłem w stronę poczty, rozmyślając o nadchodzącym terminie płatności za czynsz i moich kurczących się oszczędnościach. Wstąpiłem po drodze do monopolowego po kolejną paczkę. Wychodząc, odpaliłem papierosa i z kopertami pod ręką ruszyłem dalej. Po dwudziestu minutach spaceru dotarłem pod urząd pocztowy, gdzie tłum ludzi zmusił mnie do wzięcia numerku i skierowania się znów na zewnątrz. Zemdlilo mnie po wypaleniu kolejnej fajki, ale powstrzymałem się i ruszyłem do kosza, by krążyć tam i z powrotem. Po nadaniu tomików ruszyłem do Marketu de Marco, choć moja karta była już ledwie ciepła. Podeszedłem do kasy, kładąc na taśmie najtańsze piwo, chipsy, chleb i kawałek pasztetu. Na monitorze wyskoczyło: 15.57 zł. Przyłożyłem kartę. Dzięki Bogu, przeszło. Wychodząc, myślałem gorączkowo o tym Starym „Pradawnym” i próbowałem dojść do tego, jak to się stało, że tak tu skończyłem. Byłem przecież wychowany w duchu religijnym i to nie byle jakim: chrześcijańskim,

a teraz ledwie miałem na życie i każde kłamstwo było moją ostoją, by przetrwać.

Ruszyłem z powrotem ku klatce, gdy po drodze ujrzałem lokal ze zdrapkami. Uznałem, że nie mam już nic do stracenia, więc wszedłem. Zgarnąłem pierwszą od spodu zdrapkę i przyłożyłem kartę, gdy nagle usłyszałem dźwięk, którego się obawiałem...

ODMOWA

– Yyy, poproszę jeszcze raz.

– ODMOWA.

– Jeszcze raz, na pewno teraz się uda.

– ODMOWA, przykro mi.

– Proszę to wpisać na listę, proszę, to musi być mój dzień.

– Wróblewski, wisisz mi już stówę, nie dam się znów nabrać!

– Proszę, Panie Sławku, przysięgam, oddam to zaraz po wypłacie...

– Słyszę to już trzeci raz w tym miesiącu!

– Naprawdę oddam, niech da mi Pan szansę, to jest mój dzień, przysięgam!

– Wypierdalaj z budynku albo sam cię stąd wykopię!

– Błagam!

Hańczyk pokiwał głową nade mną, przewrócił oczami i rzekł:

– Ostatni raz! Słyszysz, kurwa! Ostatni raz! Za dwa tygodnie widzę Cię z pieniędzmi albo rozwalę Ci ten pierdolony łeb!

– Dziękuję, dziękuję, nie zawiedzie się Pan na mnie!

Mina Hańczyka jednak nie dała oznaki choć odrobiny wiary w moje słowa. Wyszedłem z budynku, położyłem zakupy i znów los „uśmiechnął” się do mnie. Wypadło mi piwo z kieszeni.

– Szlag!

Podniosłem je. Na szczęście butelka nie uległa najmniejszemu uszkodzeniu, poluzował się jedynie kapsel i mocno gazowane piwo uciekało spod nakrętki. Przyłożyłem butelkę do ust, by się nic nie zmarnowało, a w ręce trzymałem kurczowo zdrapkę, by i jej nie zgubić. Przecho-dząca starsza kobieta roześmiała się troskliwie i rzekła:

– Drogi Panie, to nic wielkiego, to mrzonka, choć dla niektórych łut szczęścia.

Zignorowałem jej słowa. Chwyciłem za jednogroszówkę i zacząłem kopać za swoim ratunkiem. PUDEŁO! Smętym krokiem wróciłem z wygazowanym piwem do mieszkania, a kapiące z sufitu krople dogorywały w garnuszku wraz ze mną. Postanowiłem, że wraz ze świtem opuszczę Kraków. Nie mogłem zasnąć tej nocy, a słowa staruszki nachodziły mnie z każdej strony. Mówiła o piwie czy o zdrapce?

Autorzy o sobie

Natalia Bednarek

Pochodzę z Włocławka, ale studiuję w Krakowie filologię polską, dzięki której mogę zaspokajać głód czytelniczy. Najbardziej lubię czytać autorów nieżyjących i uczestniczyć w koncertach twórców współczesnych. Zdradzę Wam tajemnicę... Jestem poetką sekretnie zakochaną w prozie.

Jakub Fornagiel

Nazywam się Jakub Fornagiel i jestem studentem drugiego roku edytorstwa na Uniwersytecie Pedagogicznym. Piszę od trzynastego roku życia z drobnymi przerwami. Pomimo pandemii rok 2020 był obfity dla mojej twórczości w wyjątkowe chwile! W maju wydałem samodzielnie tomik poezji *Granica Oblicza*, a jesienią otrzymałem wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie „Gazety Obywatelskiej”. Regularnie piszę opowiadania dla „Sztukatera” i wiersze dla „Niecodziennika towarzyskiego”, a od niedawna ukazuje się w nim również cykl *Zapiski tego pijaka Wróblewskiego*. Pojawiłem się także w warszawskim magazynie kulturalnym „doSłownie” wraz z cyklem wierszy i opowiadaniem *Stary człowiek dwa metry pod ziemią*. W ostatnim czasie czytuję Charlesa Bukowskiego, George’a Orwella i Louisa-Ferdinanda Céline’a.

Aleksandra Motak

Pochodzę z Iwkowej. Jestem absolwentką I stopnia filologii polskiej. Obecnie zajmuję się nauczaniem języka polskiego w szkole podstawowej, a w wolnym czasie staję się fotografem. Interesuje mnie poezja śpiewana, piosenka aktorska oraz literatura *fantasy* i *science fiction*. Kiedy uporam się z nauczycielskimi obowiązkami, gram w gry komputerowe, w których zwracam szczególną uwagę na fabułę i szeroko rozbudowane uniwersa.

Patrycja Mysłək

Cześć!

Nazywam się Patrycja Mysłək, jestem tegoroczną absolwentką studiów licencjackich (kierunek: filologia polska) na Uniwersytecie Pedagogicznym. Pochodzę z województwa świętokrzyskiego, a dokładniej z małej miejscowości o nazwie Połaniec. Obecnie jednak żyję, mieszkam i rozwijam się w Krakowie. Mam dwadzieścia trzy lata i (oczywiście) mnóstwo pomysłów na swoją przyszłość. Mimo wszystko

tę najbliższą wiązę ze studiami drugiego stopnia filologii polskiej na naszej uczelni. Już od podstawówki uwielbiałam pisać, a zatem wybór kierunku był i wciąż jest dla mnie bardzo prosty! Warto dodać, że studiuję specjalizację nauczycielską, która rozwija moje zainteresowania związane z wychowaniem, kształceniem, rozwojem, jak i psychologią dzieci oraz młodzieży. Ponadto szczególnie intrygują mnie relacje międzyludzkie na różnych polach, których to tajniki staram się zgłębiać w wolnym czasie. Co ciekawe, ponad pół roku temu odnalazłam swoje hobby! Pokochałam aktywność fizyczną oraz zdrowe odżywianie, a zatem ćwiczę, biegam, jeżdżę na rowerze, a przede wszystkim dbam o zdrowie i rzecz jasna... piszę!

Patrycja Piekaj

Pochodzę ze Skąły. W Krakowie studiowałam filologię polską oraz pedagogikę społeczno-opiekuńczą z pedagogiką szkolną. To pozwoliło mi na odkrycie, że kocham życie studenckie, dlatego też aktualnie jestem w trakcie studiów podyplomowych, a w planach na najbliższy rok akademicki mam rozpoczęcie studiów magisterskich! Moje osiągnięcia literackie – zdobyłam pierwsze miejsce w „VI Skawińskiej Próbie Artystycznej” w kategorii „publicystyka” oraz drugie miejsce w „Norwidowskim Konkursie Literackim”, a także otrzymałam wyróżnienie w „Talencie Powiatu” za wybitne indywidualne osiągnięcia w dziedzinie humanistycznej.

Katarzyna Polak

Pochodzę Olkusza – miejscowości położonej niedaleko Krakowa. Obecnie jestem studentką czwartego roku filologii polskiej, gdzie rozwijam moje zainteresowania związane z wychowaniem i rozwojem dziecka, dlatego najchętniej sięgam po literaturę pedagogiczną. Z przyjemnością czytam również dobre kryminały oraz fantastykę.

Aleksandra Polok

Jestem studentką filologii polskiej na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Gdy tylko mam okazję oderwać się od codziennych obowiązków, to staję się cichą wielbicielką „poetycko-fenomenologicznych fenomenów” Mirona Białoszewskiego. Oprócz literatury interesuję się również

malarstwem i filmem. Debiutowałam na łamach XII tomu „Antologii poezji dziecięcej” (2014/2015), a także jestem laureatką IV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Fotografia” (2020).

Gabriela Regiec

Hej!

Nazywam się Gabriela Regiec, pochodzę z małej wioski na Podhalu – Kluszkowiec (nie Kluszkowic, czy Kluszkowców – to taka mała lekcja gramatyki ode mnie). Od dziecka interesuje się rysunkiem, a w gimnazjum wujek Rick (Riordan) obudził we mnie pasję do czytania książek. To dzięki niemu zakochałam się w mitologii greckiej, a także w jakimś stopniu przyczynił się do tego, że znalazłam się na UP i ukończyłam studia I stopnia na kierunku filologia polska. Przez te parę lat nazbierała się dość pokaźna biblioteczka (swoją drogą przydałaby się już większa), jednak nie potrafiłabym wskazać tej jednej ulubionej książki. Większość z nich to dobrzy przyjaciele, którzy „specjalizują się” w dopasowaniu do mojego nastroju. Od października zaczynam studia, które już mniej wiążą się z filologią i pisarstwem. Jednak na pewno nie odkładam pióra! Zamienię go tylko na pędzel i ołówek.

Dominika Słonina

Z reguły nie lubię pisać o sobie, ale gdybym miała jakoś siebie opisać, to na początku podkreśliłabym, że niczym nie wyróżniam się na tle innych studentów. Tak samo jak (prawie) każdy nie lubię zimnej zupy i podwiniętego rękawa swetra pod ulubionym płaszczem. Nie mam szczególnie wyszukanych zainteresowań. Jak (chyba) wszyscy lubię dobrze zjeść, wypić dobrą herbatę i czasami coś poczytać lub obejrzeć. Okres pandemiczny upewnił mnie w tym, że uwielbiam kontakt z ludźmi, którzy potrafią wzbudzać we mnie tę, z pozoru prostą, chęć codziennej egzystencji. Czytelnikom naszego studenckiego pisemka życzę: dużo dobrego jedzenia, dobrych książek i jeszcze lepszych ludzi, a wtedy życie będzie jakieś szczęśliwsze.

Sebastian Stanik

Urodziłem się w 1998 roku w Opolu, gdzie dorastałem, uczyłem się i pracowałem. Do Krakowa przyjechałem, by rozwijać ogrodnicze pasje na Uniwersytecie Rolniczym, studiując sztukę ogrodową. W ciągu czterech pierwszych semestrów zorientowałem się, że zamięłowania do roślin nie połączę z życiem zawodowym. Pozostając w Mieście Królów Polski, zdecydowałem się rozwijać w innej, równie ważnej dla mnie dziedzinie – filologii polskiej na Uniwersytecie Pedagogicznym. Zdecydowanie najchętniej oddaję się wyzwaniom językoznawczym, jednak nie zaniedbuję

literaturoznawstwa. Być może dlatego, że sam odegrałem wiele ról podczas pięcioletnich warsztatów teatralnych, najczęściej sięgam po dramaty. Twórcy ostatniego stulecia szczególnie przyciągają moją uwagę, a przedmiotem aktualnych rozważań jest twórczość Witkacego.

Patrycja Szczygieł

Pochodzę z Tarnawy Dolnej. Jestem absolwentką studiów I stopnia filologii polskiej, co pozwoliło mi pogłębić moje zainteresowania i zostać nauczycielką języka polskiego w szkole podstawowej. Interesuję się: psychologią, logopedią artystyczną, literaturą dziecięcą i młodzieżową, poezją oraz nowoczesnymi metodami nauczania. W wolnych chwilach uciekam w świat teatru i kina albo kryję się pośród kart kryminałów, powieści beletrystycznych, przygodowych bądź historycznych. Moją największą miłością są podróże i zwierzęta.

Roksana Tomaszewicz

Tworzyć zaczęłam wraz z rozpoczęciem nauki w liceum. Wtedy też zrodziło się moje głębokie zamiłowanie do literatury okresu II wojny światowej oraz dziennikarstwa. Otworzyło mi to drogę do współpracy z „Gazetą Krakowską”, w której mogłam przedstawić wydarzenia kulturalne ważne dla społeczności Olkusza. Wszystkie te doświadczenia utwierdziły mnie w przekonaniu, że studia filologiczne są w moim przypadku najlepszym wyborem. Dzięki nim mogłam zaczytywać się w młodopolskich utworach, wśród których pokochałam dramaty Wyspiańskiego i Żapolskiej. Moim skrytym pragnieniem jest napisanie tomiku wierszy na jednej z moich czterech maszyn do pisania, przy akompaniamencie utworów płynących z kaset magnetofonowych.

Maria Węgrzyn

Jestem studentką II roku filologii polskiej II stopnia o specjalności nauczycielskiej z nauczaniem języka polskiego jako obcego. Swoje wiersze publikuję w czasopiśmie „Bez-kres”, „Dosłownie” oraz na Instagramie i Facebooku pod nazwą maria.wegrzyn.wiersze. Inspiruję się twórczością Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz Haliny Poświatowskiej. Moje utwory znalazły się w trzech almanachach: „Muślin”, „Samotność i strach”, „Wiara” w ramach Biblioteki Literackiej Bez-kresu wydawnictwa Dobrota. Zdobyłam wyróżnienie w Płockim Turnieju Jednego Wiersza 29 grudnia 2020 roku za wiersz *Dreszcz*.

PRAWA NATURA MOMENT

Gdybym mogła określić
cele każdego spotkania,
na które zabieram aparat,
byłyby to właśnie te trzy
słowa.



W obiektywie, jak i w życiu, szukam prawdy. Kocham naturę i naturalność. Nieprzewidywalność, zmienność przyrody i wyjątkowość każdego z nas. Trzymając w ręku aparat, wyczekuję momentu, w którym osoba przed obiektywem zapomina o pozowaniu. Zaczyna być. Po prostu cieszyć się, płakać, myśleć, milczeć. Być tego świadkiem – niesamowite uczucie. Jestem samoukiem. Nigdy nie zdecydowałam się na kurs fotografii. Z aparatem w ręku poznaję siebie, swoje pragnienia, wyobrażenia, punkt widzenia na człowieka i świat. Chyba jeszcze czuje się za młoda, by w życiu i fotografii stosować złoty podział. Chcę jeszcze pobłądzić. Drogę tę obserwować można na Instagramie: [photography.d.n](#)

